CZYM PIS PRÓBUJE PRZYKRYĆ AFERĘ HEJTERSKĄ

ALEKSANDRA DULKIEWICZ: MOGĘ KIEDYŚ NIE WYTRZYMAĆ I DAĆ SIĘ SPROWOKOWAĆ

wprost

WWW.WPROST.PL

Barbara Piasecka-Johnson

Jan Kulczyk

RANKING

30 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW 30-LECIA

BAGSIK, GAWRONIK, GUDZOWATY, KRAUZE, STARAK, SOLORZ, CZARNECKI

BAJECZNE FORTUNY, BIZNESOWE IMPERIA I WIELKIE BANKRUCTWA

NR 36 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

2-8 września 2019 NAKŁAD 53 000 NR INDEKSU 38190x Canada – CAD 5,25 EUGIW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

ZDJĘCIE BARBARY PIASECKIEJ-JOHNSON: HARRY BENSON/CONTOUR BY GETTY IMAGES

UNIQUE
TOWER

PRZYSZŁOŚĆ TWORZY SIĘ TERAZ

Magdalena Boczarska

Unikalna wizja

WARSZAWSKIEGO MANHATTANU

LUKSUSOWE APARTAMENTY W JEDNYM Z **NAJWYŻSZYCH BUDYNKÓW MIESZKALNYCH** W CENTRUM WARSZAWY – UL. GRZYBOWSKA 51

22 749 86 70 UNIQUETOWER.MARVIPOL.PL

MARVIPOL® development

eprasa.pl b1244ed809

ZDJĘCIA: BARTEK MOLGA

MARCIN DZIERŻANOWSKI
redaktor naczelny

Ojcowie i matki polskiego sukcesu

Wszystko zaczęło się w 1985 r. od opublikowanej na łamach „Wprost" serii reportaży portretujących 10 najbardziej przedsiębiorczych Polaków. Przygotowanie cyklu nie było łatwe – bohaterowie (w dużej mierze właściciele firm polonijnych) bali się rozgłosu, a cenzura kręciła nosem, że prasa – zamiast budową socjalizmu – zajmuje się promowaniem bogaczy. Choć dziś trudno w to uwierzyć, artykuły „Wprost" o najbogatszych rodakach przedrukowała „Polityka". Tyle że tamten tygodnik mógł wtedy znacznie mniej niż my. Dziennikarz naszej konkurencji Zygmunt Szeliga musiał się więc gęsto tłumaczyć partyjnym towarzyszom, że promuje prywatną inicjatywę. Wyjaśniał coś, co później dla wszystkich stało się oczywiste: że bez ludzi, którzy znają się na biznesie, nie ma szans na gospodarczy sukces.

Z tamtych pierwszych, jeszcze dość intuicyjnych zestawień, w ciągu kilku lat zrodziła się słynna Lista 100 najbogatszych Polaków „Wprost", której 30. edycję opublikowaliśmy w tym roku. „Przełamaliśmy opory jednych, nie ugięliśmy się przed gniewnymi pomrukami drugich" – pisał w 1990 r. z dumą Piotr Gabryel, wówczas dziennikarz „Wprost", prezentując pierwsze tego typu zestawienie.

Od lat listą 100 zajmuje się nasz szef działu biznes **SZYMON KRAWIEC**, który z okazji 30-lecia rankingu przygotował zestawienie 30 Najbogatszych Polaków 30-lecia. A więc okresu, w którym zrodził się i ukształtował polski kapitalizm.

Na liście jest kilka osób, które już nie żyją, inni przekazali swoje majątki dzieciom. Niektórzy z tych, którzy w latach 90. rozpalali wyobraźnię Polaków, okazali się oszustami i aferzystami, niejednokrotnie skończyli nawet za kratkami. Na szczęście to nieliczni. Większość można dziś uznać za prawdziwych bohaterów polskiej transformacji i ojców (oraz matki) naszego sukcesu. Polacy – jak mówi w ciekawym wywiadzie **PROF. KRZYSZTOF JASIECKI**, który jako pierwszy naukowiec w Polsce badał losy najbogatszych – już to docenili. Badania socjologiczne pokazują, że milionerów postrzegamy coraz bardziej pozytywnie. Gorzej z rządzącymi, dla których ci, którzy się dorobili, to ciągle podejrzani „aferałowie". – Martwi mnie ten populistyczny atak na elity biznesowe, jaki mamy teraz. Przedstawia się je jako grupę ludzi, która żyje kosztem innych. Wracamy do dawnych stereotypów, które mają się nijak do rozwoju współczesnego świata. Zapytałem niedawno znajomego prawnika, z czym teraz do niego przychodzi biznes. Odpowiedział najkrócej, jak mógł: z pytaniem, co zrobić, żeby nie iść do więzienia – mówi profesor.

Trudno o bardziej ponurą puentę na 30-lecie polskiej wolności (w tym wolności gospodarczej). Dziś więc, podobnie jak wtedy, gdy ruszaliśmy z listą najbogatszych, trzeba przypominać: Bez przedsiębiorczości Polaków nie będzie sukcesu Polski. A także to, że kiedy władza chce bronić obywateli przed tymi, którym się udało, najpewniej sama cierpi na brak sukcesów i ma coś na sumieniu. <

Badania pokazują, że milionerów postrzegamy coraz pozytywniej. Ale dla rządzących to ciągle podejrzani "aferałowie"

eprasa.pl b1244ed809

wprost
NR 36 8 WRZEŚNIA 2019

polecamy

FELIETONY

14 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o ratowaniu planety

24 **Ewa Wanat** o życiu po zbrodni

72 **Jan Rokita** o strategii Borisa Johnsona

90 **Michał Witkowski** o tym, jak byt kształtuje ekologię

98 **Tomasz Broda** robi Jarmuscha

6 **Niedyskrecje parlamentarne**
8 **Skaner**

KRAJ
16 **Wojna sztabów.** Jak afera hejterska zmieniła strategie
20 **Nigdzie się z Gdańska nie wybieram** – deklaruje Aleksandra Dulkiewicz
26 **PiS wiecznie żywy,** czyli 7 przyczyn niezatapialności „dobrej zmiany"

SPOŁECZEŃSTWO
30 **Śmieci nas przerosły.** Recykling po polsku
34 **Terapie, które dają nadzieję.** Nowe leki na listach refundacyjnych

RANKING
36 **30 najbogatszych Polaków 30-lecia**
38 **To był Dziki Zachód** – wyjaśnia Krzysztof Jasiecki
40 **Jan Pierwszy.** Kulczyk na najwyższym podium
42 **Uśmiech do zdjęcia.** Barbara Piasecka-Johnson najbogatszą Polką

ZAGRANICA
66 **Amazonia w politycznym ogniu**
70 **Sto dni Zełenskiego.** Reformatorzy na Ukrainie

KULTURA
78 **Tamara Łempicka – królowa art déco**
84 **Dzieje się w kulturze.** Polecamy i przestrzegamy

TRENDY
92 **Taniec zamiast kozetki.** Terapia ruchem
96 **Zbigniew Lew-Starowicz:** Fascynuje mnie postęp nauki
97 **Patent „Wprost":** Bezpieczne góry

78 **Tamara Łempicka** Niepokorna artystka globalna

20 **Aleksandra Dulkiewicz** o rozpracowywaniu samorządowców i samodzielnym macierzyństwie

30 **Nasze drogie śmieci** Segreguj albo płać

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: HARRY BENSON/CONTOUR BY GETTY IMAGES, MK, 123RF

ZDJĘCIA: ACME NEWSPICTURES/LIBRARY OF CONGRESS, RENATA DĄBROWSKA, FORUM MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS, RAFAŁ SIDERSKI, ZBIGNIEW FURMAN, FILIP KLIMASZEWSKI, TOMASZ BRODA

eprasa.pl b1244ed809

Uniwersytet Jagielloński
Wydział Zarządzania
i Komunikacji Społecznej

Instytut Ekonomii, Finansów i Zarządzania

Osiągniesz swój cel!

CO OFERUJEMY?	STACJONARNE		NIESTACJONARNE	
	I STOPNIA	II STOPNIA	I STOPNIA	II STOPNIA
EKONOMIA	✓	✓		
FINANSE, BANKOWOŚĆ, UBEZPIECZENIA	✓		✓	
RACHUNKOWOŚĆ I ZARZĄDZANIE FINANSAMI		✓		✓
ZARZĄDZANIE MIĘDZYNARODOWE **(podwójny dyplom)**	✓			
ZARZĄDZANIE – firmą, personelem, międzynarodowe	✓		✓	
BUSINESS & FINANCE MANAGEMENT **(unikalne studia w jęz. angielskim)**		✓		
FINANSE I CONTROLLING		✓		✓
MARKETING I LOGISTYKA				✓
ZARZĄDZANIE ZASOBAMI LUDZKIMI		✓		✓
ZARZĄDZANIE – PSYCHOLOGIA W ZARZĄDZANIU		✓		✓

STUDIA PODYPLOMOWE

LEAN MANAGEMENT oraz LEAN OFFICE
danuta.klocek-kot@uj.edu.pl
tel. (12) 664 56 82

PUBLIC RELATIONS
sjungkonstanty@gmail.com
tel. (12) 664 55 90

ZARZĄDZANIE I AUDYT
ewa.glaudel@uj.edu.pl
tel. (12) 664 57 79

ZARZĄDZANIE ZASOBAMI LUDZKIMI
elzbieta.tyrowicz@uj.edu.pl
tel. (12) 664 57 76

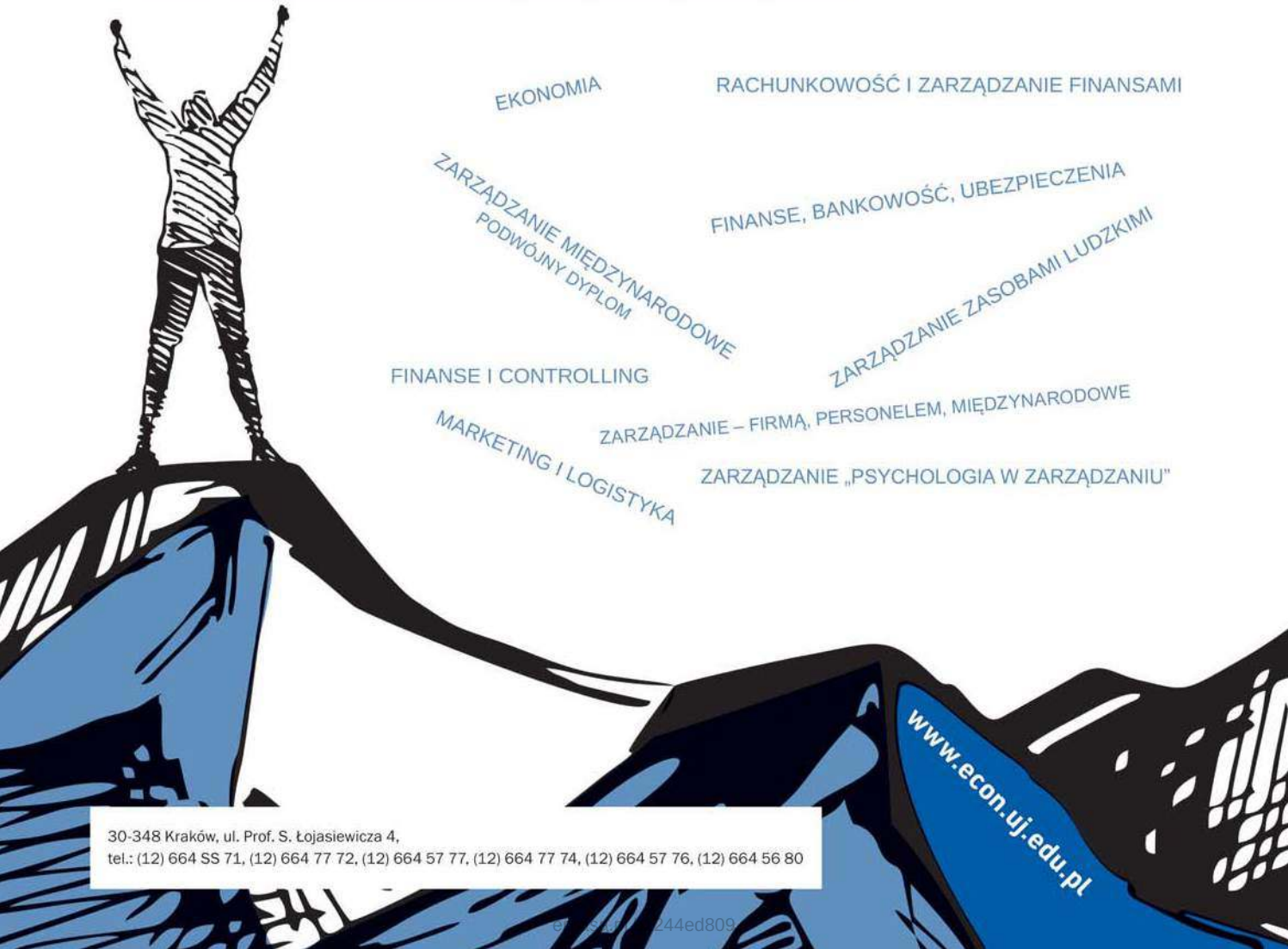

30-348 Kraków, ul. Prof. S. Łojasiewicza 4,
tel.: (12) 664 SS 71, (12) 664 77 72, (12) 664 57 77, (12) 664 77 74, (12) 664 57 76, (12) 664 56 80

Niedyskrecje parlamentarne

ELIZY OLCZYK I JOANNY MIZIOŁEK

DO ŁASK **SCHETYNY** WRACAJĄ DAWNO NIEWIDZIANI NA POLITYCZNYM FIRMAMENCIE POLITYCY, tacy jak np. **KRZYSZTOF LISEK,** który od kilku lat zajmuje się doradzaniem rozmaitym firmom, jak poruszać się po unijnych i polskich instytucjach. Lisek w piątek ogłosił na Twitterze, że będzie kandydował do Sejmu z Gdańska. Trochę się dziwimy, bo zarobki takiego doradcy, który ma biuro w Brukseli i kontrahentów międzynarodowych, raczej przewyższają dochody polskich posłów, a nawet ministrów. Ale Lisek dosyć górnolotnie stwierdza: pieniądze to nie wszystko, jest jeszcze Polska. I o Polskę Lisek będzie walczył z 13. miejsca na liście. Niektórzy powiedzieliby, że numer pechowy.

^ Na obchody wybuchu wojny do Warszawy zaproszono dwóch Donaldów. Jeden nie przyjechał, a do drugiego listonosz dzwonił dwa razy

ALE **KRZYSZTOF LISEK** NA MIEJSCE NA LIŚCIE SIĘ NIE OBRAŻA. Zresztą jego polityczny powrót poprzedzają liczne perypetie. Mało kto pamięta, dlaczego Krzysztof Lisek zniknął z polityki. Chodziło o postępowanie, które toczyło się przeciwko niemu od 2010 r. Wtedy prokuratura zarzucała mu niegospodarność

ZDJĘCIA: ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl b1244ed809

w spółce Campus, której prezesem był w latach 2002-2005. Krzysztof Lisek po wyborach do Sejmu w 2005 r. odszedł z władz zarządu firmy. A w następnym roku Campus złożył wniosek o upadłość. Śledczy twierdzili, że zrobiono to za późno, przez co spółkę narażono na straty. Lisek, który był jeszcze europosłem z ramienia Platformy Obywatelskiej, kiedy formułowano te zarzuty, sam wystąpił do eurodeputowanych z wnioskiem o zrzeczenie się immunitetu. Jak się okazało po czasie – niepotrzebnie, bo polityk po dziewięciu latach został uniewinniony przez Sąd Okręgowy w Gdańsku. – W międzyczasie zrezygnowałem z kandydowania do Parlamentu Europejskiego i Sejmu. Od dziś chodzę z podniesioną głową – napisał po ogłoszeniu wyroku sądu w marcu tego roku Krzysztof Lisek.

ARKADIUSZ MARCHEWKA, POSEŁ PO, MOCNO SIĘ ZDENERWOWAŁ PO CZWARTKOWYM ZARZĄDZIE PARTII, na którym zdecydowano, żeby zrzucić go z pierwszego miejsca szczecińskiej listy kandydatów do Sejmu. – Arek wściekał się, że od trzech tygodni ludzie wiedzą, iż kandyduje z jedynki, że przygotował już materiały graficzne, a kierownictwo jednym ruchem to przekreśliło – mówi polityk PO. Całe szczęście, że termin rejestracji list upływa 3 września, bo z powodu roszad ludziom w Platformie zaczynają puszczać nerwy.

PRZEKŁADA SIĘ TO NA STOSUNKI W LOKALNYCH SZTABACH WYBORCZYCH, w których już zaczęły się wojenki podjazdowe. Jeden z posłów, startujący z dalszego miejsca na liście PO, opowiedział nam, jak to koledzy próbowali zablokować informację o organizowanym przez niego evencie, żeby z braku frekwencji po prostu się nie udał. – Zazdrość współkandydatów z listy o każde wystąpienie, konferencję prasową czy inne wydarzenie jest tak duża, że chętnie utopiliby kolegów w łyżce wody – mówi nasz rozmówca.

DONALD TUSK PODOBNO NIE ZREZYGNOWAŁ Z ZAKULISOWEGO ANGAŻOWANIA SIĘ W POLITYKĘ PLATFORMY OBYWATELSKIEJ. Nasi rozmówcy twierdzą, że to właśnie szef rady Europejskiej namawia **BOGDANA ZDROJEWSKIEGO** do tego, by po wyborach powalczył z **GRZEGORZEM SCHETYNĄ** o liderowanie w PO. – Nie ma co ukrywać, jątrzenie przeciwko Schetynie ze strony Tuska się nie skończyło – mówi nasz rozmówca. Jego zdaniem Tusk liczy na to, że Bogdan Zdrojewski będzie miał na tyle mocną pozycję w Senacie, że zostanie jego marszałkiem, a co za tym idzie nowym liderem na opozycji.

ALE **DONALD TUSK** DZIAŁA NIE TYLKO ZAKULISOWO, LECZ TAKŻE OFICJALNIE. Bo szef Rady Europejskiej na początku sierpnia lobbował za kandydaturą **ROMANA GIERTYCHA** do Senatu. Słynny adwokat, zdaniem Tuska, powinien oczywiście kandydować z listy Koalicji Obywatelskiej. – A tak serio, to przez ostatnie lata najcelniej trafiał w słabe punkty obozu władzy i jej lidera. Prawdziwy bat na faryzeuszy. Mieliby z nim urwanie głowy. Szczególnie na Żoliborzu. Dużo nas różni, ale ten pomysł popieram – pisał na Twitterze Donald Tusk o możliwym starcie Giertycha do Senatu. Jednak **GRZEGORZ SCHETYNA,** zdaniem naszych rozmówców, nie tyle nie posłuchał Tuska, ile wręcz zrobił mu na złość i nie wpisał adwokata na listy Koalicji Obywatelskiej.

W Kukiz'15 po połączeniu z PSL panują szampańskie nastroje, ale sympatycy ruchu powoli odpływają do Konfederacji

POLITYCY PLATFORMY OSTATNIE ZACHOWANIA **DONALDA TUSKA** odczytują jako chęć powrotu do polskiej polityki. Choć na razie szef Rady Europejskiej nie ma dokąd wracać. – W Europie też nic atrakcyjnego nie dostanie. Szefowanie EPP to dla niego żaden prestiż, a na razie tylko na to Tusk może liczyć – mówi polityk Platformy Obywatelskiej.

W KUKIZ'15 PO POŁĄCZENIU Z PSL PANUJĄ SZAMPAŃSKIE NASTROJE. – Moi koledzy wierzą, że wspólna lista zbierze 8 proc. poparcia, co sprawi, że wszystkie jedynki wezmą mandat, a w niektórych miejscach może nawet i dwójki – mówi polityk Kukiz'15. Na mandat liczy np. **PIOTR APEL,** który startuje z drugiego miejsca na liście świętokrzyskiej. – Przed nim jest **CZESŁAW SIEKIERSKI,** były europoseł PSL, a za nim **KRYSTIAN JARUBAS,** obecny poseł PSL, brat **ADAMA JARUBASA,** wieloletniego marszałka sejmiku świętokrzyskiego. Nie wiem, jak Piotr to sobie wyliczył, że przy konkurencji takich polityków weźmie mandat z listy PSL – mówi nasz rozmówca. Jego zdaniem na wejście do Sejmu z jedynki w okręgu chełmsko-zamojskim nie ma szansy także poseł **JAROSŁAW SACHAJKO** z Kukiz'15. – Przecież ludzie pamiętają, że przez cztery lata wieszał psy na PSL, musiałby stać się cud, żeby elektorat ludowy na niego zagłosował – śmieje się nasz rozmówca.

POLITYK KUKIZ'15 DODAJE, ŻE LIDER RUCHU **PAWEŁ KUKIZ** ZAPEWNE ZDOBĘDZIE MANDAT, CHOĆ TEŻ MOŻE MIEĆ CIĘŻKO. – Paweł uważa, że skoro hejt na niego za porozumienie z PSL trochę się zmniejszył, to ludzie już się z tym oswoili, ale z tego, co widzę na forach internetowych, to nasi sympatycy odpływają do Konfederacji – opowiada nasz rozmówca. Gdyby zaś Konfederacja przekroczyła próg, to PiS prawdopodobnie nie miałby samodzielnej większości w Sejmie. Oj, będzie się działo. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Playback

26.08.2019 r., Szczyt G7 w Biarritz – premier kanady Justin Trudeau spotkał się z amerykańską parą prezydencką

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**

SEKRETARZE REDAKCJI: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra** *(kierownik)*, **Leszek Bugajski**

ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), faks: 22 347 50 01, www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Magda Papuzińska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes i gospodarka*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

REDAKTOR: **Dorota Bardzińska**

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes i gospodarka*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *kraj*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes i gospodarka*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda** *(rysownik)*, **Jan Rokita**, **Jan Śpiewak**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** (red. prowadząca), **Jakub Bojakowski**, **Łukasz Grzegorczyk**, **Gabriela Keklak**, **Anna Mokrzanowska**, **Elżbieta Saba**

STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** (grafik prowadzący), **Karol Kinal** (kierownik studia), **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** (kierownik), **Bartek Molga**

ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** (prezes)

DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE

PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10

PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

WYŁĄCZNI DYSTRYBUTORZY W KANADZIE – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

spółka notowana na GPW

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: REUTERS/FORUM (2), AP/EAST NEWS

eprasa.pl b1244ed809

FleetCenter
RENT A CAR

Wynajem **na doby**

Opłata przygotowawcza **0 zł**

KLASA B / **CITROËN C3**

97 zł brutto / doba
bez limitu km

Najnowszy rocznik 2019

EKSTRA RABAT

Weekend z fleetem

Od pt. - pon.
płacisz tylko za **2 doby wynajmu!**

KLASA D / **MAZDA 6**

394 zł brutto
za weekend

Najbogatsza wersja wyposażenia

- Rezerwuj telefonicznie pod numerem **500 102 120**.
- Odbierz samochód **w piątek od godz. 15:00**
- Zwróć auto **w poniedziałek do godziny 10:00.**

Wynajem **na miesiące**

- **Całodobowy** serwis techniczny
- **Wymiana i przechowywanie** opon
- Obsługa serwisowa **na terenie całego kraju**
- **OC/AC**

KLASA C / **SEAT LEON FR**

Od **1057 zł**
netto miesięcznie

Najnowszy model 2019

Chcesz wynająć samochód?

Skontaktuj się

+48 500 102 120

rezerwacja@fleetcenter.pl

www.fleetcenter.pl

Bydgoszcz • Chorzów • Gdańsk • Kraków • Łódź • Lublin • Poznań • Warszawa • Wrocław

eprasa.pl b1244ed809

Obraz tygodnia

80 km/h

rozwija jedna z elektrycznych hulajnóg (jej koszt to ok. 23 tys. zł). Po tuningu może się ponoć rozpędzić nawet do 120 km/h, ale to chyba wiadomość dla wariatów

100 mln

– tyle osób zasubskrybowało już kanał szwedzkiego youtubera PewDiePie. To rekord dotąd nieosiągalny dla indywidualnych twórców z YouTube'a

16,75%

spośród kibiców Wisły Kraków używających aplikacji randkowych wybiera te przeznaczone dla osób LGBT (w grupie kibiców Legii jest ich niewiele mniej – 16,45%). Tak wynika z badań firmy Selectivv

Wygrana

Taylor Swift jest najlepiej zarabiającą wokalistką. Od czerwca 2018 r. do czerwca 2019 r. zarobiła 185 mln dolarów

Przegrana

Beyoncé dotychczasowa królowa pop została z tyłu za tegoroczną zwyciężczynią rankingu o ok. 100 mln dolarów

„Dni i noce są za krótkie i nie możemy się sobą nacieszyć. (...) Odkrywamy się i zakochujemy się w sobie każdego dnia coraz bardziej"

– czytamy w komunikacie z podróży poślubnej opublikowanym na Instagramie przez **Maję Rutkowską**, żonę znanego detektywa.

– Jeśli chcesz pomóc Amazonii, przebacz komuś, do kogo czujesz urazę

– radzi podróżniczka **Beata Pawlikowska**

– Wydaje mi się, że fajniej mi to wyszło

– nie traci dobrego samopoczucia **Magda Gessler** zapytana o występ **Beaty Kozidrak** w reklamie platformy Netflix. Sama też grała w takiej reklamie.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, MIKE COPPOLA/GETTY IMAGES, KEVIN MAZUR/GETTY IMAGES, PAWEŁ DĄBROWSKI / SUPER EXPRESS/EAST NEWS, ARTUR BARBAROWSKI/GALLO IMAGES POLAND.

eprasa.pl b1244ed809

eprasa.pl b1244ed809

Info radar

ŚWIAT

Piąty kamień z Marsa

Kolejny raz okazało się, że członkowie zespołu The Rolling Stones są nie do złamania. Sercowe kłopoty Micka Jaggera spowodowały wiosną zawieszenie amerykańskiej części trasy zespołu. Ale już pod koniec sierpnia coraz bliższy osiemdziesiątki wokalista zaczął znów hasać po scenie. 22 sierpnia w trakcie koncertu w Los Angeles na scenie pojawił się aktor Robert Downey Jr. i w imieniu NASA obwieścił, że zespół ma swój kamień na Marsie. Jego oficjalna nazwa to „The Rolling Stones Rock". Oczywiście sprawa z pogranicza nauki i rock and rolla poważna do końca nie może być. Kamień ma wielkość piłki golfowej i uczonym skojarzył się z zespołem, bo w listopadzie przy osiadaniu na powierzchni planety marsjańskiego lądownika potoczył się o ok. 90 cm. I stał się marsjańskim toczącym się kamieniem (ang. rolling stone). Jagger, jak wypada przy takiej okazji – oświadczył w imieniu zespołu: „Dostaliśmy od NASA coś, o czym zawsze marzyliśmy". A prasa przytoczyła wypowiedź Matta Golombka, geologa z centrum badawczego NASA w Pasadenie. Oświadczył, że w trakcie swojej kariery widział wiele skał marsjańskich i że ten kamień „pewnie nie trafi do wielu naukowych publikacji, ale na pewno jest to jeden z najfajniejszych kamieni z Marsa". Jagger zaś przyznał: „Chętnie bym go umieścił na kominku". Na razie piąty Rolling Stone leży sobie spokojnie na Marsie i nawet nie wie, jakich ma kumpli. LB

Iskra w oku

ZDJĘCIA: KEVIN WINTER/GETTY IMAGES, TEDI/NEWSPIX.PL

eprasa.pl b1244ed809

BIZNES

Menedżer Gudzowatego w areszcie

O tej sprawie pisaliśmy jako pierwsi w numerze 27/2019 (dostępnym w archiwum wydań na Wprost.pl)

Tomasz Gudzowaty z Grzegorzem Ś. na warszawskiej giełdzie, kwiecień 2014 r.

W zeszłym tygodniu Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymało Grzegorza Ś., znanego menedżera z branży paliwowej. Przez lata zarządzał majątkiem zmarłego w 2013 r. Aleksandra Gudzowatego. Sprawa ma związek z szerokim śledztwem w sprawie wyprowadzania majątku przez Grzegorza Ś. ze spółek najbogatszego Polaka, które prowadzi Podlaski Wydział Prokuratury Krajowej. Tygodnik „Wprost" jako jedyne medium w kraju opisał ten proceder już w lipcu zeszłego roku. Grzegorz Ś. miał wkupić się w łaski rodziny Gudzowatych i rozporządzać ich majątkiem. Po śmierci polskiego miliardera został prezesem w niemal wszystkich rodzinnych spółkach: wytwórni wódek Akwawit-Polmos czy producencie biododatków do paliwa Wratislavii-Biodiesel. Nasze śledztwo wykazało, że Grzegorz Ś. bez wiedzy rodziny transferował majątek Gudzowatych do swoich spółek zarejestrowanych na Cyprze. Między innymi w ten sposób pozbawił ich wielowiekowej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie czy cennych nieruchomości przemysłowych położonych w Lesznie. Dotarliśmy do historii rachunku bankowego Wratislavii-Biodiesel, która pod rządami Grzegorza Ś. przelewała setki miliony złotych spółkom krzakom. Miliony szły na konta firm zarządzanych przez osoby poszukiwane przez policję lub z postawionymi zarzutami prania brudnych pieniędzy. Tomasz Gudzowaty, syn i prawdziwy spadkobierca Aleksandra Gudzowatego, przyznał w rozmowie z „Wprost", że jest okradany. Między innymi te wątki bada prokuratura. Śledztwo dotyczy działania zorganizowanej grupy przestępczej, która w okresie od co najmniej października 2014 r. do marca 2019 r. dokonywała przestępstw związanych z nadużyciem uprawnień. W ten sposób grupa miała wyrządzić szkody w wielkich rozmiarach spółkom założonym przez rodzinę Gudzowatych, a zarządzanych przez Grzegorza Ś., czyli Bartimpexowi, Wratislavii czy Akwawitowi. Chodzi między innymi o wyprowadzenie aktywów z przedsiębiorstwa oraz dokonanie wypłat z rachunków Wratislavii na co najmniej 398 mln zł tytułem zapłaty za pozorne transakcje gospodarcze. Decyzją sądu z ubiegłego tygodnia Grzegorz Ś. trafił na trzy miesiące do aresztu w Białymstoku. SK

eprasa.pl b1244ed809

Samograniczenia albo podbój

Katastrofa ekologiczna coraz bliżej. Jak odsunąć jej widmo? Czy da się pogodzić racje krajów zamożnych i tych, którzy dopiero się bogacą?

prof. Magdalena Środa
filozofka, feministka

NIEKTÓRZY PAMIĘTAJĄ: RANO PRAWIE KAŻDY MIESZKANIEC WIELKICH MIAST ZNAJDOWAŁ PRZED DRZWIAMI BUTELKĘ MLEKA. Butelka była szklana, wielorazowego użytku, płaciło się za nią kaucję, codziennie myło i starczała (ta sama!!!) na wiele lat. Do sklepu szło się z własną siatką wielorazowego użytku, żadnych plastików. Wodę piło się z kranu, a jeśli ktoś lubił gazowaną, to miał syfon z nabojem: w sklepie można było wymienić pusty syfon na pełny lub napełnić nabój. Słomki były wyłącznie z prawdziwej słomy. Gdy ktoś chciał przynieść do domu obiad ze stołówki czy baru, miał specjalny zestaw trzech naczyń, które zgrabnie tworzyły łatwą do przenoszenia piramidkę. Butelki oddawało się do skupu, a dzieciaki w ramach szkolnych obowiązków gromadziły makulaturę. Z jakichś powodów człowiek w tamtym czasie nie miał żadnej potrzeby, by czyścić sobie uszy patyczkami, i przemywać twarz wacikami, bo wiedział, że ma od tego palce. Niemowlaki sikały w tetrowe pieluszki, a nie w jednorazówki, dzięki czemu szybciej uczyły się normalnego załatwiania potrzeb. Jedzenie dla nich nie było rozkładane do słoiczków, tylko stało w garnkach wielokrotnego użytku w lodówce. Lodówek nie wymieniano tylko dlatego, że pojawił się nowy model, lecz reperowano... Tak jak nie przepadam za tradycją, to akurat ta warta jest wskrzeszenia, bo PRL-owski ustrój już mamy, ale samoograniczenia w nim brak.

Mamy dziś w Polsce pewną wersję PRL: polityczny autorytaryzm, siermiężną ideologię, zakłamaną politykę historyczną, rujnujący państwo wyborczy socjał, bałwochwalcze posłuszeństwo jednemu przywódcy, i tysiące ludzi są tym zachwycone. Dlaczego prócz różnych złych wzorców z PRL nie włączyć w nasze życie tych fantastycznie dobrych? Prezes musi przecież pamiętać ekologiczne siaty, ekologiczne gazety do opakowań, ekologiczną wodę sodową i zrywy młodzieży w kwestiach makulatury czy zbioru butelek. No, chyba że był w tym czasie walczącym żołnierzem wyklętym.

lewo

Jan Wróbel
zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

EFEKTEM (UZASADNIONEGO PRZECIEŻ) BICIA NA ALARM W SPRAWIE KATASTROFY KLIMATYCZNEJ BĘDZIE PRZEDE WSZYSTKIM DYKTATURA. Na ogół alarmujący próbują połączyć oddziaływanie na emocje (Uwaga! Śmierć!) z przekazem faktograficznym (Tabela 8 ze slajdu 11 pokazuje wzrost czynnika phi o 0,3 w ujęciu...). Dopóki naszym zbiorowym emocjom przeciwdziała inercja intelektualna i skąpstwo, nie wołamy światowego żandarma, aby zrobił porządek. Panika wśród narodów zamożnych, która wcześniej czy później wybuchnie, stanie się uzasadnieniem działań dyktatury globalnej.

Opowieści o tym, jak rozsądnie przestawimy styl życia globalnej klasy średniej, i na narty w Alpach zaczniemy jeździć na nartach biegowych, opowiadajmy dzieciom, wraz z bajkami o pingwinach. Jeszcze bardziej realistycznie wygląda wizja przekonania miliardów ludzi, którzy dopiero teraz, w świecie XXI w., mają szansę wejść na ścieżkę jako takiej zamożności, żeby nie byli łapczywi. „Grety" pojadą do Indii i Chin, tłumacząc: „Urodziłyśmy się w kraju bezpiecznym i zamożnym, podobnie jak nasi rodzice, ich rodzice i rodzice rodziców naszych rodziców (...) i niesiemy Wam przesłanie czystej planety. Pliz, pliz, zamykajcie te swoje huty, kopalnie, cementownie, farmy i lotniska, bo zdrowie i radość życia są ważniejsze niż samochód, autostrady i klimatyzowany, pachnący supermarket"? Aha... Jaką skutecznością cieszyłyby się podobne apele nad Wisłą, gdyby po 1989 r. nawoływano nas, abyśmy darowali sobie szkodzące środowisku wyjazdy do Tunezji, Chorwacji i Turcji? Od Hiszpanii do Pakistanu widać minimalną gotowość do znacznego pogorszenia standardu życia. Relatywnie drobne tąpnięcie gospodarcze 2008 r. wywołało w wielu zachodnich społeczeństwach histerię. Planeta będzie pożerała coraz więcej, produkowała coraz więcej, aż spanikowane najpotężniejsze państwa świata dokonają podboju tych pozostałych. Bombami i obozami wymuszą zieloną politykę, aby wygrani mogli oddychać z ulgą i przyjemnością. Podłe i skuteczne wyprze szlachetne i nieskuteczne. Który to już raz?

prawo

ZDJĘCIA: MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS

eprasa.pl b1244ed809

ORLEN

PARTNEREM STRATEGICZNYM NAGRÓD „ORZEŁ WPROST"

orły wprost 2019

Orły „Wprost" to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost" od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

ORLY.WPROST.PL

eprasa.pl b1244ed809

Wojna sztabów

Joanna Miziołek

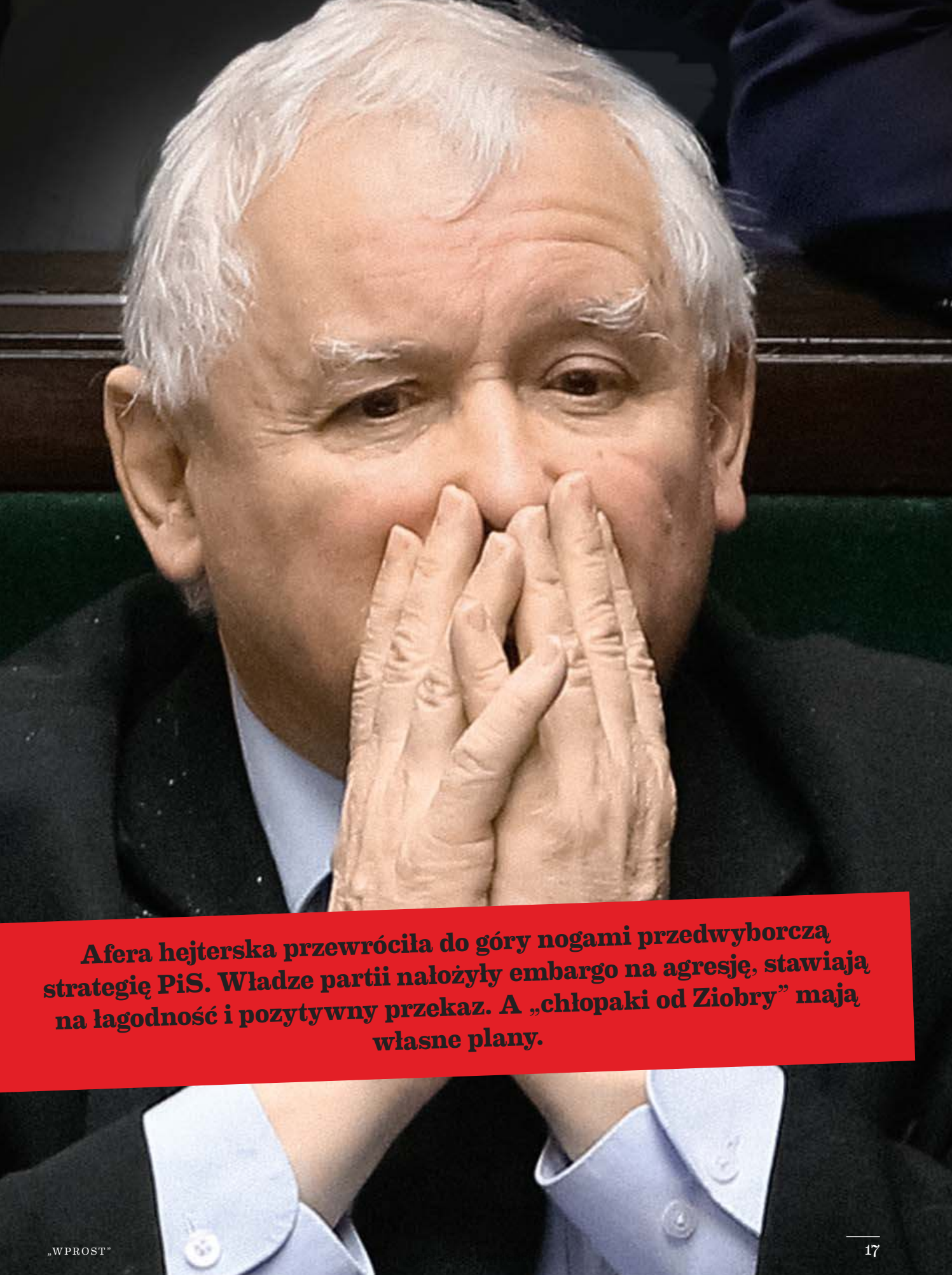

Afera hejterska przewróciła do góry nogami przedwyborczą strategię PiS. Władze partii nałożyły embargo na agresję, stawiają na łagodność i pozytywny przekaz. A „chłopaki od Ziobry" mają własne plany.

Po aferze hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości w sztabie PiS, zarządzanym przez Joachima Brudzińskiego, zapanowało poruszenie. Na tyle duże, że zlecono badania, które miały pokazać, jak zorganizowana przez byłego już wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka akcja kompromitowania sędziów wpłynęła na preferencje wyborców. – Badania przedstawił Piotr Agatowski [PR-owiec Prawa i Sprawiedliwości – red.], a z nich wynikało, że ludzie nie zrozumieli afery Piebiaka – mówi nasz informator z PiS, nie kryjąc ulgi. Ale do prezentacji diagnozy Agatowskiego w sztabie panowała taka nerwowość, że aż musiał się tam stawić Zbigniew Ziobro. – Wytłumaczył i było po sprawie – twierdzi informator. Inny przekonuje jednak, że choć obecnie wewnętrzne badania nie pokazują strat w poparciu, to w dłuższej perspektywie na skutek afery w Ministerstwie Sprawiedliwości PiS może dużo stracić. I z tego zdaje sobie sprawę Jarosław Kaczyński.

– Ziobro po wyborach nie będzie już ministrem sprawiedliwości. Kaczyński zawsze wiedział, że Zbyszek jest niebezpieczny. Że kseruje dokumenty z prokuratur, zbiera dowody. Teraz ma świadomość, że w kolejnej kadencji Ziobro może mu zaszkodzić – twierdzi nasz informator.

Obok sztabu rodzi się zagrożenie dla prezesa PiS w postaci rosnącej w siłę Solidarnej Polski. – Do Sejmu kandyduje kilkunastu chłopaków od Ziobry. Sami prowadzą swoją kampanię, nie oglądając się na kampanię PiS. Po wyborach będą wzmacniać pozycję Ziobry na prawicy – mówi nasz informator.

Inny z naszych rozmówców, polityk prawicy, wyjaśnia: – Marzeniem Zbyszka jest start w wyborach prezydenckich. Wie, że na razie nie jest to możliwe, ale jest gotowy na długi marsz po kolejnej kadencji Andrzeja Dudy. Dlatego pracowicie buduje swoją pozycję, co niepokoi Kaczyńskiego – mówi polityk prawicy.

Afera hejterska przemodelowała strategię kampanii w PiS. Politycy dostali od sztabowców wytyczne, żeby nie używać hejterskiego języka. – Mamy zakaz agresywnej kampanii – zdradza nasz informator. I dodaje, że partia robi nie tylko badania dotyczące ich własnej kampanii, ale też kampanii konkurentów. – Wynika z nich, że samo tylko uderzanie aferami, bez pozytywnej kampanii, szkodzi Platformie. PO popełnia też jeden podstawowy błąd – robi szum wokół spraw takich jak Kuchciński czy Piebiak na tyle wcześnie, że daje nam czas na reakcję – mówi informator.

AGRESYWNY LIDER PO

Strategii kampanijnej zaczęli na nowo szukać też politycy Platformy Obywatelskiej. – Schetyna wynajął izraelską firmę doradczą, jednak jej sugestie mu się nie spodobały – twierdzi polityk opozycji i zdradza, że z badań fokusowych, które zleciła firma, wyszła negatywna ocena lidera. – Okazało się, że dla wyborców Platformy Schetyna ma wizerunek agresywny. Wzbudza ogromną nieufność własnego elektoratu – zdradza nasz informator z PO.

Firma poradziła więc Schetynie, żeby na czas kampanii usunął się w cień. – Radzili nam wyciszyć lidera, ale kiedy Grzegorz o tym usłyszał, wpadł w szał – relacjonuje nasz informator. I ciągnie: – Dziwię się Schetynie, że nie potrafi zrobić kroku do tyłu, jak Jarosław Kaczyński w 2015 r., czy nawet Marian Krzaklewski w 1997 r., bo on też został wycofany z kampanii – opowiada nasz rozmówca.

O badaniach izraelskiej firmy dowiedział się sztab PiS i politycy tej partii zaczęli coraz śmielej podnosić argument, żeby opozycja wytypowała swojego kandydata na premiera. – Z tego powodu Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla TVN24 stwierdził, że Jarosław Kaczyński byłby lepszym premierem od niego. Zaczęło się podpuszczanie Schetyny, żeby ogłosił, że to on zostanie szefem rządu, jeśli wybory wygra Koalicja Obywatelska – mówi nasz informator. Jego zdaniem taka deklaracja ze strony szefa PO zdemobilizuje elektorat opozycji.

Warto przypomnieć, że Grzegorz Schetyna według ostatniego sondażu IBRiS dla Onetu w poziomie nieufności ze strony wyborców wyprzedził nawet Marka Kuchcińskiego będącego świeżo po aferze samolotowej. Liderowi Platformy Obywatelskiej nie ufa aż 66 proc. ankietowanych. W zmianie jego wizerunku nie jest w stanie pomóc nawet Igor Ostachowicz, były PR-owiec Donalda Tuska. – Igor cały czas siedzi ostatnio u Grzegorza, a po rozmowach z nim jest załamany. Skarży się, że Platforma nie narzuca swojej narracji w kampanii, że partia działa reaktywnie – opowiada nasz rozmówca.

ZDJĘCIA: ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, MICHAŁ DYJUK/FORUM, ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl b1244ed809

Zresztą mit Igora Ostachowicza jako skutecznego PR-owca w Platformie runął. – Panowało błędne przekonanie, że Igor stworzył wizerunek Tuska, a on po prostu dobrze wyczuwał jego nastroje. Wiedział, kiedy Donald jest najbliżej podjęcia jakiejś decyzji i wtedy go do niej przekonywał. Doszło do tego kilka sztuczek, np. pomysł, żeby Tusk nie pokazywał się ludziom, gdy wybuchają kryzysy, żeby się z nimi nie kojarzyć, i Ostachowicza okrzyknięto szamanem premiera – opowiada polityk PO. I twierdzi, że teraz szaman ma znacznie trudniejsze zadanie. – Igor przychodzi na spotkania z Grzegorzem Schetyną i jego bliskim współpracownikiem Mariuszem Witczakiem i nic z tych rozmów nie wynika. Ostachowicz nie jest w stanie odczytać intencji Grzegorza, więc trudno mu obrać kierunek kampanii – zdradza nasz rozmówca.

PLATFORMERSKI GANG OLSENA

Grzegorz Schetyna ma nie tylko problem z doradcami, ale też z szefem sztabu Krzysztofem Brejzą, który ku zaskoczeniu politycznych komentatorów nie dostał miejsca na liście do Sejmu. Zamiast tego startuje do Senatu. Według naszych informacji szef PO zdecydował się na usunięcie polityka z listy do Sejmu, bo nie jest zadowolony ze sposobu prowadzenia przez niego kampanii. – Schetyna poważnie rozważał wymianę szefa sztabu. Uważa, że Brejza nie jest dobrym organizatorem – mówi nasz rozmówca. W dodatku na samym początku miał zdenerwować Grzegorza tym, że wyjawił w mediach, iż lider PO będzie startował z listy warszawskiej. – To przewodniczący partii powinien informować o tym, skąd kandyduje, a nie jego szef sztabu – mówi nasz rozmówca.

W czasie trwania kampanii relacje między Schetyną i Brejzą się nie polepszyły. A szef sztabu odczuł, że nie ma pełnej swobody w prowadzeniu kampanii. Dowodzi tego jedna z anegdot powtarzana w Platformie – o tym, jak poszukiwano producenta spotów. W całej historii miał brać udział Jerzy Orłowski, reżyser i producent filmowy, autor słynnej reklamówki wyborczej z pustą lodówką, który pogrążył PO w 2005 r., oraz spotu „Mordo ty moja" z 2007 r. W czasie kampanii do Parlamentu Europejskiego pracę zaproponował mu Marcin Kierwiński. – Z Platformą Jurek pracował od 2011 r. Przed wyborami do PE zadzwonił do niego Kierwiński i zaproponował spotkanie ze Schetyną. A na nim Jurek był już dogadany co do spotu i miał przygotować własną koncepcję kampanii. Pracował nad tym trzy dni i trzy noce, no i w końcu powstała koncepcja „Nasze dzieci chcą zostać w UE" – opowiada nasz rozmówca. I dodaje, że Schetyna z Kierwińskim byli zachwyceni pomysłem. Jednak na zachwycie się skończyło. – Orłowski czekał, żeby politycy odezwali się do niego w sprawie umowy i się nie doczekał – opisuje nasz informator.

Ale historia Jerzego Orłowskiego i Platformy Obywatelskiej nie skończyła się w tamtej kampanii. Bo geniusz Orłowskiego miał odkryć nowy szef sztabu PO. – Krzysztof Brejza przejmuje sztab, otwiera szafę, a tam koncept Orłowskiego. Brejza zachwycony. Sięga za telefon i dzwoni do Orłowskiego, żeby przygotował spot. Jurek poczuł się jak w głupiej komedii. I mówi: „Tylko tym razem najpierw podpisuję z wami umowę, dopiero potem przygotowuję koncepcję kampanii" – opisuje nasz informator. Krzysztof Brejza miał zapewniać reżysera, że już w następnym tygodniu podpiszą umowę. Można się spodziewać, jaka była kolej zdarzeń. – Jurek czekał w dniu, w którym byli umówieni z Brejzą na telefon, do północy, a zaraz potem podpisał umowę na spoty z PSL – kwituje nasz rozmówca. Ten deal odbył się podobno już bez kłopotów, bo Jerzy Orłowski jest dobrym znajomym Michała Kamińskiego [Kamiński obecnie doradza ludowcom – red.], który zaczął z nim współpracować podczas kampanii PiS w 2005 r. Wtedy polityk znający kulisy rozmów PO ze znanym reżyserem podsumował krótko: „To jest gang Olsena". Takie określenie w stosunku do sztabu Platformy Obywatelskiej szybko przejął sztab PiS.

< Warszawa, 5.07.2019 r. – za chwilę ruszą busy, by rozkwitła wyborcza kampania w woj. mazowieckim i podlaskim. Na pierwszym planie Krzysztof Brejza, szef sztabu PO

Kaczyński zawsze wiedział, że Zbyszek jest niebezpieczny, że kseruje dokumenty – mówi nasz informator z PiS

PISOWSKA MISSION IMPOSSIBLE

– W PiS zaczęli nazywać sztab PO gangiem Olsena, bo sami wiedzą, że przejście przez kampanię przypomina czasem mission impossible. Gdyby nie to, że partia Kaczyńskiego jest dziś teflonowa, jak kiedyś Platforma, to ostatnia afera dotycząca hejtu w Ministerstwie Sprawiedliwości mogłaby doprowadzić do dymisji rządu – mówi nasz rozmówca. Ale sprawa Piebiaka może być rysą, od której teflon zacznie się kruszyć.

Nagłe odwołanie wizyty Donalda Trumpa w Polsce, której oficjalnym powodem jest nadciągający nad Florydę huragan Dorian, to kolejny kłopot dla sztabu PiS. Prezydent USA miał przyjechać na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W partii rządzącej panowała nadzieja, że w Warszawie Trump ogłosi nominację Polski do programu ruchu bezwizowego, co wizerunkowo bardzo wzmocni PiS na półmetku kampanii i odciągnie uwagę wyborców od afery. Piętrzące się problemy Prawa i Sprawiedliwości powodują, że momentami ich kampania rzeczywiście zaczyna przypominać mission impossible.

Najlepiej zdaje sobie z tego sprawę Jarosław Kaczyński. Według naszych informacji to on nalegał, by do sztabu PiS dołączył Marcin Mastalerek, który przygotowywał zwycięską kampanię prezydencką Andrzeja Dudy i PiS w 2015 r. – Prezes wysłał do Marcina emisariuszy, ale Mastalerek nie zgodził się na powrót. I tak w kampanii nie ma PR-owców, są niemal sami rzemieślnicy od pracy w terenie, tacy jak Brudziński – mówi nasz informator. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Nigdzie się z Gdańska nie wybieram

Jeśli machina hejtu została wytoczona przeciwko sędziom, to nie wiem, czy nie okaże się, że jest jakaś kasta, która rozpracowuje samorządowców – mówi ***Aleksandra Dulkiewicz***, prezydent Gdańska.

ROZMAWIAŁA ***Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin***

Powinna pani zostać kandydatką Platformy Obywatelskiej na prezydenta Polski?

Nie.

Hanna Gronkiewicz-Waltz uważa, że tak. Powiedziała to w wywiadzie dla „Wprost".

Wiem, że w wywiadzie dla „Wprost" pojawiła się taka wypowiedź pani profesor. Mówię do pani Hanny Gronkiewicz-Waltz „pani profesor", bo uczyłam się z jej podręczników prawa finansowego. To osoba z dużym doświadczeniem samorządowym, ważne jest dla mnie, że jesteśmy w życzliwym kontakcie i cieszy mnie jej wsparcie. Jednak ja się z Gdańska nigdzie nie wybieram.

Lepiej być politykiem samorządowym niż krajowym?

Całe moje życie zawodowe jest związane z samorządem gdańskim. Jest mi to znacznie bliższe niż polityka krajowa. Co nie wyklucza tego, że jestem polską patriotką i bardzo mnie martwi, w jakim kierunku idzie Polska pod rządami Prawa i Sprawiedliwości. Dlatego tam, gdzie mogę wesprzeć zatrzymanie PiS, robię to.

Czyli bierze pani udział w polityce krajowej.

Siłą rzeczy tak się dzieje, bo polityka krajowa dotyka spraw gdańskich. Tak było w przypadku Westerplatte, przecież nie ja zaczęłam spór o to miejsce pamięci. Dziennikarze mnie pytają: po co pani ładuje się w takie tematy. Ale to nie ja jestem autorem specustawy, jak Boga kocham, tylko PiS. I nawet jeśli mam świadomość, że bój o Westerplatte może być przegrany, bo mogliśmy sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało głosowanie nad ustawą, która odbiera miastu własność tych terenów, uważam, że trzeba głośno mówić o zasadach. A tu została naruszona zasada dotycząca relacji rząd – samorząd oraz tego, do czego służy prawo; czy za pomocą instrumentów prawnych można stosować siłę.

PiS uzasadnia, że Westerplatte nie było dobrze zagospodarowane. Trudno się nie zgodzić, że to miejsce można urządzić lepiej.

Zawsze wszystko można zrobić lepiej. Nigdy nie mówiłam ani wcześniej nie mówił tego pan prezydent Paweł Adamowicz, że na Westerplatte wszystko jest super. Wyraziłam gotowość, żeby miasto Gdańsk uczestniczyło w tworzeniu tam nowej instytucji. Jest o czym rozmawiać, tylko że nikt nie chciał podjąć tej rozmowy.

Kolejny front walki między miastem a państwem to Europejskie Centrum Solidarności. W najbliższych latach Ministerstwo Kultury przekaże na ECS o 3 mln zł mniej niż w poprzednich.

Ministerstwo jest jednym z założycieli Europejskiego Centrum Solidarności. A teraz zapowiada, że w sąsiedztwie ECS tworzy nową instytucję związaną z tą samą tematyką.

Minister uważa, że ECS trzeba przywrócić wszystkim spadkobiercom idei Solidarności, co można rozumieć tak, że nie podoba mu się, jak jest zorganizowana wystawa.

To jest wystawa pluralistyczna, pokazuje zarówno Wałęsę, jak i Gwiazdę, jest tam też kabina suwnicy, na której pracowała Anna Walentynowicz. Eksponowanie jednej osoby byłoby zachwianiem tego pluralizmu. Odpowiedź ministerstwa na ten argument brzmi: to nie będzie kasy. To jest szantaż. Czy tak chcemy rozmawiać o pamięci?

Właśnie minęły kolejne obchody rocznicy porozumień sierpniowych organizowane równolegle przez Solidarność i miasto. Dzień później na Westerplatte celebrowana jest kolejna rocznica od lat budząca spory między państwem a miastem, czyli wybuchu II wojny. Podczas obchodów Sierpnia samorządowcy podpisali listę 21 postulatów wobec państwa. Zapowiadali stworzenie własnej listy do Senatu. To wszystko dzieje się w Gdańsku i to jest polityka krajowa.

Bo polityka krajowa dotyka dziś każdego. Głośno się mówi, że dotyka sędziów, jednak dotyka też samorządowców. Premier z dumą ogłasza, że w przyszłym roku będzie pierwszy budżet bez deficytu. To jest kłamstwo, bo ten deficyt jest ukryty w budżecie miasta Gdańska

Premier ogłasza, że w przyszłym roku będzie pierwszy budżet bez deficytu. To kłamstwo, ten deficyt jest ukryty w budżecie miasta Gdańska i innych gmin

eprasa.pl b1244ed809

i innych gmin, które muszą wygospodarować środki na realizację nieswoich decyzji. Na podwyżki pensji dla nauczycieli czy wzrastające ceny energii. Deficyt będzie ukryty w tym, że gminy będą miały niższe dochody, bo młodzi do 26. roku życia będą zwolnieni z PIT, a samorządy uczestniczą w 50 proc. w dochodach z PIT. W Gdańsku budżet miasta wynosi 3 mld zł, a wydatki na edukację po raz pierwszy w historii przekroczą 1 mld zł. Ten wzrost wydatków to efekt deformy edukacji. Subwencja oświatowa pokrywa połowę wydatków. Kto więc w państwie finansuje edukację? Nie ten, kto o niej decyduje.

Czy więc funkcja prezydenta specyficznego miasta, jakim jest Gdańsk, wyczerpuje pani potrzeby uczestnictwa w polityce krajowej? Czy jednak nie?

Ja do polityki krajowej się nie pcham. To polityka polskiego rządu pcha się do Gdańska.

Gdańskiem interesują się politycy, ale i media.

Gdańsk jest na celowniku mediów publicznych i innych, związanych w jakiś sposób z władzą. Może dlatego, że PiS nigdy tu nie wygrał wyborów? Jednak granie nastrojami, lękami niemieckimi, nieprawdami, niesie konsekwencje. Moi sąsiedzi pojechali na wakacje na południe Polski. Gdy wysiadali z samochodu, ludzie mówili: „Zobacz, Niemcy z Gdańska przyjechali". Machina propagandowa, która robi ludziom sieczkę z mózgu, działa.

Dziennikarze chodzą za panią z mikrofonem i kamerą, tak jak chodzili za prezydentem Adamowiczem. Kiedy to się zaczęło?

Trudno mi wskazać jeden moment. Myślę, że w okolicach wypełnienia woli pana prezydenta Adamowicza, czyli obchodów Święta Wolności i Solidarności. Nikt nie przypuszczał, że będą miały taki rozmach. Po 4 czerwca, po incydencie z Jackiem Łęskim z TVP, kiedy zdenerwowana jego zachowaniem przerwałam spotkanie z dziennikarzami, chodzili za mną przez tydzień. Emocje podgrzała też chyba kampania do Parlamentu Europejskiego.

Jak to jest, gdy idą za panią? Czuje pani rozdrażnienie?

Wiadomo, że chodzą, żeby mnie sprowokować. A ja jestem normalnym człowiekiem, który może kiedyś nie wytrzymać i da się sprowokować. Jednak po śmierci pana prezydenta powiedziałam sobie, że nie wypowiadam się indywidualnie do mediów publicznych i okołoskokowych, że tak je nazwę. Jeżeli mamy briefing czy konferencję, to tak, odpowiadam na pytania od każdego, ale indywidualnie – nie. Machina hejtu, którą rozpętali, stworzyła dziś w Polsce taką atmosferę, że ja nie będę ich wspierać. Nie chodzi tylko o media publiczne. Niedawno przeczytałam w jednym z tygodników wywiad z byłym dyplomatą, który mówi, że gdyby była na świecie armia, która przyjechałaby stanąć przeciw polskiemu rządowi, to ja bym ją zaprosiła i wykorzystała. Czy odpowiedzialność dziennikarza, który przeprowadza wywiad, polega na tym, żeby taką wypowiedź zostawić bez komentarza?

Spodziewała się pani, że będzie budzić emocje jak Paweł Adamowicz, kiedy zdecydowała się pani kandydować na urząd prezydenta Gdańska?

Wir, w którym znalazłam się po śmierci pana prezydenta, sprawił, że nie brałam pod uwagę takich rzeczy. Kierowały mną inne pobudki, świadomość, że trzeba wystartować w wyborach prezydenckich. Nie spodziewałam się więc tego. To nie jest przecież mój pierwszy rok w życiu samorządowym czy politycznym, ale nigdy wcześniej nie stykałam się z czymś takim. Najbardziej mną potrząsnęło, kiedy hejt dotknął mojej córki.

Aleksandra Dulkiewicz

Od marca 2019 r. prezydent miasta Gdańska. Urząd objęła po wygraniu przedterminowych wyborów zorganizowanych po zabójstwie prezydenta Pawła Adamowicza. Była bliską współpracowniczką Adamowicza, w ostatniej kadencji pełniła funkcję jego zastępcy. Wcześniej była szefową klubu radnych Platformy Obywatelskiej. Prawniczka. Od wczesnej młodości związana ze Stowarzyszeniem Młodzi Konserwatyści. Pracowała w Europejskim Centrum Solidarności, kiedy ta instytucja powstawała. Brała udział w przygotowywaniu Euro 2012 w Gdańsku. Ma 40 lat, samodzielnie wychowuje córkę.

Chodzi o wpis doradcy wojewody pomorskiego Krzysztofa Wyszkowskiego, który napisał na Twitterze, że w ramach obchodów 1 września będzie mianowanie N.N. kanoniera z okrętu Schleswig-Holstein, który ostrzeliwał Westerplatte, na ojca pani córki, a ambasadorzy Niemiec i Rosji wręczą pani zaległe alimenty?

To jest moment, w którym trzeba postawić bardzo mocno tamę i granicę. Dlatego zapowiedziałam konsekwencje prawne.

Pani samodzielnie wychowuje dziecko i z tego powodu atakują panią nieznani ludzie w mediach społecznościowych. Uważają to za słaby punkt, w który można uderzyć. Brała to pani wcześniej pod uwagę?

Nie, nie brałam. Kiedyś, raz, o tym pomyślałam, gdy pan prezydent Adamowicz zaproponował mi w grudniu 2016 r., bym weszła do jego drużyny jako zastępczyni prezydenta. Zapytałam, czy to, że jestem samodzielną matką, nie stanie się dodatkowym powodem do atakowania jego i miasta. Szef powiedział: „To jest twój wielki atut". Uważał, że to pokazuje, że umiem sobie radzić z różnymi sytuacjami w życiu. To był jedyny moment, w którym przyszło mi do głowy, że moje macierzyństwo może być powodem do ataków. Później o tym nie myślałam. Aż do kampanii wyborczej, kiedy na ulicy zaczepiła mnie pani i powiedziała, że jeśli chcę być prezydentem, muszę powiedzieć, kto jest ojcem mojego dziecka. Ten incydent pokazuje, w jaki sposób ten temat jest nakręcany, bo nie sądzę, żeby ta pani sama z siebie doszła do takich wniosków. Wcześniej rozpisywały się o tym różne portale, dywagowały, kto jest ojcem. A to jest moja prywatna sprawa. Czasem sobie myślę, kiedy ludzie anonimowo piszą różne rzeczy, czy oni pamiętają, że piszą o drugim człowieku? Czy uważają, że ja nie mam uczuć? Że moje dziecko nie ma uczuć? Jak daleko możemy się posunąć w nieczułości do drugiego człowieka?

Pani córka jest już w takim wieku, że docierają do niej te ataki.

Oczywiście, korzysta przecież z internetu. Sama też z nią o tym rozmawiam, bo uważam, że to uczciwe wobec niej. Po wpi-

ZDJĘCIA: RENATA DĄBROWSKA, KAROLINA MISZTAL/REPORTER

eprasa.pl b1244ed809

Gdańsk-Wrzeszcz, Aleksandra Dulkiewicz na spotkaniu z mieszkańcami dzielnicy, 7 sierpnia 2019 r.

sie Wyszkowskiego przeczytałam jej moją odpowiedź [„na przyszłość radzę panu i innym jedno – trzymajcie się z dala od mojego dziecka" – red.]. I warto było to zrobić, by zobaczyć reakcję w jej oczach. I usłyszeć, co powiedziała: „Mama, ja teraz wiem, że ty stoisz po mojej stronie". Nawet po to warto było publicznie odpowiedzieć Wyszkowskiemu, żeby moja własna córka poczuła, że ja jej nie pozwolę skrzywdzić. Co się jeszcze wydarzy, nie wiem, ale ona wie, że jestem po jej stronie. Zosia powiedziała też: „Dlaczego ci ludzie tak kłamią?". 11-letnie dziecko, czytając, co mówią i piszą różni politycy, dziwi się, że można tak kłamać.

Czy ze względu na nią żałuje pani czasami, że podjęła się roli polityka na froncie?

Nie. Jeszcze nie było takiego dnia, żebym żałowała. Im więcej hejtu mnie spotyka, tym więcej ludzi okazuje mi wsparcie. To jest niesamowite, jak wiele osób to robi. Spotyka mnie to na ulicy, w wiadomościach e-mail, dostaję listy, także od osób duchownych.

Dostaje pani też listy z pogróżkami i wyzwiskami. Kiedy zaczęły przychodzić?

Już krótko po śmierci prezydenta zaczęły i nadal przychodzą listy, które pochwalają czyn Stefana W. i że przydałoby się więcej takich Stefanów.

Sama pani je otwiera?

Prezydent nie otwiera listów, od tego jest kancelaria.

Wyobrażam sobie człowieka, który musi to pani pokazać.

Moi współpracownicy nie pokazują mi wszystkich po kolei. Zbierają i mniej więcej raz w tygodniu chodzimy z nimi na policję, wtedy je czytam, zanim złożę zgłoszenie. Staram się mieć filtr i nie myśleć o nich, bo to mogłoby sparaliżować mi codzienne życie. Nie wiem, skąd mam tę umiejętność, bo wcześniej jej nie potrzebowałam.

Skąd przychodzą te listy, jak są pisane?

Różnie, niektóre odręcznie, inne e-mailem, w mediach społecznościowych, są telefony do urzędu. Zdarzają się listy z aresztu. Jakiś więzień pisze, że jak wyjdzie na wolność, to mnie znajdzie. Kiedy zaczęły się pojawiać te groźby, moi współpracownicy zdecydowali, że trzeba zatrudnić ochronę, która będzie ze mną wszędzie chodzić.

Podejmując decyzję o kandydowaniu, brała pani pod uwagę takie argumenty, że pani jednak ma dziecko, że może niech wystartuje jakiś kolega?

Po wpisie Wyszkowskiego przeczytałam córce moją odpowiedź. I warto było to zrobić, by zobaczyć reakcję w jej oczach

Rozmawiałam wtedy z najbliższymi, kluczowa była dla mnie rozmowa z córką, rodziną, ale także z przyjaciółmi. Dali mi zielone światło, zdecydowałam się.

Paweł Adamowicz po pracy w urzędzie chodził na spotkania, pracował do późnego wieczora. Spodziewała się pani na pewno, że pani dzień będzie wyglądał tak samo.

To prawda, a ponieważ tworzymy z Zosią dwuosobową rodzinę, moje życie wygląda inaczej niż pana prezydenta Adamowicza. Mamy swoje rytuały. Rano jeżdżę z Zosią do szkoły, to nasze wspólne rozpoczęcie dnia. Szef też odwoził córkę do szkoły czy przedszkola, ale ja mam jeszcze inne rzeczy, których nikt za mnie nie zrobi, np. zakupy. Nikt oprócz mnie nie pomyśli, czy Zosia ma na plastykę farby plakatowe, nie zaniesie ciuchów do pralni. To trudne, ale fajne, bo to jest normalne życie.

Jednak ono się zmieniło.

Bardzo. Byłam niedawno na mojej poczcie, to ta historyczna Poczta Polska w Gdańsku, odbierałam jakąś przesyłkę poleconą i pani, która mi ją podawała, zdziwiła się: „O, pani prezydent też u nas, jak prezydent Adamowicz". A ja mówię: „Przecież ja tu przychodzę od lat!". Od pół roku właściwie nie mam żadnej prywatności. Nie tylko w Gdańsku, nawet kiedy byliśmy służbowo w Stanach Zjednoczonych, Polacy w Nowym Jorku wołali: „Jesteśmy z Lublina, możemy zrobić sobie z panią zdjęcie?".

Musiała pani szybko nauczyć się obecności w polityce i stylu, w jakim pani ją uprawia.

Wiadomo, wiceprezydent jest w tle, na froncie jest szef. Jednak jestem w polityce od dawna, dało mi to otrzaskanie. Nie mam zwyczaju zachowywać się agresywnie w przestrzeni publicznej, jeśli powtarzam, żebyśmy wyciągali rękę do drugiego, nie mogę sama robić czegoś wręcz przeciwnego. Jednak tam, gdzie jest czyniony gwałt, łamane prawo, naruszane zasady, trzeba stanowczo odpowiedzieć. Jeśli machina hejtu została wytoczona przeciwko sędziom, to nie wiem, czy nie okaże się, że jest jakaś kasta, która rozpracowuje samorządowców. Trudno się uśmiechać w takich okolicznościach i mówić, że jest OK. Bo nie jest. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

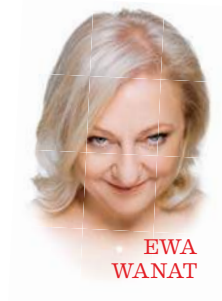

EWA WANAT

Pamięć

Znowu rocznica wybuchu wojny. Znowu będziemy pamiętać bardziej. Na co dzień też pamiętamy, nie dają nam zapomnieć. Całe dzieciństwo jesteśmy karmieni wojną. W przedszkolu co roku wycinaliśmy gołąbki pokoju z białego brystolu, w szkole uczyliśmy się Broniewskiego, by go bez zrozumienia deklamować na akademiach. W telewizorze nie dawali nam zapomnieć czterej pancerni i kapitan Kloss. Byśmy nigdy nie zapomnieli, że nasza ofiara była największa, najstraszniejsza, że to my cierpieliśmy najbardziej i żaden ból nie może się z naszym polskim, biało-czerwonym równać, a nasz naród bohaterski, nieskalany, szlachetny.

Jak pamiętać? W trwodze i nabożnie, czy wśród nagrobków zasadzić sad, a z jabłek gotować kompoty?

Kilka dni w miesiącu spędzam w Poznaniu. Ostatnio spaceruję wokół jeziora Rusałka. Jezioro jest nieduże, leży blisko centrum, wokół zielono, wygodna ścieżka, kilka plaż, restauracja. Czysto, porządnie, po poznańsku. Rano młodzi biegają i pędzą na rowerach, starsi chodzą z kijami, wędkarze medytują nad spławikami. Później zapełniają się plaże, dziecięcy śmiech i wrzaski, woda upstrzona rowerami wodnymi w jaskrawych, wesołych kolorach.

Tego lata wody ubyło i wyjrzały spod niej kamienie o regularnych kształtach. Ciekawa jestem, czy ci wszyscy ludzie wiedzą, co to za kamienie. Rusałka jest sztucznym jeziorem, w 1943 r. wykopali ją niewolniczą pracą Żydzi. Dno utwardzali macewami ze sprofanowanego i zniszczonego przez Niemców cmentarza. Pracowali ponad siły, umierali z głodu, wycieńczenia, na tyfus. Tych, których nie wykończyła Rusałka, wykończyli w Auschwitz.

W centrum Berlina, tuż obok Bramy Brandenburskiej jest plac pełen betonowych prostopadłościanów. Przypominają groby. To pomnik Pomordowanych Żydów Europy, ale jak tłumaczył jego autor Peter Eisenman, ten pomnik nie jest przeznaczony dla Żydów, lecz dla Niemców. To pomnik ich pamięci. „Zafundowali sobie coś takiego w centrum swojej stolicy, co ma im zawsze przypominać o przeszłości" – mówił Eisenman w wywiadzie dla „Spiegla".

Niemiecki performer i satyryk Shahak Shapira nie mógł znieść, że na pomniku Holokaustu ludzie skaczą po betonowych blokach, pstrykają selfie, strojąc głupie miny. Zebrał takie foty z Facebooka i Instagrama i zrobił fotomontaże – wyjął bohaterów zdjęć z autentycznego tła i umieścił ich na tle fotografii z obozów koncentracyjnych, miejsc straceń, otwartych masowych grobów: dwie dziewczyny z zalotnymi minami na tle stosu nagich ciał w Auschwitz, roześmiana dziewczynka stoi na jednej nodze pomiędzy rozstrzelanymi ludźmi. Kilkoro Japończyków ze zblazowanym wyrazem twarzy opiera się niedbale o wóz pełen trupów. Shapiro wrzucił to do sieci pod nazwą „Yolocaust". Wiele osób rozpoznało się na fotografiach i przeżyło szok. Większość to nastolatki. Pisali do niego, że nie zdawali sobie sprawy, nie mieli świadomości, że im wstyd. Wylał się na nich hejt. Artysta usunął zdjęcia.

Mnie ta akcja wtedy poruszyła, a dziś zastanawiam się, czy miał rację. Sam Peter Eisenman mówi, że ten pomnik to nie jest miejsce święte: „Chciałem, aby ludzie czuli, że są w teraźniejszości i że to jest doświadczenie, którego nigdy wcześniej nie mieli. Trochę inne i trochę niepokojące". W tym zdaniu ważne jest słowo „trochę".

Więc jak pamiętać? W trwodze i nabożnie, czy pozwolić trawie porosnąć cmentarze, wśród nagrobków zasadzić sad, a z jabłek gotować kompoty?

Być może właśnie te dzieciaki skaczące po betonowych blokach przypominających groby, biegacze i rowerzyści nad Rusałką wyłożoną macewami są na swoich miejscach.

Jest życie po zbrodni. <

Dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl b1244ed809

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

Nagroda dla twórców kultury stojących na straży prawdy i umiłowania wolności. Jej laureatem może zostać osoba, której działalność wpisuje się w hasło: **„A jednak coś po nas zostanie".**

IV EDYCJA NAGRODY

Laureaci NAGRODY poprzednich edycji:

III EDYCJA 2018
FRANCISZEK PIECZKA
/NA ZDJĘCIU/

II EDYCJA 2017
EWA BŁASZCZYK

I EDYCJA 2016
STANISŁAWA CELIŃSKA
JAN POLKOWSKI
ANTONINA KRZYSZTOŃ

NA ZGŁOSZENIA KANDYDATÓW CZEKAMY DO 30 WRZEŚNIA

SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENASI KONCERTU: PGNiG, ORLEN

PARTNERZY: LOTTO, Poczta Polska, fundacja arp

PATRONI MEDIALNI: DO RZECZY, wprost

eprasa.pl b1244ed809

eprasa.pl b1244ed809

PiS wiecznie żywy, czyli 7 przyczyn niezatapialności „dobrej zmiany”

Jan Śpiewak

Ostatnie miesiące to pasmo nieustających afer uderzających w obóz Zjednoczonej Prawicy. Każdy skandal wywołuje ogromne wzmożenie po stronie opozycji. Każdy miał oznaczać koniec rządu Mateusza Morawieckiego. Żadna afera nie przyniosła trwałego spadku poparcia. Obóz rządzący sprawia wrażenie pokrytego ochronną warstwą teflonu, którego żaden pożar nie potrafi zniszczyć. Wygląda na to, że popularność rządu Morawieckiego jest na tyle duża, że przysłania oczywiste wpadki i katastrofy wizerunkowe. Prawdziwość tej tezy zostanie zweryfikowana w dniu wyborów 13 października. Częściowo została już jednak potwierdzona wynikami wyborów europejskich.

Po aferze z wieżowcem Srebrna Tower, który miała stawiać fundacja związana z Jarosławem Kaczyńskim, wielu publicystów wieściło koniec PiS-u. Formację miała pogrążyć jeszcze afera pedofilska w polskim Kościele. Nic takiego się nie stało. W ostatnich europejskich wyborach PiS zdobył 45 proc. głosów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w wyborach do europarlamentu tradycyjnie bardziej zmobilizowana jest liberalna opozycja, zrozumiemy, że PiS znajduje się w dobrej sytuacji przed październikiem. Wystarczy, że Jarosław Kaczyński utrzyma swój stan posiadania i utrzyma mobilizację wyborców. Czy kolejne afery z lotami marszałka Kuchcińskiego i afera hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości coś zmienią? Dlaczego afery nie szkodzą PiS-owi? Oto najpopularniejsze hipotezy na temat odporności „dobrej zmiany” na skandale.

1. BAŃKA INFORMACYJNA

Żyjemy dziś oddzieleni od siebie wirtualnym murem. Nie docierają do nas informacje spoza naszego kręgu znajomych. Każdy obóz polityczny ma własnego Twittera i Facebooka. Algorytmy wielkich korporacyjnych gigantów nie pozwalają na przenikanie informacji między „plemionami”. Pokazują nam tylko rzeczy, które lubimy. Podobnie rzecz się ma w kontekście tradycyjnych mediów. Opozycja ogląda TVN, słucha TOK FM i czyta „Gazetę Wyborczą”. Zwolennicy władzy oglądają TVP, słuchają Radia Maryja i czytają „Sieci”. Media stają się coraz bardziej perswazyjne i tożsamościowe. Jeśli zachęcają do krytyki, to tylko w obozie przeciwnika, jeśli chwalą, to tylko swoich. Bardzo rzadko się zdarza, żeby jakieś wydarzenie przecięło te wykluczające się zbiory.

Media są perswazyjne i tożsamościowe. Jeśli zachęcają do krytyki, to tylko w obozie przeciwnika. Jeśli chwalą, to tylko swoich

2. AFERALNA INFLACJA

Ile można słuchać oburzenia? Obie strony politycznego sporu uwielbiają popadać w stany moralnej paniki i histerii. Drobna wpadka urasta do katastrofy, niefortunna wypowiedź do planu zniszczenia Polski i polskich rodzin. W dodatku afery stają się coraz bardziej abstrakcyjne. Skandal związany z hejtowaniem sędziów przez pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości jest trudny do wytłumaczenia. Ile osób rozumie pojęcie „hejt”? Kto wie, jak działa Twitter i kim jest anonimowy wiceminister, który zlecał atakowanie sędziów w internecie? Nie mówimy o garstce doświadczonych politycznie obserwatorów, którzy i tak mają już wyrobione zdanie na każdy temat.

3. POLITYCY KRADNĄ, ALE CI Z PIS-U SIĘ DZIELĄ

Sam wielokrotnie słyszałem to zdanie. Wyborcy wiedzą, że ich wybrankowie nie są specjalnie mądrzy i uczciwi. Kojarzą politykę z realizacją partykularnych interesów i pragnień. Uznają, że takie są koszty demokracji. Prawo i Sprawiedliwość poprawiło jednak jakość życia milionom Polaków i to przede wszystkim dwoma prostymi posunięciami. Po pierwsze, rząd wprowadził minimalną stawkę godzinową dla zatrudnionych na umowach śmieciowych, która poprawiła los tysięcy ochroniarzy, sprzątaczek i innych ciężko pracujących ludzi. Po drugie, obóz rządzący wprowadził świadczenia gotówkowe na dzieci. Na zachodzie Europy to cywilizacyjne minimum. U nas nowe regulacje i transfery wywołały prawdziwą rewolucję i sprawiły, że wyborcy poczuli, że

eprasa.pl b1244ed809

coś od nich zależy, a państwo może nie tylko zabierać, ale czasem też coś dać. Prawo i Sprawiedliwość zdobyło dzięki 500 plus ogromny kapitał wiarygodności, który w polityce jest wyjątkowo cenny. Nie tylko obiecało coś w kampanii, ale rzeczywiście zrealizowało swoje obietnice.

4. LUDZIE SPRZEDALI DEMOKRACJĘ ZA 500 PLUS

Wyborcy PiS-u zostali „kupieni" przez Jarosława Kaczyńskiego, a więc póki im płaci, nie będą ich interesować żadne afery. Koniec rządów PiS-u może przynieść tylko głęboki kryzys gospodarczy, który doprowadzi do bankructwa państwa. To wyjaśnienie odporności PiS-u na afery wyjaśnia również źródła porażki opozycji. Narracja o sprzedaniu się populistom za 500 zł pokazuje ogromną pogardę wobec wyborców PiS-u i zdradza klasowy charakter politycznego konfliktu. Ściera się tutaj Polska syta kontra Polska głodna. Polska, w której 500 zł to jedno wyjście do restauracji, vs. Polska, w której 500 zł pozwala po raz pierwszy w życiu wyjechać na wakacje. Mantra „sprzedali się za 500 plus" pokazuje intelektualną miałkość i stanowi zasłonę dymną dla kryzysu polskiej demokracji, która doprowadziła do powstania głębokich podziałów społecznych i ekonomicznych. Zamożni wyborcy opozycji latami korzystali na rozwiązaniach liberalnych rządów, odmawiają jednak prawa głosu tym, którzy wspierają politykę, której beneficjentami są również mniej zamożni obywatele.

5. AFERY ZACZNĄ SZKODZIĆ PIS-OWI W DRUGIEJ KADENCJI

PiS rządzi cztery lata, Platforma dopiero w drugiej kadencji pokazała miękkie podbrzusze. Za rządów Tuska nie brakowało afer i skandali. W 2009 r. wybuchła afera hazardowa, w którą zamieszani byli członkowie jego rządu. W 2010 r., na skutek rażących zaniedbań, rządowy samolot roztrzaskał się w Smoleńsku. W żaden sposób nie zmieniło to postawy wyborców wobec PO. Wybuch afery taśmowej też nie przełożył się natychmiast na notowania. W wyborach samorządowych w 2014 r. PO obroniła swoją dominującą pozycję. Dopiero rok później Ewa Kopacz przegrała wybory parlamentarne. Tempo zużycia władzy bywa jednak bardzo różne i trudno szukać tu jednego wzoru. Afera Rywina w 2003 r. położyła kres władzy Leszka Millera już po niecałych trzech latach rządów.

Badania pokazują, że strach przed powrotem PO do władzy jest silniejszy niż strach przed dalszymi rządami PiS-u

6. ZA PLATFORMY KRADLI BARDZIEJ

Tego argumentu używają zwolennicy „dobrej zmiany" w obronie przewinień swoich ulubieńców. Przyznają, że nie wszystkie zachowania obozu rządzącego się im podobają, ale pamięcią wciąż wracają do poprzedniej władzy. Zazwyczaj przywołują efektowne statystyki ściągalności podatku VAT, jakby rzeczywiście dało się naukowo udowodnić, za czyich rządów „kradli bardziej". Jest to argument w stylu „a u was biją murzynów". Te wyjaśnienia uderzają jednak w czułą strunę. Platforma rozczarowała ogromne rzesze Polaków przez osiem lat swoich rządów, a pamięć o nich wciąż jest żywa. Badania pokazują, że strach przed powrotem PO do władzy jest silniejszy niż strach przed dalszymi rządami PiS-u.

7. NIE MA ALTERNATYWY

Wszystkie te wyjaśnienia, dlaczego afery nie topią PiS-u, nie byłyby potrzebne, gdyby istniała prawdziwa alternatywa wobec rządów Jarosława Kaczyńskiego. Nawet najuczciwszy rząd można obalić, jeśli opozycja jest lepiej zorganizowana, ma lepsze pomysły i wizję. Tymczasem lider PO przoduje w rankingach nieufności społecznej (szerzej piszemy o tym na s. 16). Opozycja długo nie potrafiła w swoich działaniach wyjść poza krytykę i straszenie PiS-em. Nie przedstawiła żadnej alternatywnej wizji rozwoju Polski i nie wykreowała liderów, którzy mogliby tą wizją zarazić wyborców. Jeśli PiS jakimś cudem straci władzę, będzie to dzieło przypadku, a nie skutecznej strategii i kolejnych skandali. Dopóki Polacy wierzą, że PiS jest w stanie zapewnić lepszą przyszłość im i ich rodzinom, Jarosław Kaczyński może spać spokojnie i żadne afery nie będą mu straszne. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl b1244ed809

Warszawa: **101 FM, DAB+**
Ostrołęka: **100,8 FM**
Płock: **101,9 FM**
Ostrów Maz.: **87,6 FM**
Radom: **89,1 FM**
Siedlce: **103,4 FM**

POLSKIE RADIO RDC

Radio dla Ciebie

25 lat

www.rdc.pl

facebook.com/radiordc

instagram.com/radiodlaciebie

twitter.com/rdcpolskieradio

Posłuchaj nas: **101 FM**

www.rdc.pl/rdcplayer

Aplikacja **Radio RDC**

Pobierz w App Store

POBIERZ Z Google Play

eprasa.pl b1244ed809

Śmieci nas przerosły

Nawet o 200 proc. wzrosły w niektórych gminach opłaty za wywóz śmieci. Fala drastycznych podwyżek rozlała się na cały kraj. A to nie koniec. Będzie jeszcze drożej.

Agata Jankowska

Podwyżki za wywóz śmieci rozwścieczyły mieszkańców i samorządowców, ale według polityków i przedsiębiorców były nieuniknione. – Opłaty przez ostatnie lata były zamrożone na niskim poziomie, a firmy mają coraz wyższe koszty. Założenia Unii Europejskiej co do recyklingu nakładają na nas konieczność kupienia nowych maszyn, do tego dochodzi wzrost płac i cen energii – wylicza Leszek Zagórski, dyrektor firmy Lekaro, która obsługuje 60 proc. terenów Warszawy.

Do podwyżek przyczyniły się też rządowe obostrzenia wprowadzone po zeszłorocznych pożarach wysypisk śmieci i magazynów składujących odpady. Konieczne są nowe zabezpieczenia i systemy przeciwpożarowe, będą szczegółowe kontrole oraz system monitoringu, pozwalający wojewódzkim inspektoratom sanitarnym śledzić obiekty online przez całą dobę.

Nie bez znaczenia jest skokowo rosnący podatek ekologiczny od składowania odpadów na wysypiskach. W 2007 r. wynosił 16 zł, dziś 170 zł, a w przyszłym roku wyniesie aż 270 zł za tonę. Firmy, przewidując podwyżki, już teraz obciążyły konsumentów.

– Skończy się czas tanich, niesegregowanych śmieci, a zacznie czas, kiedy surowce wtórne będą miały swoją wartość – mówił wiceminister środowiska Sławomir Mazurek, tłumacząc nowelizację ustawy śmieciowej, którą już podpisał prezydent. Nowelizacja wprowadza od 1 stycznia 2020 r. obowiązek selektywnej zbiórki odpadów komunalnych. Bo na razie dopiero uczymy się segregować śmieci na pięć frakcji. Od przyszłego roku będą ustawowe kary dla tych, którzy śmieci nie sortują.

– Niestety politycy nie mają pomysłu, jaką wizję walki z odpadami przyjąć, dlatego po kieszeni wciąż dostaje Kowalski – uważa Leszek Świętalski, sekretarz generalny Związku Gmin Wiejskich RP. I z niepokojem dodaje: – Czeka nas kolejna rewolucja śmieciowa. Wszystko stanie na głowie.

GŁUCHY RZĄD UMYŁ RĘCE

Poprzednia rewolucja miała miejsce w 2013 r. Wtedy całą odpowiedzialność za śmieci rząd przerzucił na samorządy. – Nie dość, że rząd sam umył ręce, to jeszcze uniemożliwił nam skuteczne działania. Apelowaliśmy, że nie da się gospodarować odpadami w taki sam sposób w małej wiejskiej gminie i w miejskiej metropolii. Ale rząd był głuchy – mówi Świętalski.

O recyklingu mało kto wtedy w Polsce myślał, choć zachodnia Europa inwestowała

właśnie w zamknięty system obiegu opakowań pochodzących z wtórnego wykorzystania odpadów. – Już w latach 90. podeszliśmy do tematu ze złej strony. Cała para poszła na zagospodarowanie odpadów zmieszanych, a recykling potraktowaliśmy jak piąte koło u wozu. Woleliśmy składować i spalać odpady zmieszane. Szybko się okazało, że to nie załatwia problemu coraz większej ilości zalegających śmieci. Dotąd nikt nie myślał poważnie o obowiązkowej selektywnej zbiórce odpadów, ale teraz musimy się z tym zmierzyć – tłumaczy Paweł Głuszyński z Towarzystwa na rzecz Ziemi.

W 2020 r. na mocy dyrektywy UE wszystkie kraje członkowskie będą musiały osiągnąć 50-procentowy poziom recyklingu odpadów komunalnych, a w 2035 r. aż 65 proc. Do 2025 r. musimy poddawać recyklingowi 77 proc. butelek PET, a do 2030 r. aż 90 proc. O tym, że będziemy musieli spełniać unijne standardy, wiedzieliśmy już, kiedy wchodziliśmy do UE w 2004 r. W 2011 r. były znane powyższe wytyczne co do recyklingu.

Dzisiaj, jak się okazuje, nie ma żadnych szans, aby Polska sprostała temu zadaniu. Według wyliczeń przetwarzamy średnio 21 proc. odpadów. Jeśli nie dokonamy radykalnej zmiany, założenia na przyszły rok spełnimy za osiem lat.

A już od przyszłego roku grożą nam drakońskie kary. Każda tona odpadów, której samorządy nie przekażą do przetworzenia, będzie kosztować 270 zł. Szacuje się, że tylko w 16 największych miastach suma kar wyniesie ponad 211 mln zł. Dla przykładu 60 mln zł w Warszawie, 22 mln we Wrocławiu i 20 mln w Krakowie. Sankcjami rząd obciąży gminy, a ostatecznie koszty spadną na mieszkańców.

Komisja Europejska już przewiduje, że oprócz nas przyszłorocznych norm może nie osiągnąć jeszcze 13 krajów członkowskich, w tym Bułgaria, Chorwacja, Cypr, Grecja czy Słowacja. Unijni politycy zapowiadają więc wizytacje kontrolne na najwyższych szczeblach. Być może rząd liczy, że uda nam się wynegocjować odroczenie.

– A dlaczego Unia ma nam odpuszczać? – dziwi się Świętalski ze Związku Gmin Wiejskich RP. – Skoro inne kraje mogły sobie poradzić ze śmieciowym kłopotem, my też możemy.

Jego zdaniem jedną ze skutecznych metod byłoby zmuszenie producentów do partycypacji w kosztach utylizacji opakowań. – Teraz panuje wolna amerykanka, a producent ma w nosie, co się stanie z jego odpadami, bo nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności – tłumaczy.

Chodzi o przepisy ROP, czyli rozszerzoną odpowiedzialność producentów. W zachodnich krajach UE producenci płacą nawet 200 euro za tonę wprowadzonych do obrotu opakowań. W Polsce ta opłata wynosi ok. sześciu euro za tonę. Co gorsza, nie ma u nas regulacji co do rodzajów tworzyw, z których są zrobione np. butelki. – Często są to opakowania wielowarstwowe, z wielu surowców o różnym stopniu przydatności do recyklingu, np. plastikowe butelki oklejone stretchem – mówi Leszek Zagórski z Lekaro. To także rząd powinien uwzględnić w przepisach, nakładając na producentów obowiązek ujednolicenia opakowań i zamieszczania na nich informacji, do jakich odpadów mają trafić.

TA RURA NIE MA KOŃCA

Jednak najnowsza nowelizacja na ten temat milczy. Za to zakłada system kar wymierzonych głównie w mieszkańców, którzy nie segregują śmieci lub w sposób uporczywy i permanentny robią to źle. Tacy zapłacą nawet czterokrotną wartość wywozu śmieci. Kary mogą dotyczyć 6 mln Polaków, bo z badań przeprowadzonych na zlecenie MŚ wynika, że średnio 16 proc. właścicieli nieruchomości nie zbiera selektywnie odpadów. Za wyłonienie winnego będą odpowiadały gminy, a jeśli nie uda się wytypować konkretnego mieszkańca, odpowiedzialność będzie zbiorowa.

– Zgadzamy się co do zasady z penalizacją w przypadku niesegregowania śmieci. Ale ten przepis będzie martwy, bo opłaty za wywóz śmieci pobiera się na mocy ordynacji podatkowej, a nie na podstawie kodeksu wykroczeń. W związku z tym trudno będzie kogokolwiek ukarać – ocenia Leszek Świętalski.

Mecenas Maciej Kiełbus, specjalizujący się w administracji oraz gospodarce odpadami, tłumaczy: – Żeby kara była skuteczna, trzeba określić, co jej podlega. A ustawodawca nie określił definicji selektywnej zbiórki śmieci. Hipotetycznie w jednej gminie karany będzie więc ten, kto wrzuci jedną butelkę szklaną do plastiku, a w innej gminie nie będzie podlegał karze ten, kto wrzuci kilkanaście butelek plastikowych do szkła. Może się zdarzyć, że będzie blisko 2,5 tys. interpretacji ustawy, bo tyle mamy w Polsce gmin – kwituje złośliwie.

Każda gmina będzie musiała opracować system wykrywania śmieciowych przestępców. Delikwenta mogłaby namierzyć firma odbierająca odpady, udokumentować jego źle zebrane śmieci, powiadomić samorząd, który przeprowadzi postępowanie i ewentualnie nałoży karę. – Na osiedlach najbardziej strzeżonym punktem nie będą parkingi ani bankomaty, tylko śmietnikowe altanki. Monitoring, klucze, chipy, fotopułapki, wszystko, aby pilnować śmieci – ironizuje mecenas Kiełbus i całkiem poważnie dodaje, że ustawę śmieciową trzeba natychmiast napisać od nowa. – Aby system działał, muszą być sprawne wszystkie części składowe. Nasz system ciągle się zatyka. Ta rura nie ma końca, bo wciąż nie zdecydowaliśmy, co właściwie mamy zrobić ze śmieciami.

– Wielka szkoda, że Polska nie zdecydowała się korzystać z doświadczeń innych zachodnich krajów, które przeszły już chorobę wieku niemowlęcego, wypracowały i udoskonaliły system – żałuje Świętalski.

ZDJĘCIA: FORUM

CZY WIESZ, ŻE

12 mln ton

odpadów komunalnych rocznie produkują Polacy

To ponad **300 kg** na osobę

Dla Polaków selektywna zbiórka odpadów jest bardziej skomplikowana niż mechanika kwantowa. Aż 60 proc. naszych śmieci to odpady zmieszane

eprasa.pl b1244ed809

Moglibyśmy się wzorować na systemie niemieckim, czyli zaangażować producentów w odzyskiwanie materiałów wtórnych. Do tego zmaksymalizować odzysk opakowań poprzez ogólnokrajowy obowiązkowy system kaucyjny na opakowania po napojach z tworzywa sztucznego, metalu i szkła.

Z systemu kaucyjnego korzysta wiele państw europejskich. Dla Polski wzorem może być Litwa, która dwa lata temu startowała z poziomu recyklingu podobnego do Polski, czyli poniżej 30 proc., a dziś 92 proc. ich butelek i puszek jest poddawanych wtórnemu przetwarzaniu.

Moglibyśmy też, jak Skandynawia, postawić na odzyskanie energii ze spalania odpadów. Termiczna obróbka uwalnia gaz, na którym mogą jeździć np. autobusy miejskie. W Polsce są wprawdzie spalarnie, ale nikt właściwie nie wie, jak dużo z nich jest czynnych, sprawnych i jakie są ich moce przerobowe.

Do wyboru mamy także system z Półwyspu Iberyjskiego, który na każdym kroku ułatwia mieszkańcom poprawne segregowanie odpadów. Przy drogach, na poboczach, po prostu wszędzie stoją kontenery do selektywnej zbiórki. Filozofia jest taka, żeby nikomu nie opłacało się mieszać śmieci, bo łatwiej jest je segregować.

zapamiętaj

Jak segregować śmieci

PAPIER (niebieski): karton, tektura, ulotki, gazety, kartki, zeszyty, torby i worki papierowe. NIE WRZUCAMY: tłustego i brudnego papieru, worków po wapnie, tapet, kartonów po mleku i sokach, zużytych chusteczek, paragonów (do zmieszanych).

METALE I TWORZYWA SZTUCZNE (żółty): odkręcone i zgniecione plastikowe butelki po napojach, nakrętki, opakowania po produktach spożywczych, środkach czystości, kosmetykach, plastikowe torby, worki, reklamówki, aluminiowe puszki po napojach, puszki po konserwach, folia aluminiowa. NIE WRZUCAMY: butelek z zawartością, butelek po olejach spożywczych lub silnikowych, części samochodowych, baterii, leków, żarówek, termometrów.

SZKŁO (zielony): wyłącznie szklane opakowania, których nie trzeba myć. NIE WRZUCAMY: zbitych kieliszków, szyb, luster, szkła zbrojonego, żaroodpornego, fajansu.

BIO (brązowy): odpadki warzywne i owocowe (obierki, pestki, ogryzki), fusy od kawy i herbaty, skoszona trawa, liście, kwiaty, skorupki jajek. NIE WRZUCAMY: drewna, mięsa, kości, przeterminowanej żywności, jajek, psich odchodów, piasku ani kociego żwirku.

ODPADY ZMIESZANE (czarny): wszystko to, co nie może zostać umieszczone w pozostałych pojemnikach, oprócz odpadów niebezpiecznych, sprzętów RTV/AGD oraz wielkogabarytowych.

ŚMIEĆ ŚMIECIOWI NIERÓWNY

Niestety ten rok pokazał, że dla Polaków selektywna zbiórka odpadów jest bardziej skomplikowana niż mechanika kwantowa. 60 proc. śmieci komunalnych produkowanych w naszych domach to odpady zmieszane. Jest ich 7 mln ton rocznie, a tylko około 2,2 mln ton spalamy lub utylizujemy. To oznacza, że co roku na wysypiskach zalega kolejne prawie 5 mln ton zmieszanych odpadów i nikt nie ma pomysłu, co z nimi zrobić. Jak wynika z badania Kantar TNS na zlecenie fundacji ProKarton, aż 40 proc. Polaków przyznaje, że w ogóle nie segreguje śmieci: ani w domu, ani poza nim. Choć reszta zapewnia, że śmieci segreguje, w kolejnych pytaniach wychodzi na jaw, że wielu robi to nieprawidłowo (np. wrzuca karton po mleku lub soku do papieru). Specjaliści szacują, że prawidłowo segreguje odpady nie więcej niż 35 proc. z nas.

– W wolnostojących domach jednorodzinnych segregacja przebiega przyzwoicie. Najgorzej jest w blokach i na osiedlach. Normą jest, że odpady zmieszane trafiają do pierwszego napotkanego pojemnika. Jeśli jest on przeznaczony na segregację i mieszkańcy już wrzucili tam posegregowane odpady, to jedna paczka zmieszanych śmieci niweczy ich trud – tłumaczy Zagórski.

– To poniekąd kwestia mentalności. Ludzie nie lubią robić tego, co im się każe, a czego do końca nie rozumieją – uważa Joanna Kądziołka z Polskiego Stowarzyszenia Zero Waste. Przyznaje, że główną przyczyną jest brak informacji. – Obowiązek kampanii informacyjnej, gdzie, po co i jak prawidłowo segregować odpady, spoczywa na gminach, które różnie się z niego wywiązują.

Tu także zawiódł rząd. – W 2013 r. rząd obiecał, że pomoże samorządom w edukowaniu i informowaniu Polaków, by pomóc wyrobić poprawne nawyki ekologiczne, a to długotrwały i niełatwy proces. Skończyło się na powstaniu strony www.naszesmieci.mos.gov.pl. To wszystko – mówi mecenas Kiełbus.

Z badań wynika, że niemal co drugi Polak nie poszerzył w ostatnich latach swojej wiedzy o systemie segregacji odpadów, czuje się zdezorientowany i nie wie, skąd brać rzetelne informacje.

– Zacznijmy myśleć ekologicznie: ograniczmy plastik, używajmy lnianych toreb na zakupy, własnych kubków na kawę, szklanych butelek na wodę – zachęca Joanna Kądziołka i zaleca zmianę nomenklatury, wszak język kształtuje obyczaje. – Gdy mówimy „śmieci", podświadomie wydaje nam się, że nic z nimi już nie można zrobić. Bo śmieć to ostateczność. A większość odpadów można ponownie i wielokrotnie wykorzystać. Musimy uwierzyć, że nasza butelka czy puszka naprawdę mogą dostać drugie życie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Terapie, które dają nadzieję

Od września Polki chore na raka piersi będą mogły być leczone innowacyjnymi terapiami. Jak zmieni to losy pacjentek?

Katarzyna Pinkosz

To była naprawdę dobra wiadomość, na którą czekały i o którą walczyły pacjentki, pisząc listy, petycje, a nawet organizując manifestacje. Od września na listach refundacyjnych pojawiają się dwie nowe, ważne opcje leczenia.

– Dzięki tym decyzjom dołączamy do europejskich standardów leczenia raka piersi. Kobiety będą miały szansę na takie leczenie, jakie jest w Europie, jakiego oczekują i na jakie zasługują – zapewnia minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Te decyzje mają szanse poprawić wyniki leczenia raka piersi w Polsce, gdyż odstajemy od krajów zachodniej Europy (5 lat po diagnozie przeżywa w Polsce 76 proc. kobiet, podczas gdy w Europie Zachodniej – 82 proc.).

NOWE LEKI, NOWE SZANSE

Pierwsza nowa terapia jest przeznaczona dla kobiet, u których wykryto wczesnego raka piersi HER2+. W tym podtypie na komórkach nowotworowych są obecne liczne receptory HER2. Decydują one o szybkim mnożeniu się komórek raka i o bardziej agresywnym przebiegu choroby. U takich pacjentek należy stosować wstępne leczenie przedoperacyjne, które blokuje receptory HER2. Standardem w krajach zachodnich jest stosowanie w tym celu przed operacją tzw. podwójnej blokady, czyli dwóch przeciwciał anty-HER2 (trastuzumabu i pertuzumabu), podawanych łącznie z chemioterapią. Dotychczas refundacja w Polsce obejmowała tylko pierwszy z nich. Drugi kobiety mogły otrzymywać tylko dzięki własnym środkom (koszt terapii – ok. 50 tys. zł). Od września pertuzumab będzie refundowany w leczeniu przedoperacyjnym.

– Zwiększa to prawdopodobieństwo, że po wykonaniu operacji w materiale badanym pod mikroskopem nie będzie komórek nowotworowych. To dobry czynnik rokowniczy – mówi dr n. med. Barbara Radecka z Opolskiego Centrum Onkologii.

– Dzięki temu zwiększamy szansę na całkowite wyleczenie z nowotworu – dodaje prof. Maciej Krzakowski, krajowy konsultant w dziedzinie onkologii.

Druga nowa opcja dostępna od września to leki dla chorych z zaawansowanym (czyli rozsianym) rakiem piersi hormonozależnym i HER2-ujemnym. U części z nich nowotwór rozpoznano w fazie zaawansowanej; u innych pojawiła się wznowa (nawet po wielu latach). W rozsianej chorobie nowotworowej nie jest możliwe całkowite wyleczenie, jednak dzięki kolejnym opcjom terapeutycznym (liniom leczenia) można żyć nawet wiele lat. Podstawą leczenia jest terapia hormonalna, jednak dołączenie nowoczesnych leków, tzw. cyklibów (palbocyklib, rybocyklib), powoduje, że jest ono dłużej skuteczne.

W sierpniu pisaliśmy o wzroście liczby zachorowań na raka piersi i przyczynach zwiększającej się liczby zgonów na ten rodzaj nowotworu

– Te leki wpływają na wydłużenie czasu, kiedy choroba jest kontrolowana, czyli nie pojawia się wznowa. Nowe wyniki badań udowodniły też, że cykliby mogą wydłużyć przeżycie. Są proste w dawkowaniu, a w dodatku dobrze tolerowane. To dobre leczenie, na które czekaliśmy, cieszymy się, że będzie dostępne – dodaje dr Radecka.

Dobrą wiadomością jest też to, że cykliby będą dostępne zarówno dla chorych w pierwszej linii leczenia (czyli zaraz po pojawieniu się wznowy choroby), jak i w drugiej (dla kobiet, które miały np. wcześniej zastosowaną chemioterapię). Na razie jeden

ZDJĘCIA: FORUM

eprasa.pl b1244ed809

Według zapowiedzi ministra zdrowia już w październiku będzie w Polsce działać 40-50 Breast Cancer Units

< Starania organizacji pacjenckich o refundację nowoczesnych terapii raka piersi trwały ponad dwa lata. Na zdjęciu: Urszula Dragan, która zorganizowała pikietę przed Ministerstwem Zdrowia

z leków ma być stosowany tylko w pierwszej, a drugi w obydwu liniach leczenia, jednak wynika to z określonego sformułowania przez firmy wniosków refundacyjnych.

– Producent drugiego leku wystąpił już o refundację także w drugiej linii. O wejście do programu lekowego wystąpił też producent trzeciego leku z tej grupy, tak więc sądzę, że od stycznia 2020 r. będą refundowane wszystkie, zarówno w pierwszej, jak i w drugiej linii. Zabezpieczyliśmy na to pieniądze także na następny rok – zapewnia wiceminister Maciej Miłkowski.

– Refundacja obu leków jest dla nas dużym sukcesem. Wszystkie kobiety mają szanse być leczone, bardzo za to dziękujemy – nie kryje radości Krystyna Wechmann, prezes Federacji Stowarzyszeń „Amazonki".

Z OGRANICZENIAMI

Onkolodzy cieszą się ze zmian, zwracają jednak uwagę, że wejście leku na listę refundacyjną nie oznacza, że wszystkie chore z danym podtypem raka dostaną takie leczenie. Nowe terapie są udostępniane w ramach programów lekowych, do których trzeba się zakwalifikować.

– Leki rejestruje się w oparciu o wyniki badań klinicznych, do których są ściśle określone kryteria kwalifikowania pacjentów. Kryteria programu lekowego to często odbicie kryteriów badania klinicznego, w którym oceniano dany lek. Nie oznacza to, że inne chore nie odniosłyby korzyści z zastosowania leczenia. Ale ich nie obejmuje refundacja. To trudne dylematy, które dotykają nas w codziennych decyzjach klinicznych – mówi dr Radecka.

Często w momencie złożenia wniosku o refundację lek jest przebadany tylko dla określonej grupy chorych. Gdy pojawiają się kolejne wyniki badań, firma może złożyć wniosek o rozszerzenie programu, co musi zostać rozpatrzone przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, Ministerstwo Zdrowia.

– Nowe dane medyczne pojawiają się bardzo szybko, zmieniając nasz poziom wiedzy, ale proces refundacyjny w Polsce trwa długo. Rozumiemy, że środki publiczne przeznaczone na leczenie powinny być wydane jak najlepiej, jednak na co dzień stajemy oko w oko z ludźmi, którzy chcieliby dożyć momentu, gdy obejmie ich refundacja – dodaje dr Radecka. – Dlatego chcielibyśmy, by programy były jak najbardziej elastyczne.

LECZYĆ KOMPLEKSOWO

Poprawić wyniki leczenia mogą nie tylko nowe terapie, lecz także szybsza diagnoza, dobry wybór leczenia i jego szybkie rozpoczęcie. Ważne jest zwłaszcza to, żeby operacje wykonywali chirurdzy mający duże doświadczenie w operowaniu raka piersi. Dziś nie zawsze tak jest, jednak ma się to wkrótce w Polsce zmienić dzięki powstającej sieci Breast Cancer Units (BCU), czyli ośrodkom kompleksowego leczenia raka piersi. Na razie tylko kilka ośrodków ma certyfikat Międzynarodowego Towarzystwa Senologicznego, jednak wkrótce Breast Cancer Units ma być znacznie więcej, mają też być lepiej finansowane przez NFZ. Według zapowiedzi ministra Szumowskiego już w październiku będzie działać 40-50 takich BCU.

Taki ośrodek to duże inwestycje finansowe i organizacyjne, są jednak efekty. Na przykład w Opolskim Centrum Onkologii ponad 90 proc. pacjentek rozpoczyna leczenie przed upływem dwóch tygodni od diagnozy, a jego wyniki są takie jak w najlepszych ośrodkach zachodniej Europy.

Również Krystyna Wechmann podkreśla, że żeby wyniki leczenia w Polsce były porównywalne z tym, co we Francji czy w Niemczech, trzeba poprawić organizację.

– W Niemczech działa 260 BCU, w Polsce policzyliśmy, że powinno ich powstać 75, i to nie tylko w dużych miastach wojewódzkich – mówi Krystyna Wechmann.

Nowe opcje terapeutyczne i Breast Cancer Units to pierwszy krok; za nimi muszą iść kolejne, żeby faktycznie osiągnąć europejskie wyniki leczenia. Nie tylko zresztą raka piersi: inne nowotwory też muszą być w Polsce lepiej leczone. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

30 najbogatszych Polaków 30-lecia

Szymon Krawiec

Kto jest najbogatszym Polakiem III RP? Czy jest nim Jan Kulczyk, który nieprzerwanie przez 13 lat królował na pierwszym miejscu Listy 100 najbogatszych Polaków „Wprost"? A może Barbara Piasecka-Johnson, która chociaż na naszej liście była tylko raz, to zgromadziła fortunę liczoną nie w miliardach złotych, ale dolarów. Być może dzisiaj najwięcej majątku miałby Ireneusz Sekuła, który z partyjnego ministra ze słusznie minionego ustroju przeistoczył się w wolnej Polsce w biznesmena, pozującego do zdjęć z cygarem i szklaneczką whisky. A może gdyby nie marzenia o byciu pierwszym polskim szejkiem, największą fortuną dysponowałby Ryszard Krauze, którego dzisiaj wierzyciele ścigają za długi.

W tym roku po raz 30. opublikowaliśmy Listę 100 najbogatszych Polaków. Przez trzy dekady poprzednich wydań przewinęły się przez nią setki nazwisk. Postanowiliśmy oszacować, ile dzisiaj mieliby ci, którzy kiedyś byli uważani za najmożniejszych ludzi w kraju. Przeanalizowaliśmy czołówki list z poprzednich lat. Braliśmy pod uwagę najwyższą wartość majątku, jaką dany bohater zgromadził w ostatnich 30 latach. Przykładowo Leszek Czarnecki na naszej liście jest obecny od 25 lat, ale największym majątkiem dysponował w 2011 r., kiedy zajmował 3. miejsce na liście 100. Zgromadzone przez niego wtedy 7,5 mld zł było więc dla nas wyjściową kwotą. Żeby oszacować, ile jego fortuna byłaby warta dziś, obniżyliśmy ją o inflację, która wartość pieniądza zjada, ale podwyższyliśmy ją o dynamikę polskiego PKB, o ile szacunkowo od 2011 r. jego majątek mógł wzrosnąć. W ten sposób prognozowaliśmy, ile dziś byłyby warte dawne fortuny najbogatszych, gdyby po drodze nie zbiednieli, nie zbankrutowali, nie trafili do więzienia albo po prostu nie umarli. Za każdym razem przyjmując za wyjściowy ten złoty rok, kiedy dany bohater był na liście najbogatszy.

Najtrudniej było przewidzieć, jaką wartość miałyby dziś fortuny Polaków, którzy wśród najbogatszych pojawiali się w latach 90. W tamtych czasach „Wprost" nie wyceniał majątków bohaterów, bo nie miał nawet podstawowych danych, żeby to robić. Firmy nie dbały o składanie sprawozdań finansowych, giełda dopiero raczkowała, a burzliwa koniunktura w parę miesięcy potrafiła z milionerów zrobić bankrutów. Ile więc dziś byłby wart majątek Bagsika, który na początku lat 90. obracał bilionami starych złotych? Ile miałby Gawronik, który w tamtych czasach zatrudniał prywatnego szofera, gosposie, koniuszych i ogrodników? Co z zapomnianym Markiem Profusem, który kiedyś trzykrotnie stawał na pierwszym miejscu listy 100, chociaż jego majątek był trudny do zweryfikowania? Posłużyliśmy się tutaj tylko szczątkowymi danymi o obrotach firm bohaterów czy ich własnych wycenach, które podsyłali wtedy do redakcji. Ten ranking ma być przede wszystkim podsumowaniem ostatnich 30 lat polskiego kapitalizmu. Czy z jego początków coś jeszcze dziś zostało? Zostali ludzie, a razem z nimi ich biznes, co pokazuje, że gwałtowne zmiany gospodarcze dało się przetrwać. Ale są też ci, którzy z biznesem ruszyli dopiero w tym wieku, co jest dowodem na to, że wcale nie trzeba było zaczynać w szalonych latach 90., żeby trafić do grona najzamożniejszych ludzi w kraju.

eprasa.pl b1244ed809

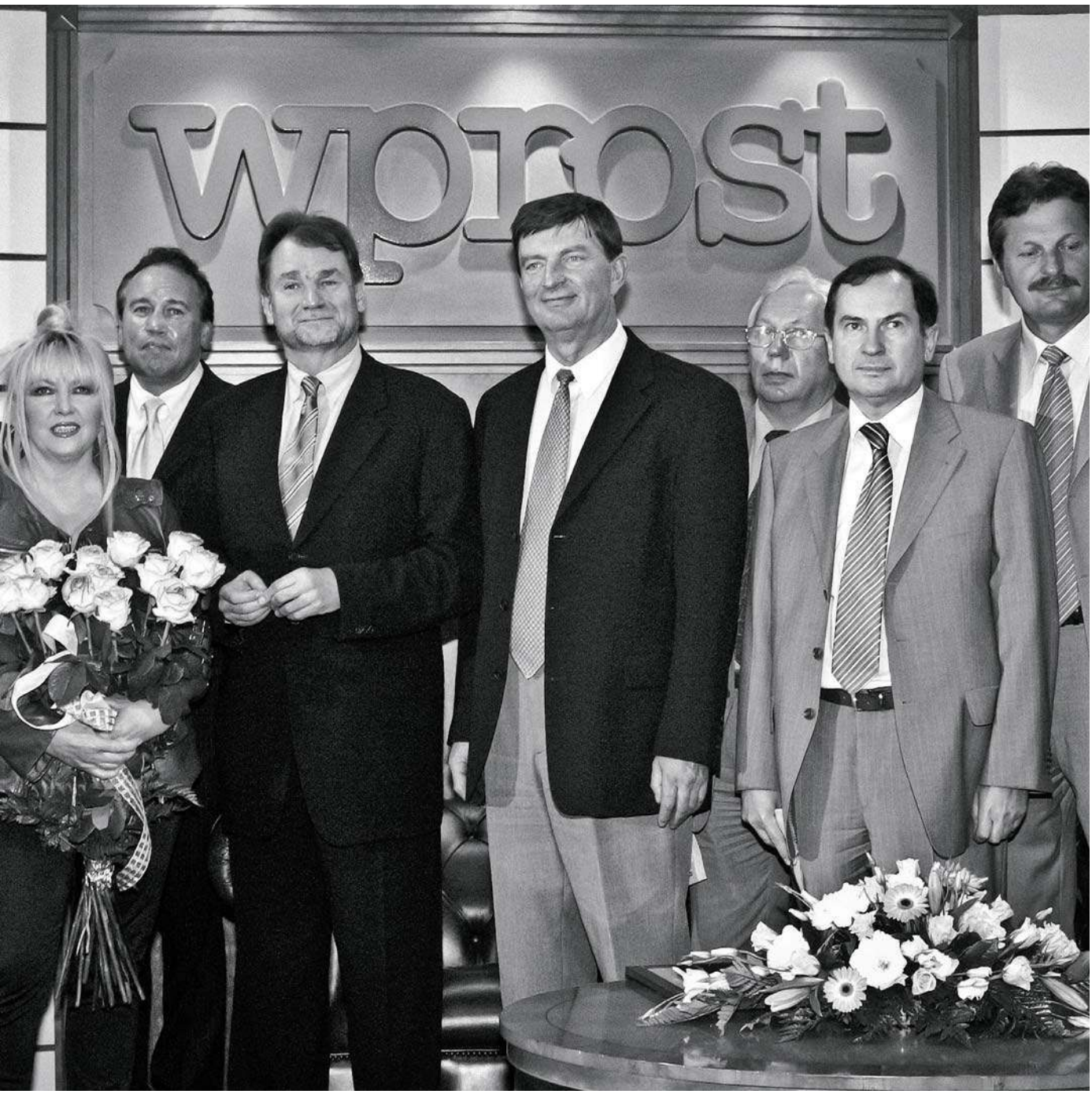

Największe zagęszczenie polskich milionerów na metr kwadratowy, czyli spotkanie z cyklu „Sushi z najbogatszymi" w redakcji „Wprost" z 2003 r. Od lewej: Zdzisław Sawicki, Anna Podniesińska, Jan Wejchert, Wojciech Soszyński, Jan Kulczyk, Tadeusz Niewiadomski, Zbigniew Komorowski, Marek Profus i Andrzej Gałkiewicz. Z bukietem róż Maryla Rodowicz

eprasa.pl b1244ed809

To był Dziki Zachód

Trudno, żeby w Polsce urodził się dzisiaj nowy Kulczyk i tak szybko doszedł do gigantycznego majątku. W latach 90. tempo otwierania rynków w naszej części Europy było najszybsze w historii gospodarki całego świata. Taka okazja już się nie powtórzy – mówi prof. *Krzysztof Jasiecki*, który jako pierwszy badał, jak wykluwała się polska elita biznesu.

ROZMAWIAŁ ***Szymon Krawiec***

Jak się rodziły fortuny najbogatszych Polaków?

Sam zadałem sobie to pytanie na początku lat 90. Dla mnie to był fascynujący temat. W Polsce powstawała wtedy całkowicie nowa grupa społeczna, elita biznesu. Na podstawie pierwszych List najbogatszych „Wprost" wydzieliłem wtedy grupę 400 najbogatszych Polaków i stwierdziłem, że do bogactwa prowadziło ich osiem różnych ścieżek.

Ścieżka pierwsza?

Na przykład gra ukrytymi zasobami: walutą, kontrabandą, nawet bonami Pewexu. Pamiętam, jak samorządowcy mówili mi, jak na początku lat 90. w kierunku Poznania biegły gigantyczne kanały transportu alkoholu, papierosów, przeróżnych nieoclonych towarów z Zachodu. Nikt nie był w stanie tej ilości oszacować. Nawet pracownicy z GUS, którzy przyjechali wtedy na miejsce, ale szybko przepędzili ich kierowcy ciężarówek z tą kontrabandą. To był Dziki Zachód.

Tak zaczynał Solorz.

Kupował za granicą lizaki, elektronikę, potem trabanty i sprzedawał je w kraju z dużym zyskiem. Koniunktura zmieniała się natychmiastowo, a w kraju nie było właściwie niczego. Trzeba było mieć jednak ten zmysł, co się akurat teraz sprzeda, kto to kupi, gdzie i za ile. Albo mieć wiedzę od kogoś z góry, na co warto stawiać.

To już chyba drugi sposób na zostanie najbogatszym, czyli dobry kontakt z władzą.

Tak zaczynał np. Gawronik, który uruchomił pierwsze kantory. Trzeba było mieć dobre kontakty na górze, wiedzieć, że akurat pojawiła się taka możliwość i mieć na to zgodę. To były okazje, które już się nie powtórzą, i to był ten urok wczesnego kapitalizmu.

Prywatyzacja była taką niepowtarzalną okazją.

W tamtych czasach w naszej części Europy wystawiano na sprzedaż tysiące przedsiębiorstw. Lata 90. to było eldorado. Jeśli nie ma czytelnych reguł, jeśli wszystko się zmienia, to pieniądz nabiera zupełnie innego znaczenia.

Zero reguł?

Reguły jakieś tam były, ale razem z nimi masa problemów. Nie istniał np. rynek wyceny. Skąd się brały firmy, które szacowały wartość jakiegoś prywatyzowanego przedsiębiorstwa? Ktoś zatrudniał trzech studentów, dostawał licencję, wieszał szyld i działał. Według jakich kryteriów wyceniano? Mówiono mi, że przy sprzedaży Wedla wzięto pod uwagę tylko wartość budynków i gruntu. A przecież firma miała wtedy w Polsce ponad 50 proc. udziałów w rynku czekolady.

Wiele osób tego nie wytrzymało. Kupowali samochody, którymi nie jeździli, stawiali pałace, w których i tak nie mieszkali

Kto o tym decydował, ile co było warte?

Formalnie ówczesne Ministerstwo Przekształceń Własnościowych, ale tego typu instytucje wraz z infrastrukturą rynkową w naszej części Europy dopiero powstawały. Ludzie, którzy je tworzyli, nie mieli żadnego doświadczenia, bo nikt wcześniej na świecie nie prywatyzował socjalistycznych firm. Pojawiały się pytania, jakimi metodami to robić. Wzorowano się na tych zachodnich, ale one nie do końca były dobre. Kiedy Margaret Thatcher prywatyzowała w Wielkiej Brytanii, to był to przecież rynek, który działał od stuleci, miał rozbudowaną giełdę, wielkie prywatne firmy. W skali kraju wszystko było w fazie tworzenia lub przekształcania.

Jak to jest, że jedni potrafili utrzymać się w gronie najbogatszych do dziś, a drudzy po paru latach bankrutowali? Wszyscy zaczynali przecież podobnie.

Najtrudniejsze było to wychodzenie z garażu, czyli przestawienie się z małej na dużą firmę. Trzeba było znaleźć menedżerów, delegować uprawnienia, wdrożyć

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS, BARTEK MOLGA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

jakieś modele zarządzania. Dobrym przykładem była kariera Janusza Leksztonia, który w latach 90. produkował kotły gazowe. W kilka lat jego firemka wyrosła na krajowego potentata w tej branży. Mimo wszystko nadal była prowadzona jak mały zakład rzemieślniczy. Rozliczana na podstawie księgi przychodów i rozchodów, nie miała zarządu, rady nadzorczej, była skrajnie centralizowana, co doprowadziło do utraty kontroli i bankructwa Leksztonia.

Woda sodowa uderzała do głowy.

Bardzo często, ale to zrozumiałe. Ludzie musieli odreagować, no bo jak latami panowała bieda, niczego nie było i nagle okazuje się, że można mieć prawie wszystko, to wiele osób tego nie wytrzymało. Kupowali samochody, którymi i tak nie jeździli, stawiali pałace, w których i tak nie mieszkali.

Co z tymi, którym jednak się udało?

Kulczyk np. został przedstawicielem Volkswagena w Polsce. Zasada – pierwszym dilerem Mercedesa. Starak – Alfy Romeo. Jak ktoś umiał się podpiąć pod wielkie zagraniczne koncerny, to rósł razem z nimi. One niosły go na swojej fali.

Władza nie pomagała?

Pomagała, a wręcz pierwszy polski biznes budowała. Środowisko Solidarności to byli przecież dziennikarze, intelektualiści, pisarze, nie ekonomiści. Biznes wiązał się więc raczej z ludźmi z poprzedniego ustroju. Aleksander Gudzowaty, który zajmował kierownicze stanowiska w centralach handlu zagranicznego, użył swoich kontaktów, stworzył Bartimpex i zaczął handlować z Rosjanami. Ireneusz Sekuła, który z wicepremiera w rządzie Rakowskiego przeistoczył się w nomenklaturowego biznesmena z cygarem i szklanką whisky, otworzył z Mieczysławem Wilczkiem firmę Polnippon, która miała zajmować się transportem lotniczym i handlem z Japonią.

Takim to się dopiero żyło.

Niekoniecznie. Sekuła parę lat po założeniu Polnipponu zbankrutował. Popełnił zresztą samobójstwo. Rzekomo przez długi. Mieczysław Wilczek, z którego nazwiskiem do dzisiaj kojarzy się szerokie otwarcie na przedsiębiorczość w końcu PRL, w III RP też nie miał najłatwiej i ostatecznie popełnił samobójstwo. Gawronik został aresztowany w Nadarzynie, gdzie kiedyś mieszkałem.

Prof. Krzysztof Jasiecki

Socjolog gospodarki, wykładowca m.in. UW i SGH, wieloletni pracownik naukowy Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Bada działania elit gospodarczych i politycznych, aktywności grup nacisku i lobbingu gospodarczego, materialnych i społecznych aspektów bogactwa. Autor wielu prac naukowych, m.in. „Kapitalizm po polsku" czy „Elita biznesu w Polsce".

Czy dzisiaj coś zostało z tego kapitalizmu z początku lat 90.?

Ludzie zostali. Solorz, Starak, Sołowow, Czarnecki. A jak zostali ludzie, to i firmy z tamtych lat. Ale w całej masie zostało ich niewielu, bo przy wielkich korporacjach, które weszły do Polski, nasz biznes nie mógł odgrywać większej roli.

Dlaczego z tej starej gwardii to Kulczyk odniósł największy sukces?

Może dlatego, że miał lepszy start? Miał od rodziny milion dolarów na wejście w biznes. Miał ojca, który już w PRL prowadził firmę w Niemczech. Miał wykształcenie. Znał języki. Dysponował zagranicznymi kontaktami.

Dzisiaj w Polsce ktoś mógłby zrobić karierę w jego stylu?

Trudno, żeby w Polsce urodził nam się nowy Kulczyk i tak szybko doszedł do gigantycznego majątku. W latach 90. tempo otwierania rynków w tej części Europy było najszybsze w historii gospodarki całego świata. Taka okazja już się nie powtórzy.

To może w stylu Solorza?

On zaczynał od handlu. A co pan dzisiaj będzie takiego w Polsce sprzedawał, żeby na tym tyle zarobić? Palikot w latach 90. zarobił masę pieniędzy na sprzedaży win musujących. No ale to dlatego, że takich win wtedy w Polsce nie było. Dzisiaj mamy praktycznie wszystko. Trzeba by wejść z jakimś zupełnie nowym produktem, z jakąś innowacją, ale takie rzeczy rzadko w Polsce powstają.

Kariery robią dzieci milionerów, ale niekoniecznie w firmach rodziców, bo tych przejmować nie chcą.

Najbogatsi, którzy zaczynali w latach 90., powinni już odchodzić na emeryturę, a tego nie robią, bo trudno rozstać im się z firmą, którą budowali kilkadziesiąt lat. Traktują ją jak swoje dziecko, boją się, że nowe pokolenie zrobi mu krzywdę, dlatego zwlekają z sukcesją. To dla mnie niepokojące, bo jeśli nie będziemy budować rodzinnego biznesu, to będziemy budować kapitalizm w oparciu o spółki Skarbu Państwa. Będzie on upartyjniony, wyrwany ze społecznego kontekstu, sprowadzony do gry politycznej.

Przez te 30 lat coś zmieniło się w mentalności Polaków czy nadal pokutuje stereotyp: Bogaty? To pewnie ukradł.

Badania pokazują, że Polacy są lepiej nastawieni do prywatnego biznesu. Ale to wynik wzrostu gospodarczego, podwyżki płac, malejącego bezrobocia. Wtedy społeczeństwo lubi pracodawców. Kiedy pojawi się kryzys, przedsiębiorcy znów będą mieli złe notowania.

Mnie najbardziej martwi ten populistyczny atak na klasy wyższe, jaki mamy teraz. Mówi się o elitach sędziowskich, intelektualnych, wreszcie biznesowych, z którymi trzeba walczyć. Przedstawia się je jako grupę ludzi, która żyje kosztem innych. Na tym polega polski regres cywilizacyjny i mentalny, że wracamy do dawnych stereotypów, które mają się nijak do rozwoju współczesnego świata.

Zapytałem niedawno znajomego prawnika, z czym teraz do niego przychodzi biznes. Odpowiedział najkrócej, jak mógł: kiedyś przychodzili w sprawie optymalizacji podatkowej, a teraz przychodzą z pytaniem, co zrobić, żeby nie iść do więzienia. Może również dlatego młodzi nie chcą wchodzić w firmy rodzinne. O biznesie myślą w kategoriach wielkich korporacji albo w ogóle o nim nie myślą, bo wolą po prostu korzystać sobie z życia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Jan Pierwszy

Pytany, czy miał szczęście, odpowiadał bez kompleksów: „To poza wszelką dyskusją". ***Jan Kulczyk*** został najbogatszym Polakiem III RP.

Dominik Lorenc

Za barem w Berlinie Zachodnim stoi 21-letni student prawa. Zatrudnia się u znajomego swojego ojca, którego odwiedza w 1971 r. Henryk Kulczyk już od lat 50. prowadzi tam biznes, a po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca '56 i upaństwowieniu każdej z jego trzech polskich firm na stałe osiedla się w RFN. Nie tylko zarabia, ale też zdobywa niemieckie kontakty, które w przyszłości skrócą Janowi drogę do finansowego sukcesu. Jego syn nalewa piwo, robi drinki, uśmiecha się, podając je kolejnym gościom. A goście go lubią, bo to urodzony gawędziarz. Wie, jak sprzedawać historie. Po kilku tygodniach stać go już na używanego opla. Tak swoje pierwsze pieniądze zarobi i wyda najbogatszy Polak III RP.

Za barem stał wtedy Jan Kulczyk. Ten sam, który przez 13 lat z rzędu będzie zajmować pierwsze miejsce na Liście 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost". Dziennikarze będą go latami męczyć tym samym pytaniem: „Jak pan zarobił pierwszy milion?". „Trzeba starannie wybrać sobie rodziców" – odpowie im za każdym razem cytatem z Oscara Wilde'a.

ZDJĘCIA: MK

eprasa.pl b1244ed809

OD PASTY DO PASSATA

– Mam to szczęście, że należę do drugiej, a może nawet trzeciej biznesowej generacji w rodzinie. Przedsiębiorczość wyssałem z mlekiem matki – tłumaczył Jan Kulczyk w wywiadzie dla „Wprost". Był handlarzem z dziada pradziada. Jego dziadek Władysław prowadził już u progu lat 30. dom rolniczo-handlowy w rodzinnym Wałdowie w Kujawsko-Pomorskiem.

Fortunę pomnożył ojciec Jana Kulczyka, Henryk, który biznesowy fundament zbudował na, wydawałoby się, grząskim gruncie runa leśnego. Jego pierwsza niemiecka firma sprowadzała do RFN polskie grzyby i jagody. To właśnie na takiej polsko-niemieckiej wymianie handlowej Henryk Kulczyk zarobił pierwsze miliony. Jeden podarował synowi, żeby rozruszał własny biznes. W 1981 r. Jan Kulczyk otwiera firmę Interkulpol z siedzibą w Komornikach. Dwa lata później „Financial Times" pisze tekst o Polakach z RFN inwestujących w PRL. Wśród bohaterów „doktor Jan Kulczyk", który ma własną fabrykę pod Poznaniem i handluje, czym się da: perfumami, akumulatorami do małego fiata, a nawet różową pastą BHP do usuwania uporczywych plam. W międzyczasie zostaje szefem Inter-Polcomu, izby skupiającej firmy polonijne. Poznaje kolejnych ministrów handlu, współpracy gospodarczej, spraw zagranicznych. Pomaga w negocjowaniu kontraktów i pozwoleń. Zapełnia swoją książkę telefoniczną. Najbardziej skorzysta z niej już w III RP, kiedy dostanie wart 150 mln zł kontrakt na dostawę floty volkswagenów dla policji i Urzędu Ochrony Państwa.

Kulczyk nie miałby Volkswagena w Polsce, gdyby 10 listopada 1989 r., kiedy padł mur berliński, nie siedział w warszawskim hotelu Marriott przy jednym stole z Helmutem Kohlem i szefami Volkswagena. To właśnie wtedy miała zapaść decyzja, że zostanie importerem tej marki na Polskę.

Na otwarcie największego w kraju salonu VW przyszła cała ówczesna śmietanka towarzyska. Byli Piotr Fronczewski i Izabella Cywińska. Przechodzili premierzy – Mazowiecki, Bielecki, Hanna Suchocka. To właśnie w czasach jej rządów Kulczyk podpisał umowę na dostawy samochodów dla policji i UOP. Są tacy, którzy twierdzą, że nie bez znaczenia pozostawało to, że pani premier była bliską przyjaciółką doktora Jana jeszcze z czasów studiów prawniczych w Poznaniu. Zresztą w jego cennej książce telefonicznej figurowały numery do najważniejszych ówczesnych polityków, m.in. Lecha Wałęsy czy Aleksandra Kwaśniewskiego, który zresztą dla niego pracował, kiedy nie był już prezydentem.

Kulczyk z motoryzacyjnego biznesu wyjdzie dopiero w 2012 r. Do tego czasu polska fabryka Volkswagena sprzeda milion samochodów.

1

MIEJSCE

18,5 mld zł

„Kiedy widzę ten marazm Europy, to mam ochotę założyć kapelusz Indiany Jonesa i ruszyć na podbój świata"

Połowę życia spędzał w samolocie. Czasem eskortowanym przez wojskowe myśliwce. Tak jak w Kabulu

PIWNY PRZELEW

Lata 90. to dla Kulczyka era prywatyzacji. W Polsce idą pod młotek tysiące państwowych firm. Ministerstwo Przekształceń Własnościowych rozpisało przetarg na Browary Wielkopolskie. Nie było ani jednego chętnego. Dyrektor browaru długo się nie zastanawiał i złożył ofertę mieszkającemu po sąsiedzku w Poznaniu Kulczykowi. Ten, chociaż piwa nie lubił, browary przejął. Kilka lat później zdobył potężnego partnera – południowoafrykański koncern piwowarski SAB, który z czasem stał się jednym z najpotężniejszych graczy na globalnym rynku. Wspólnie z Kulczykiem dokupili Tyskie Browary Książęce i tak w 1999 r. powstała Kompania Piwowarska. W 2009 r. Kulczyk sprzedał Kompanię Afrykanerom. Ale nie wziął za nią gotówki, tylko zamienił swoje udziały na akcje SAB, które będą stanowić główny składnik jego majątku. Dominika i Sebastian, dzieci Kulczyka, które po jego śmierci w 2015 r. dostały po nim te udziały w spadku, sprzedadzą je za ok. 11 mld zł.

Po browarze przyszedł czas na kolejne prywatyzacje. Było przejęcie (razem z France Télécom) Telekomunikacji Polskiej, prywatyzacja towarzystwa ubezpieczeniowego Warta, koncernu chemicznego Ciech. Biznes na styku z państwem przynosił profity, ale też wielkie ryzyko. Kulczyk przekonał się o tym w 2004 r., kiedy wybuchła afera Orlenu. Miliarder był oskarżany o współpracę z rosyjskimi służbami, która mogłaby doprowadzić do przejęcia przez Rosję kontroli nad Orlenem. – Nie jestem idiotą. Za pieniądze miałbym dać się zaszufladkować jako rosyjski agent? Byłbym skreślony na całym świecie – będzie tłumaczyć po latach.

INDIANA JONES

Po tamtej aferze usunął się w cień. Wyjechał do Londynu i stamtąd budował swój globalny biznes. Zafascynowała go Afryka. Tam zdecydował się szukać ropy, gazu, złota i innych metali szlachetnych. – Kiedy widzę ten marazm Europy, a zarazem wielki, marnujący się potencjał Afryki, Azji czy Ameryki Południowej, to mam ochotę założyć kapelusz Indiany Jonesa i ruszyć na podbój świata – mówił Jan Kulczyk w swoim ostatnim wywiadzie dla „Wprost". To był 2012 r. Na roponośnym złożu w delcie Nilu biznesmen wydobywał wtedy 70 tys. baryłek ropy dziennie, czyli prawie połowę tego, ile wtedy na co dzień zużywała polska gospodarka.

To właśnie te najnowsze inwestycje w niebezpiecznych częściach świata wprowadziły Kulczyka do ekstraklasy globalnego biznesu. Ryzykował własne pieniądze, inwestując w projekty, na które żaden bank nie dałby kredytu. Połowę życia spędzał w samolocie. Czasem eskortowanym przez wojskowe myśliwce. Tak jak w Kabulu, obok którego zdobył koncesję na wydobycie złota i miedzi.

W lipcu 2015 r. miał odpoczywać od biznesu, wyjechać na wakacje. Zmarł pod koniec tego samego miesiąca w publicznym szpitalu AKH w Wiedniu w wyniku powikłań po zabiegu kardiologicznym. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Uśmiech do zdjęcia

Najbogatsza Polka 30-lecia zyskała opinię sprytnej dziewczyny, która podstępem przejęła fortunę sędziwego męża. W rzeczywistości ***Barbara Piasecka-Johnson*** była wybitną inwestorką, która w dodatku umiała się dzielić pieniędzmi z innymi.

Dominik Lorenc

eprasa.pl b1244ed809

Ciepłe lato szczególnego 1968 r. W Polsce opada pył po marcowym kryzysie, a na Manhattanie bez pukania otwierają się drzwi Polskiego Komitetu Imigracyjnego. Zdecydowanym krokiem wchodzi przez nie atrakcyjna 31-letnia blondynka, wyglądająca zresztą młodziej. O swoich błękitnych oczach sama powie po latach, że mieć takie to w życiu wielkie szczęście. Siada naprzeciwko dyrektora Hieronima Wyszyńskiego i pyta, czy ma szanse w Ameryce. Jednocześnie promienieje tym rzadkim rodzajem uśmiechu, który – jak opisałby pewnie Fitzgerald – widzi się cztery czy pięć razy w życiu. Kilka miesięcy wcześniej kobieta pożegnała się z przyjaciółmi, mówiąc, że jeśli wróci do Polski, to tylko rolls-royce'em.

2

MIEJSCE

15,5 mld zł

Wydostała się z Polski bez grosza, ale z wielkimi ambicjami. I została najbogatszą Polką w historii

Barbara Piasecka-Johnson przed swoją posiadłością w Princeton – 4 czerwca 1986 r.

Tak się zaczyna historia Barbary Piaseckiej, historyczki sztuki z dyplomem Uniwersytetu Wrocławskiego, która wydostała się zza żelaznej kurtyny bez grosza, za to z wielkimi ambicjami. Po tym, jak odziedziczyła i wielokrotnie pomnożyła fortunę współwłaściciela firmy Johnson & Johnson, umieszczano ją w czołówce międzynarodowych rankingów najbogatszych kobiet świata. Na Liście najbogatszych Polaków „Wprost" pojawiła się w 1991 r. Zajęła pierwsze miejsce z majątkiem szacowanym wtedy na ponad 550 mln dolarów.

Mimo to do końca życia będzie się zmagać z łatką pokojówki, która dzięki nieprzeciętnej urodzie weszła do łóżka bogacza, a po jego śmierci zagarnęła jego majątek. To, że pomnożyła go dziesięciokrotnie, że przez lata wspierała opozycję demokratyczną w Polsce i że dzięki niej mogły rozkwitać kariery wielu uzdolnionych Polaków – będzie się pomijało milczeniem.

KOPCIUSZEK ZE STANIEWICZ

Od dyrektora Wyszyńskiego, człowieka z kontaktami, który jako pierwszy staje na jej drodze w Nowym Jorku, Barbara słyszy, że z takim uśmiechem zdobędzie wszystko. – Po uprzejmościach dostaje 200 dolarów i adres hotelu, w którym może się zatrzymać. Właśnie 200 dolarów kosztował jej pierwszy krok w Ameryce – opowiada Ewa Winnicka, reportażystka, autorka książki „Milionerka. Zagadka Barbary Piaseckiej-Johnson".

Okaże się, że to też krok do baśni, czasem pięknej, czasem okrutnej. Baśni o kopciuszku ze Staniewicz, wsi pod Grodnem, w której w 1937 r. w biednej rodzinie przyszła na świat Barbara.

Nie do końca wiadomo, co skłoniło Piasecką do wyjazdu do USA. Według Sławomira Kopera, autora książki „Najbogatsze. Jak powstawały fortuny Polek", jej brat Grzegorz Piasecki w trakcie przesłuchania przez SB w latach 70. opowiadał o bogatym wujku w Brazylii, który – będąc w Polsce – obiecał Barbarze, że zapisze jej część majątku. Gdy uległ wypadkowi i niespodziewanie umarł, rodzina w Polsce nie wiedziała, czy dotrzyma obietnicy. Barbara przez adwokata w Nowym Jorku dowiedziała się jednak, że ma zapisane 300 tys. dolarów. W tamtych czasach było to jakieś tysiąc polskich pensji. Jednak Ewa Winnicka, która w IPN przejrzała wszystkie materiały na temat Piaseckiej-Johnson, takiej notatki nie znalazła. Może więc żadnego wujka za oceanem nie było? A może Grzegorz zmyślił tę historię na potrzeby bezpieki? Jedno jest pewne: spadku po wuju Barbara nigdy nie dostała. Dostała jednak inny, znacznie wyższy.

TRZECIA PANI JOHNSON

Zanim do tego dojdzie, Piasecka idzie na nowojorskie przyjęcie, na które dostaje zaproszenie wkrótce po przyjeździe do Stanów. Poznaje na nim pokojówkę, która od kilku lat pracuje w domu Sewarda Johnsona, potentata branży kosmetycznej. Okazuje się, że milioner szuka pomocy do kuchni. Kilka dni później Barbara wita się w jadalni jego rezydencji z panią Esther Underwood-Johnson (dla znajomych Essie). Ta pięknie starzejąca się kobieta to druga żona milionera. Pierwsza (Ruth Dill) zmarła w tym samym roku, w którym urodziła się Barbara. David Margolick z „New York Timesa" napisze po latach: „Druga pani Johnson właśnie spotkała trzecią".

eprasa.pl b1244ed809

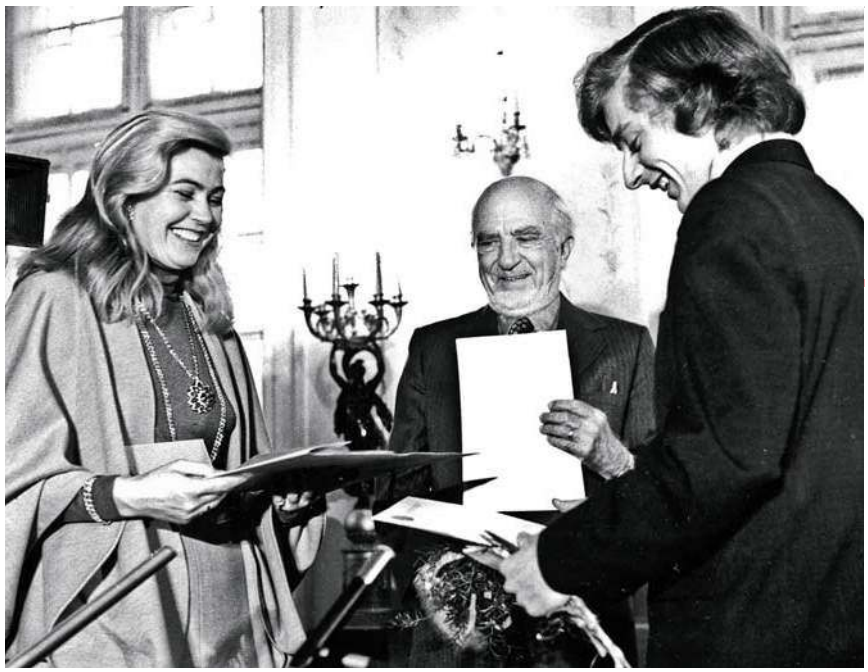

1975 r., państwo Johnson wręczają pianiście Kristianowi Zimermanowi ufundowaną przez siebie nagrodę

W 1970 r., dwa lata po tym, jak Piasecka zaczęła pracę u nowego gospodarza, ona i Seward pierwszy raz jadą w dłuższą podróż w duecie. Cel? Skompletowanie kolekcji sztuki. Starszy pan jest wyraźnie zafascynowany młodszą współpracownicą, która już nie jest jego pokojówką, lecz konsultantką ds. kolekcji artystycznej. – Zanim ją poznał, średnio interesował się sztuką. Rysunek krowy na drzwiach stodoły, z tym miał do czynienia. Teraz zachwyca się Mondrianem – skomentuje później Seward Johnson, syn milionera, który jako pierwszy zauważył przemianę ojca. Na tym samym wyjeździe Seward senior oświadcza się Barbarze.

Winnicka: – Przez całe życie zasadą Barbary było powiedzenie: „Kuj żelazo, póki gorące". Zawsze łapała okazję, więc bez wahania odpowiedziała pracodawcy „tak". Czasem na spotkaniach autorskich z czytelnikami pytam publiczność, kto odpowiedziałby w tej sytuacji „nie". Nigdy nie zauważyłam, żeby ktoś podniósł rękę. Raczej zmieszane uśmiechy i spojrzenia po sobie.

Kilka miesięcy później na przyjęciu weselnym Barbara z szampanem w ręku wzniesie toast:

„Za mężczyznę, który dał mi wszystko i da mi wszystko, jeśli będzie trzeba".

Ma wtedy 34 lata, pan młody – 76.

Winnicka: – Tak powstaje wielka trójka jej życia. Do ojca i Jezusa Chrystusa dołącza John Seward Johnson.

MAŁY WOJTUŚ W SPÓDNICY

Zbudowana jest ze sprzeczności, ma trudny charakter, więc im więcej osiąga, tym więcej wokół niej kontrowersji. Wybuchowa i delikatna, kokieteryjna i milcząca, współczująca i bezwzględna, sprytna i naiwna, samolubna i hojna. Bywa pogodną dziewczyną z prowincji, ale też bezwzględną szefową, której zachowanie dziś otarłoby się o mobbing.

Najwięcej emocji towarzyszy Jasnej Polanie. To posiadłość Johnsonów w Princeton, której budowę Barbara i Seward zaczynają zaraz po ślubie. Prasa pisze, że to najdroższa prywatna rezydencja w USA. Niektórzy nawet twierdzą, że na świecie. Najważniejsze miejsca w Jasnej Polanie są wzorowane na klasycznej polskiej architekturze. W samym domu można podziwiać kolekcję dzieł Matejki, Gierymskiego czy Boznańskiej. To coś więcej niż zachcianka kogoś, kto nie miał, a nagle ma, więc wydaje, ile może. Barbara postanawia walczyć z amerykańskim stereotypem Polaka, wierzy, że dzięki niej popularne Polish jokes ukazujące rodaków jako ograniczonych pijaków będą opowiadane przez Amerykanów rzadziej i może odrobinę ciszej, z mniejszą śmiałością.

Nie do końca się jej to udaje. Dziennikarz „New York Timesa" porównuje budowę jej rezydencji do wieży Babel. – Angielski i metryczny system miar, różne doświadczenia zawodowe, mieszanka polskiego i angielskiego wydają się nie do pogodzenia – opisuje Margolick. Jest w tym ironia, złośliwość, której amerykańska prasa nie będzie jej szczędzić do końca życia.

Trzeba przyznać, że bohaterka też nie jest bez winy. Lubi prowokować. Gdy po ślubie odwiedza Warszawę, pierwsze kroki kieruje w stronę pałacu w Wilanowie. Ogląda rezydencję, na koniec wręcza przewodnikowi wizytówkę. – To nic w porównaniu z tym, co właśnie buduję. Zapraszam, jeśli będzie pan kiedyś w Ameryce i zechce zobaczyć prawdziwy pałac – rzuca z wyższością.

Wkrótce znajdzie się w posiadaniu ponad 2 tys. dzieł sztuki, które złożą się na jedną z najcenniejszych kolekcji świata. Na ścianach Jasnej Polany można podziwiać dzieła największych mistrzów, w tym słynną „Świętą Praksedę" Jana Vermeera. Ale Piasecka-Johnson nie tylko otacza się sztuką – szybko się okazuje, że potrafi liczyć pieniądze i wykorzystać potencjał finansowy kolekcji. Obrazy, które kupowała za miliony, sprzedaje później za dziesiątki milionów. Wypożycza dzieła muzeom, gości na największych aukcjach, a Jasną Polanę przemienia w ekskluzywny klub golfowy, z którego – za olbrzymie pieniądze – mogą korzystać najzamożniejsi tego świata. Mówi się, że obiekt jest chroniony nie gorzej niż Biały Dom. Buduje dom dla psów (dzien-

ZDJĘCIA: ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, EAST NEWS

eprasa.pl b1244ed809

nikarze mówią, że większy niż niejedno mieszkanie), dla zwierząt przygotowuje szyte na miarę materace, podgrzewaną podłogę, klimatyzację na ciepłe dni.

„Przerost formy nad treścią mówiący wiele o właścicielce. Marzenia małego Wojtusia, który nagle chce być królem, bo go na to stać" – ocenia Jasną Polanę w książce Winnickiej historyk sztuki Józef Grabski, który zresztą doradzał polskiej milionerce.

SPADKOBIERCZYNI

W 1983 r. umiera sędziwy Seward Johnson. Przed śmiercią zmieniał swój testament 22 razy. W pierwotnej wersji Piasecka miała otrzymać 10 mln dolarów, w ostatniej wersji – całość majątku męża szacowanego na pół miliarda. Gra toczy się też o akcje Johnson & Johnson, firmy założonej niemal 100 lat wcześniej przez Roberta W. Johnsona. Założyciel jako pierwszy w historii docenił biznesowy potencjał produktów higienicznych i medycznych. Do dziś to największy producent tego typu artykułów na świecie.

Po otwarciu testamentu dzieci milionera są w szoku. Czują się oszukane, choć ojciec założył im konta powiernicze, które w chwili jego śmierci warte są więcej niż majątek przepisany Barbarze. Zaczyna się jedna z największych bitew prawniczych w historii Ameryki.

Winnicka: – Na światło dzienne wyszły brudy, jakich media amerykańskie jeszcze nie prały. Kiedy w czytelni nowojorskiego sądu spadkowego poprosiłam o akta tej sprawy, pani spojrzała na mnie jak na wariatkę. To było 40 pudeł dokumentów!

W trakcie procesu obie strony nie szczędzą sobie złośliwości. Syn milionera mówi, że Barbara miała posprzątać dom jego ojca, a nie konta jego dzieci. Jednak po dwuletnim procesie niespodziewanie dochodzi do ugody. Barbara zatrzymuje 350 mln dolarów, dzieci po 6 mln. Prawnicy inkasują 24 mln i też wydają się szczęśliwi.

Ale rodzina już nigdy się nie poskłada. – Te przeklęte pieniądze są przyczyną wszelkiego zła. Gdyby nie one, może bylibyśmy lepszą rodziną – powie po latach wnuk Sewarda.

FILANTROPKA

Ewa Winnicka tłumaczy, że kiedy w Ameryce majątek człowieka przekracza 100 mln dolarów, właściciel zakłada fundację. Dla niektórych to imperatyw moralny związany z popularną za oceanem zasadą „oddaj, co dostałeś". Dla innych – forma ucieczki przed fiskusem. The Barbara Piasecka Johnson Foundation powstaje w 1974 r. Cel – kształcenie polskich specjalistów, wspieranie inicjatyw artystycznych, medycznych i przedsięwzięć humanitarnych.

Piasecka-Johnson pomaga studentom, udzielając tysięcy stypendiów. Otwiera młodym ludziom drogi, które bez jej zaangażowania pozostałyby szczelnie zamknięte. Wspomaga polskie uczelnie, fundując nieosiągalny wówczas sprzęt. Wspiera m.in. Zbigniewa Religę. Na rzecz jego kliniki organizuje koncert swojego przyjaciela – Plácido Domingo. Gdy jej bratankowi rodzi się syn z poważną postacią autyzmu, wspiera ośrodki leczące tę chorobę, najpierw w Ameryce, a później także w Polsce. Jej ostanie dzieło to stworzony z pomocą prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza Instytut Wspomagania Rozwoju Dziecka.

W czasach PRL anonimowo wspomaga też KOR. Po obejrzeniu relacji z wydarzeń sierpniowych w 1980 r. sprzedaje część swojej biżuterii i wysyła pieniądze na rodzącą się Solidarność. Od tego momentu robi to regularnie. Nikt jednak nie mówi o tym głośno, a kiedy już można – nikt nie dziękuje. Barbara będzie miała o to żal, bo od zawsze drzemie w niej ogromna potrzeba akceptacji.

Oficjalnie w polskie życie publiczne angażuje się, gdy upada komunizm. W czerwcu 1989 r. podczas gdańskiej mszy poprzedzającej pierwsze częściowo wolne wybory prałat Henryk Jankowski apeluje, żeby zainwestowała w Polsce. Jak opisuje Winnicka, milionerka rzuca wtedy na tacę 100 tys. zł. Mniej więcej wtedy powstaje plan uratowania Stoczni Gdańskiej. Ostatni komunistyczny premier Mieczysław Rakowski postawił właśnie kolebkę Solidarności w stan likwidacji.

Piasecka postanawia kupić stocznię. Szef Solidarności przyjmuje ją z otwartymi ramionami, ona zresztą nazywana jest aniołkiem Wałęsy. Magazyn „Parade" nazywa ją polską Joanną d'Arc, francuskie dzienniki – Notre Dame de Gdańsk.

Winnicka: – Polacy widzieli ją wówczas jako dobrą ciocię z Ameryki i wróżkę, która dzięki nadprzyrodzonym mocom podniesie z upadku stocznię i cały kraj.

Jednak ze wspólnego projektu Piaseckiej-Johnson i Wałęsy nic nie wychodzi. Prawnicy i ekonomiści przedstawiają biznesmence analizy, z których wynika, że inwestycja skończy się dla niej roztrwonieniem majątku. Negocjacje kończą się awanturą, Wałęsa straszy, że robotnicy „wywiozą ją na taczkach". – Wizerunek Barbary jako królowej stoczni zmienia się w postać krwiożerczej kapitalistki – podsumowuje autorka „Milionerki".

Po tym wydarzeniu Piasecka-Johnson mocno rozluźnia związki z Polską. Do kraju przeprowadza się dopiero w 2013 r., zaledwie rok przed śmiercią. Ostatnie miesiące życia spędzi w Sobótce na Dolnym Śląsku, sąsiedzi zza ogrodzenia do dziś mówią o drobnej, zgarbionej, spacerującej w samotności i bez pośpiechu kobiecie.

W ostatnim wywiadzie narzekała: „W życiu powinnam się była bardziej zastanawiać, komu daję pieniądze".

Nie do końca wiadomo, co się stało z jej majątkiem, rodzina i prawnicy nigdy się nie wypowiedzieli na temat treści pozostawionego przez nią testamentu. <

W+ więcej

Książka Ewy Winnickiej **„MILIONERKA. ZAGADKA BARBARY PIASECKIEJ-JOHNSON"**

Po relacji z wydarzeń sierpniowych w 1980 r. sprzedała część swojej biżuterii i wysłała pieniądze rodzącej się Solidarności

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

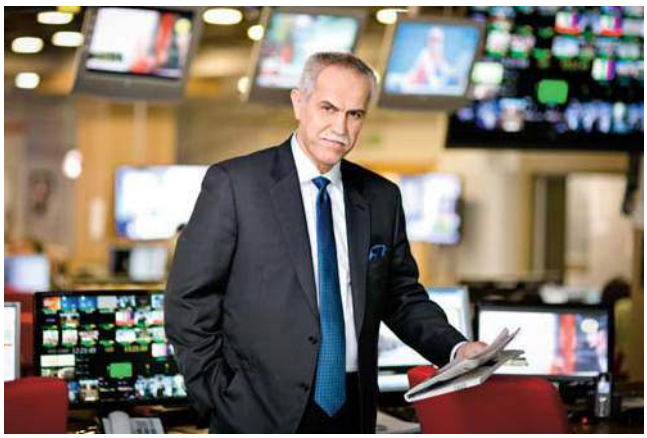

3. Zygmunt Solorz
14,4 mld zł

NA LIŚCIE 100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW „WPROST" ZADEBIUTOWAŁ W 1992 R., od razu na 30. miejscu. Rok później wskoczył już do pierwszej dwudziestki. Wychował się w Radomiu. Pochodzi z biednej rodziny. Żeby zarobić trochę grosza, sprzedawał pod cmentarzem znicze i darninę na ziemne mogiły. Na praktykach w radomskim technikum mechanizacji budownictwa zarabiał wtedy 350 zł miesięcznie. Zamiast pieniądze wydawać, zaoszczędził na wyjazd do NRD. W latach 70. sprowadzał stamtąd do Polski lizaki na handel. Do jednej torby potrafił upchnąć nawet tysiąc sztuk. W 1982 r. założył firmę przywożącą do kraju paczki z darami: ubraniami czy lekarstwami dla ubogich rodzin. Misja Katolicka w Monachium płaciła wtedy Solorzowi jedną markę za kilogram przewiezionego towaru. Interes był nieopłacalny, ale pozwolił przetrzeć pierwsze szlaki. Tak rozkręciła się założona później firma Solpol, która importowała z Zachodu maszyny do szycia, telewizory czy auta. Dochodziły kolejne spółki: Solorz szył konfekcję, budował domy towarowe i po raz pierwszy wszedł w media. Kupił 85 proc. akcji „Kuriera Polskiego" – ogólnopolskiego dziennika wydawanego w latach 1957-1999. Uruchomił też prywatną stację telewizyjną Polsat, która na początku działała bez koncesji, więc nadawała sygnał drogą satelitarną do Polski z Holandii.

Dzisiaj Zygmunt Solorz jest najpotężniejszym człowiekiem polskich mediów. Jego Cyfrowy Polsat z 5,7 mln klientów to największy dostawca płatnej telewizji w Polsce. A telewizja Polsat jest liderem oglądalności na polskim rynku telewizyjnym. Do Solorza należy też telekom Plus, który obsługuje prawie 10 mln klientów. Do tego dochodzi Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin, który rozsyła po kablach 7 proc. energii elektrycznej do polskiego systemu.

4. Michał Sołowow
12,1 mld zł

AKTUALNIE NAJBOGATSZY POLAK, który od dwóch lat nie schodzi z pierwszego miejsca listy 100 najbogatszych. Chciał studiować na krakowskiej AWF, ale z racji tego, że został laureatem ogólnopolskiej olimpiady fizycznej, dostał się bez egzaminu na Wydział Mechaniczny Politechniki Świętokrzyskiej. Życie potoczyło mu się zgodnie z jego pasją, którą od lat pozostaje motoryzacja. Sołowow jest trzykrotnym wicemistrzem Europy w rajdach samochodowych.

Zygmunt Solorz zaczynał od handlowania lizakami. Do jednej torby potrafił upchnąć nawet tysiąc sztuk

Sołowow nawet nie wie, kiedy zarobił pierwszy milion, bo ciągle był zadłużony, a wszystkie zyski inwestował

Napraw aut uczył się najpierw w Polsce, potem w Niemczech, gdzie zarabiał 12 marek na godzinę. Jego matka – nauczycielka fizyki – musiała w PRL na takie pieniądze pracować cały tydzień. Z napraw poszedł w handel. Sprowadzał do Polski lekko uszkodzone wozy, które sam reperował, lakierował i sprzedawał z większym zyskiem. Zaoszczędził 10 tys. dolarów, które zainwestował w swoją pierwszą firmę – dewelopera Mitex. Zaczynał od brukowania placów, malowania suwnic i remontów podupadłych pałacyków. Brakowało mu cementu, ale dyrektor lokalnej cementowni obiecał mu go dostarczyć w zamian za obietnicę postawienia osiedla mieszkaniowego niedaleko Kielc, skąd zresztą Sołowow pochodzi. I tak poszło. Kilka lat później Mitex wszedł na warszawską giełdę, a Sołowow odsprzedał go za kilkadziesiąt milionów złotych francuskiemu koncernowi Eiffage. Nie wie, kiedy zarobił pierwszy milion, bo ciągle był zadłużony, a wszystkie zyski inwestował w biznes. Dzisiaj kontroluje koncern chemiczny Synthos i producenta podłóg Barlinek. Należą do niego też sklepy z wykładzinami Komfort czy sieć restauracji North Fish. Sprzedał natomiast swoje udziały w gigantycznym deweloperze Echo Investment, który przez lata był najcenniejszym składnikiem jego fortuny.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, MIROSŁAW STELMACH

eprasa.pl b1244ed809

5. Dominika Kulczyk
9 mld zł

5. Sebastian Kulczyk
9 mld zł

NAJBOGATSZE RODZEŃSTWO W POLSCE. Dzieci i spadkobiercy zmarłego w 2015 r. Jana Kulczyka. Na liście 100 zadebiutowali wspólnie zaraz po jego śmierci. Jeszcze toczył się wtedy proces spadkowy, podczas którego każda nieruchomość, akcja czy złotówka na koncie były niepodzielne. Brat nie mógł niczego sprzedać bez wiedzy siostry i na odwrót. Ale rok temu Sebastian i Dominika poszli własnymi drogami. Syn przejął stery w biznesach ojca, dziedzicząc udziały w koncernie chemicznym Ciech, Autostradzie Wielkopolskiej i międzynarodowych spółkach poszukujących i wydobywających ropę, gaz i metale szlachetne. Córka wzięła większą część gotówki, jaka przypadła rodzeństwu po sprzedaży w 2016 r. kilku procent akcji w gigantycznej spółce piwowarskiej SABMiller. Zarobili na tej transakcji ponad 11 mld zł. Dominika objęła również udziały w budującej farmy wiatrowe Polenergii, poszła w działalność charytatywną, rozwijając rodzinną fundację, oraz w media, prowadząc w TVN kolejną edycję programu „Efekt Domina". Od tamtej pory rodzeństwo występuje już na naszej liście oddzielnie.

7. Leszek Czarnecki
8,9 mld zł

KIEDYŚ TRZECI NAJBOGATSZY CZŁOWIEK W POLSCE, dzisiaj zajmuje przedostatnie miejsce na liście najbogatszych. Leszek Czarnecki pierwszy milion zarobił na nurkowaniu, otwierając pod koniec lat 80. firmę zajmującą się robotami podwodnymi. Jedno z pierwszych zleceń: przegląd instalacji elektrowni wodnej w Otmuchowie na Nysie Łużyckiej. Udziały w przedsiębiorstwie sprzedał, a kapitał zainwestował w jedną z pierwszych w Polsce firm leasingowych. W 2000 r. wprowadził ją na giełdę, a rok później zbył swoje akcje. To ona była zaczątkiem do budowy jego finansowego imperium. Ostatnie dwa lata to dla Leszka Czarneckiego bardzo trudny okres. Dramatycznie topnieje kurs akcji Getin Holdingu, jego najważniejszej spółki. Tracą też akcje banków: Getin Noble Banku i Idea Banku oraz firmy doradztwa finansowego Open Finance. Biznesmen szuka inwestorów, którzy mogliby dokapitalizować pikujące banki, ale po miesiącach starań jak na razie przełomu nie ma.

8. Aleksander Gudzowaty
6,9 mld zł

LEGENDA POCZĄTKÓW POLSKIEGO KAPITALIZMU. Uznawany za jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Majątek zbił na handlu z Rosjanami. Należało do niego 4 proc. udziałów w rurociągu jamalskim. Po śmierci w 2013 r. oprócz nieruchomości, dzieł sztuki czy pieniędzy na kontach Aleksander Gudzowaty zostawił w spadku swoje najcenniejsze biznesy. Perłą w koronie był Bartimpex, który kupował gaz na zlecenie PGNiG od rosyjskiego Gazpromu, płacąc w zamian Rosjanom żywnością i towarami przemysłowymi. Do tego dochodziła wytwórnia wódek Akwawit Polmos oraz Wratislavia-Bio, produkująca biododatki do paliw Orlenu i Lotosu. Gudzowaty był wielkim miłośnikiem zwierząt. W swojej ogromnej posiadłości w Mariewie pod Warszawą hodował psy, konie arabskie i egzotyczne ptaki. Przed willą stoi pomnik Garo – ukochanego sznaucera Gudzowatego. Miliarder wybudował też na terenie posiadłości świątynię wielu religii i miniaturkę piramidy Cheopsa.

Drogi Sebastiana i Dominiki Kulczyk się rozeszły. Syn przejął większość biznesów ojca, córka wzięła gotówkę

Gudzowaty był jedynym Polakiem, który wystąpił w programie Discovery Channel pt. „Najbogatsi ludzie świata"

9. Roman i Grażyna Karkosikowie
6,5 mld zł

POZNALI SIĘ W CZERNIKOWIE, MAŁEJ WIOSCE NIEDALEKO TORUNIA. Ona była barmanką w barze prowadzonym przez jej matkę, a Karkosik rozkręcał wtedy własny gastronomiczny interes. Sprzedawał trudno dostępne w PRL... piwo. Małżeństwo najlepszy biznes zrobiło w latach 90. na restrukturyzacji podupadających państwowych zakładów przemysłowych. Po modernizacji sprzedawali je z dużym zyskiem. Dzisiaj są pierwszą parą polskiego przemysłu. Należy do nich grupa Boryszew, która z małej spółki znanej z produkcji płynu do chłodnic Borygo wyrosła na międzynarodowy koncern produkujący części dla Volkswagena, Citroëna czy General Motors. W skład imperium Karkosików wchodzą także specjalizująca się w przeróbce metali nieżelaznych (aluminium, cynk, ołów) grupa Impexmetal oraz produkująca m.in. rury i pręty stalowe Alchemia.

eprasa.pl b1244ed809

10. Tomasz Biernacki
6,3 mld zł

POLAK, KTÓRY RZUCIŁ WYZWANIE PORTUGALCZYKOM Z BIEDRONKI. Tomasz Biernacki to właściciel sieci marketów Dino. Na koniec czerwca miał ponad tysiąc sklepów. Wprawdzie Biedronek w kraju jest trzy razy tyle, ale to polska sieć rośnie pięć razy szybciej niż ta portugalska. W pierwszym półroczu tego roku w kraju przybyło 81 nowych marketów Dino. Nowych Biedronek zaledwie 16. Tomasz Biernacki jest jednym z najbardziej tajemniczych bohaterów na naszej liście. Nie pokazuje się publicznie, nie udziela wywiadów, w sieci nie ma ani jednego zdjęcia.

11. Jerzy Starak
5,9 mld zł

WŁAŚCICIEL POLPHARMY, NAJWIĘKSZEJ POLSKIEJ FIRMY FARMACEUTYCZNEJ. Nieprzerwanie od 1990 r. utrzymuje się w czołówce listy 100 najbogatszych. Jeszcze w PRL założył Comindex, jedną z największych firm polonijnych oferującą maszyny do opakowań. Jako jeden z pierwszych polskich przedsiębiorców współpracował z siecią McDonald's. Był też jedynym polskim przedstawicielem Alfa Romeo. W latach 90. wprowadzał na polski rynek takie marki jak Nutricia, Colgate-Palmolive i Bols. Dzisiaj najważniejszym składnikiem jego majątku pozostaje Polpharma, która w zeszłym roku sprzedała farmaceutyki za prawie 2,8 mld zł. Jerzy Starak kontroluje też Herbapol Lublin – znanego producenta herbat i syropów owocowych. Należy do niego też jedna czwarta udziałów w Zakładach Tłuszczowych Kruszwica. Wspólnie z żoną Anną Woźniak-Starak od lat wspierają polską kulturę, m.in. renowację Łazienek Królewskich w Warszawie, gdzie w oranżerii znajduje się należąca do nich znana restauracja Belvédère. Dwa tygodnie temu w tragicznym wypadku nad jeziorem Kisajno zginął ich syn Piotr Woźniak-Starak.

Miłek pierwsze pieniądze zarobił w latach 80. jako kolarz. Zgarniał dobrze płatne premie za wyścigi kolarskie

Szulczewski kupił w Los Angeles willę z widokiem na winnicę Ruperta Murdocha za ponad 15 mln dolarów

12. Dariusz Miłek
5,8 mld zł

BIZNES JEST DLA NIEGO JAK ROWER: NIE JEST PO TO, ŻEBY STAŁ OPARTY O ŚCIANĘ. Miłek wie, co mówi, bo pierwsze pieniądze zarobił w latach 80. jako kolarz. Brał udział w wielu wyścigach, z których zgarniał dobrze płatne premie. To one dały kapitał początkowy na rozruch biznesu. Zaczynał od handlowania elektroniką, ubraniami i bibelotami na bazarze w Lubinie. Później postawił metalowy kiosk z butami, następnie rozwinął sieć sklepów franczyzowych, które przerodziły się we własną sieć sprzedaży. Dzisiaj kontroluje gigantyczny koncern obuwniczy CCC z siedzibą w Polkowicach. Zatrudnia ponad 16 tys. ludzi. Buty sprzedaje w 25 krajach. Zainwestował też w galerie handlowe w Lubinie, Kielcach i Polkowicach.

13. Piotr Szulczewski
5,35 mld zł

GENIUSZ NOWYCH TECHNOLOGII, KTÓRY W KILKA LAT STWORZYŁ APLIKACJĘ NA SMARTFONY, z której codziennie korzysta kilka milionów ludzi na całym świecie. Jego Wish daje użytkownikom dostęp do 300 mln produktów, które mogą kupować z gigantycznymi zniżkami. Jego przepis na sukces: dać ludziom markowe produkty w najniższych możliwych cenach. Chociaż Szulczewski biznes prowadzi w Stanach, to urodził się w Polsce. Mieszkał w Warszawie przez 11 lat. Po polsku rozmawia już tylko z rodzicami, którzy ćwierć wieku temu wyemigrowali z Polski do Stanów. Ciągle ma sentyment do ojczyzny. W wywiadzie dla „Wprost" przyznał, że chciałby kiedyś przenieść część swojego biznesu z Kalifornii do Polski.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

UNIQUE TOWER

PRZYSZŁOŚĆ TWORZY SIĘ TERAZ

Magdalena Boczarska

Unikalna wizja

WARSZAWSKIEGO MANHATTANU

Unique Tower to kompleks 47 apartamentów premium, który powstaje przy ul. Grzybowskiej 51 na warszawskiej bliskiej Woli. Inwestycja stanowi doskonałą propozycję dla osób pragnących doświadczać luksusu każdego dnia w najbardziej prestiżowej lokalizacji Warszawy. Za realizację kompleksu odpowiada Marvipol Development, spółka z ponad 20-letnim doświadczeniem na rynku nieruchomości, która stawia obecnie na prężny rozwój segmentu premium, budując luksusowe obiekty w dużych miastach Polski.

PRESTIŻ NA WYSOKOŚCIACH

Apartamenty zaprojektowano w blisko 100-metrowym wieżowcu, od 17. do 28. piętra. Z okien będzie rozpościerał się urzekający **widok na panoramę Warszawy,** która zachwyci o każdej porze dnia. Luksusowe mieszkania będą **klimatyzowane** i odpowiednio wyciszone, a także wyposażone w nowoczesne, intuicyjne **rozwiązania technologiczne**. Wyjątkowa architektura inwestycji to dzieło renomowanych pracowni architektonicznych, które czerpały inspirację ze **światowych trendów w designie**, ale jednocześnie zadbały o to, aby projekt kompleksu był **ponadczasowy**. Deweloper przygotował atrakcyjne opcje wykończenia apartamentów z możliwością personalizacji.

PIĘCIOGWIAZDKOWE UDOGODNIENIA

Na miejscu dostępny będzie szereg udogodnień m.in. komfortowa **strefa SPA**, nowoczesna **siłownia** oraz **restauracja ze starannie wyselekcjonowanym menu**. Te oraz inne atrakcje będą dostępne poniżej 16. piętra budynku, gdzie powstaje kompleks apartamentów przeznaczonych pod wynajem – Royal Tulip Warsaw Apartments. Udogodnienia oferowane przez obiekt działający pod prestiżową, międzynarodową marką osiągną pięciogwiazdkowy standard. Kompleks Royal Tulip Warsaw Apartments będzie jednocześnie wyraźnie oddzielony od apartamentów Unique Tower – dwie części budynku będą posiadały osobne lobby z recepcjami oraz oddzielne windy, co zapewni maksymalny komfort stałym mieszkańcom inwestycji. W apartamentowcu przygotowano dla nich również usługę **concierge**, wysokiej klasy **room service** i **serwis sprzątający** oraz stanowiska do ładowania aut elektrycznych.

500 M2 W KRÓLEWSKIM STYLU

Prawdziwym ukoronowaniem inwestycji będzie **spektakularny penthouse** o powierzchni 500 m2. Luksusowy apartament będzie zlokalizowany na najwyższym, 28. piętrze wieży. Jego mieszkańcy zyskają możliwość podziwiania panoramy miasta z unikalnej perspektywy – z czterech stron świata. Ogromna przestrzeń daje **nieskończone możliwości aranżacji**.

JEDYNA W SWOIM RODZAJU LOKALIZACJA

Ulica Grzybowska to obecnie jeden z **najbardziej prestiżowych adresów stolicy** zlokalizowany wśród licznych centrów biznesowych, popularnych atrakcji turystycznych i elitarnych miejsc związanych z kulturą oraz rozrywką, a jednocześnie bardzo blisko centrum miasta. Bliską Wolę coraz częściej nazywa się **„warszawskim Manhattanem"**. Podobnie jak nowojorski odpowiednik staje się celem inwestorów, biznesmenów oraz osób poszukujących jedynej w swoim rodzaju przestrzeni do życia w otoczeniu metropolii.

INWESTYCJA Z PERSPEKTYWAMI

Dynamiczny rozwój bliskiej Woli związany jest z powstawaniem w tej okolicy **nowego centrum biznesowego Warszawy**. Rozkwit dzielnicy może potencjalnie przełożyć się na wzrost wartości nieruchomości zrealizowanych w okolicy w kolejnych latach. Przewiduje się również, że w górę poszybują ceny warszawskich nieruchomości luksusowych – za kilka lub kilkanaście lat mogą osiągnąć poziom tych obowiązujących obecnie w największych miastach Europy Zachodniej. Zakup apartamentu w Unique Tower to także **inwestycja we własną przyszłość**.

22 749 86 70 UNIQUETOWER.MARVIPOL.PL

MARVIPOL development

eprasa.pl b1244ed809

14. Ryszard Krauze
5,3 mld zł

W 2004 R. BYŁ DRUGIM NAJBOGATSZYM POLAKIEM, ZARAZ PO JANIE KULCZYKU. Krauze to twórca gigantycznej spółki informatycznej Prokom, która zarabiała głównie dzięki intratnym rządowym kontraktom na informatyzację publicznej administracji. Na początku tego wieku przychody Prokomu przekraczały rocznie miliard złotych. Krauze informatyzował m.in. Najwyższą Izbę Kontroli, Główny Urząd Ceł, ZUS, PZU czy Wartę. Przez kilkanaście lat utrzymywał się w gronie najbogatszych ludzi w kraju. Jego imperium zaczęło się sypać po tym, jak odcięto go od rządowych kontraktów, a ostateczny upadek nastąpił przez niespełnione marzenia Krauzego o byciu pierwszym polskim szejkiem. Zajął się poszukiwaniem ropy w Kazachstanie. Przepalał kolejne miliony prywatnego majątku i zaciągał gigantyczne pożyczki, a pieniędzy na to, żeby ropa wreszcie wytrysnęła, wciąż było za mało. Na światowych rynkach nadszedł krach, inwestorzy przestali wierzyć, że projekt Krauzego da zarobić, a komornicy zaczęli upłynniać majątek biznesmena, który nie nadążał ze spłatą zobowiązań. W 2013 r. po raz ostatni pojawił się na Liście 100 najbogatszych „Wprost". Na początku tego roku ruszyła strona internetowa, gdzie można kupić długi Krauzego oraz podać informacje o transakcjach biznesmena z ostatnich pięciu lat.

14. Grzegorz Jankilewicz
5,3 mld zł

14. Sławomir Smołokowski
5,3 mld zł

URODZILI SIĘ NA UKRAINIE. Z WYKSZTAŁCENIA SĄ MUZYKAMI. Mieszkając w Moskwie, poznali swoje przyszłe żony, dzięki którym zyskali polskie obywatelstwo. W latach 90. zaczynali z 5 tys. dolarów w kieszeni. Handlowali dżinsami i elektroniką sprowadzaną z Niemiec. Potem poszli w handel ropą. Jakim cudem? Jankilewicz twierdził, że to wcale nie takie trudne. Jeden z jego klientów, z którym handlował lodówkami, przedstawił mu swojego znajomego, który z kolei handlował ropą. I tak od słowa do słowa zaproponował, czy by razem ze Smołokowskim nie chcieli jej sprzedawać polskim rafineriom. W szczycie działalności założona przez nich spółka J&S dostarczała Orlenowi 70 proc. ropy od Rosjan. Obroty ich firmy liczyło się w miliardach dolarów. Problem w tym, że nikt za bardzo nie wiedział, po co polskim rafineriom usługi J&S. Po wybuchu afery Orlenu w 2004 r., gdy posłowie próbowali dociec, jak to możliwe, że dwóch ukraińskich muzyków założyło sobie firmę, która zgarniała miliardy dolarów od największych polskich spółek, Smołokowski z Jankilewiczem usunęli się w cień.

J&S zmienił nazwę na Mercuria Group, a do firmy dołączyli nowi wspólnicy: Marco Dunand i Daniel Jaeggi związani wcześniej z Goldman Sachs. W Mercurii Jankilewicz i Smołokowski mają po kilka procent udziałów. To gigant działający w 50 krajach, który co roku przynosi ponad 100 mld dolarów przychodów. Ponad cztery razy więcej niż największa polska spółka PKN Orlen.

Poza handlem ropą Smołokowski inwestuje w nieruchomości, firmy biotechnologiczne, rozrywkowe i media. W centrum Warszawy razem z Jankilewiczem (bez złotówki kredytu!) postawili za 100 mln euro luksusowy 160-metrowy apartamentowiec Cosmopolitan. Córka Smołokowskiego to piosenkarka z gatunku alternatywnego popu, która występuje pod pseudonimem Sonia Stein. Syn Smołokowskiego, Oscar, kilka lat temu zabrał się za reaktywację znanej marki fotograficznej Polaroid.

Krauze stracił dużą część majątku przez to, że chciał zostać pierwszym polskim szejkiem

Jankilewicz i Smołokowski zaczynali od sprzedawania dżinsów. Później dostarczali Orlenowi rosyjską ropę

ZDJĘCIA: BARTOSZ BOBKOWSKI / AG, FILIP CWIK/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER

eprasa.pl b1244ed809

JAGUAR I-PACE

100% ELEKTRYCZNY. 100% JAGUAR.

JAGUAR

Zaprojektowany od podstaw jako samochód elektryczny. Jaguar I-PACE, zwycięzca plebiscytów World Car of The Year oraz European Car of The Year charakteryzuje się odważną, opływową linią nadwozia oraz wnętrzem oferującym komfortową przestrzeń dla pięciu pasażerów.

Dwa silniki elektryczne o łącznej mocy 400 KM zapewniają iście elektryzujące osiągi i przyspieszenie do 100 km/h w 4,8 sek.

Akumulatory o pojemności 90 kWh zapewniają natomiast zasięg nawet 470km i dla Twojego komfortu przy zakupie ładowarkę wallbox eHome otrzymasz w cenie.

Samochód oferowany jest z gwarancją oraz pakietem serwisowym Jaguar Care na okres 3 lat.

CAR OF THE YEAR 2019

WINNER WORLD CAR AWARDS
2019 WORLD CAR OF THE YEAR
2019 WORLD CAR DESIGN OF THE YEAR
2019 WORLD GREEN CAR

0% OPŁATY WSTĘPNEJ
RATA 1% NETTO/MIES.

THE ART OF PERFORMANCE

Jaguar I-PACE zużycie energii w cyklu mieszanym 22 kWh/100km, emisja CO_2 0 g/km. Powyższe ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

17. Marek Profus
4,9 mld zł

NIEWIELE OSÓB JUŻ GO PAMIĘTA, ALE TO ON W LATACH 90. TRZĄSŁ LISTĄ 100 NAJBOGATSZYCH „WPROST". Trzykrotnie stawał na jej szczycie. Był najzamożniejszym Polakiem w 1994, 1995 i 1996 r. Pierwsze pieniądze miał zarobić na sprzedaży swojej Pobiedy z 1952 r. W NRD za auto zapłacono czterokrotnie więcej, niż dał za nie Profus. Zaczynał od importu elektroniki marki Sony i Panasonic. Przez kilka lat był autoryzowanym przedstawicielem niemieckiego Blaupunkta od sprzętu audio czy Hirschmanna od anten. Majątek zbił na Międzynarodowej Giełdzie Towarowej, której był właścicielem. Wartość towarów, którymi tam obracano, przekraczała miliard dolarów. Ówczesna żona Profusa, Gabriela, prowadziła na terenie byłego ZSRR liczne przedsiębiorstwa handlujące ropą, stalą, cementem, a nawet bronią. Wokół biznesów Marka Profusa narosło wiele kontrowersji. Jedni zarzucali, że nie da mu się udowodnić wartości majątku ani zweryfikować prowadzonej przez niego działalności. Inni przypominali, że według komisji weryfikacyjnej Profus był zarejestrowany przez WSI jako osobowe źródło informacji i stąd mógł się też brać przepis na jego sukces w biznesie.

18. Marek Mikuśkiewicz
4,6 mld zł

CHCIAŁ BYĆ POLSKIM SAMEM WALTONEM – SŁYNNYM MULTIMILIONEREM OD AMERYKAŃSKIEJ SIECI SKLEPÓW WALMART – a skończył jak nieistniejące już sieci sklepów Géant, Bomi czy Hit.
Zaczynał od straganu na warszawskim Bazarze Różyckiego. W wieku 25 lat dorobił się własnej restauracji. Później dał Polakom pierwszy supermarket, który od razu rozwinął w całą sieć. Wizytówką jego interesów była przez lata hala targowa na pl. Defilad – symbol potęgi i upadku Mikuśkiewicza. Kiedy postawił ją w 1991 r., była jednym z największych centrów handlowych w stolicy. 18 lat później, kiedy biznesmenowi wygasł tytuł do użytkowania gruntu od miasta, halę rozebrano i przerobiono na żyletki.
Jeszcze w 2004 r. twórca MarcPolu z majątkiem wycenianym na 1,6 mld zł zajmował czwarte miejsce na Liście 100 najbogatszych Polaków „Wprost". Prowadził sieć 150 supermarketów, która przynosiła rocznie 2,3 mld zł przychodów. Wynajmował 300 punktów handlowych, głównie na Dworcu Centralnym w Warszawie. Prowadził garaże podziemne pod warszawskim pl. Defilad. Należało do niego sześć innych firm handlowych i deweloperskich. Same jego nieruchomości były wyceniane na 800 mln zł. Dzisiaj, przynajmniej oficjalnie, Mikuśkiewicz nie ma prawie nic.

Marek Mikuśkiewicz od sieci MarcPol chciał być polskim królem handlu. Dzisiaj jest bankrutem

19. Rodzina Wejchertów
4,5 mld zł

ZACZYNAŁ OD SPRZEDAŻY FILMÓW NA KASETACH VHS, a zostawił po sobie największy koncern multimedialny w Polsce. Jan Wejchert był twórcą i głównym udziałowcem grupy ITI. Jeszcze na początku tego wieku kontrolował telewizję TVN, sieć kin Multikino, portal Onet.pl czy firmę producencką Endemol-Neovision od takich telewizyjnych hitów jak „Big Brother" albo „Milionerzy". Wiele lat chorował na białaczkę. I kiedy wydawało się już, że pokonał chorobę, zmarł niespodziewanie w wyniku infekcji bakteryjnej w 2009 r. Zostawił po sobie gigantyczne imperium medialne, które podzielono między jego byłą żonę i dzieci. Dzisiaj telewizja TVN należy do Amerykanów, Multikinem zarządza brytyjsko-irlandzki fundusz, Onet trafił do niemieckiego koncernu Axel Springer, a polski oddział Endemola wrócił do Holendrów.

ZDJĘCIA: MIROSŁAW STELMACH, PIOTR FOTEK/REPORTER, KRZYSZTOF WOJDA/REPORTER

eprasa.pl b1244ed809

HM INWEST S.A.
HM FACTORY Sp. z o.o.

Grupa Inwest®

Budujemy Twoją przyszłość!
Od 1996 roku

Firma deweloperska
Producent materiałów prefabrykowanych

Warszawa

Poznań

Kraków

biuro@grupainwest.pl +48 22 616 31 94 www.grupainwest.pl

eprasa.pl b1244ed809

20. Paweł Marchewka
4,36 mld zł

JEŚLI KTOŚ MYŚLAŁ, ŻE FORTUNĘ MOŻNA BYŁO ZBIĆ TYLKO W SZALONYCH LATACH 90., to musi poznać historię Pawła Marchewki – właściciela Techlandu, drugiego największego producenta gier w Polsce. Zaczynał jak niemal każdy w tej branży: najpierw od handlowania kopiami gier na dyskietkach, potem na sprowadzaniu do kraju tych lepszych tytułów z Zachodu. Pierwsze własne produkcje to programy do nauki matematyki, geografii czy języka polskiego. Potem były gry z jego prywatnej stajni. Pierwszym dużym sukcesem było wydanie w 2006 r. strzelanki „Call of Juarez", która całkiem nieźle sprzedawała się w Europie. Ale prawdziwym hitem okazała się gra „Dying Light" z gatunku survival horror. Zagrało w nią już ponad 16 mln ludzi na całym świecie.

21. Grażyna Kulczyk
4 mld zł

NAJWIĘKSZA PRYWATNA INSTYTUCJA KULTURY W POLSCE. Właścicielka wycenianej na co najmniej 100 mln euro kolekcji sztuki współczesnej. Wspiera modę, taniec współczesny, film, literaturę czy teatr. Aktywnie promuje sztukę Polski i regionu, działając w komitetach programowych największych światowych muzeów, m.in. Tate Modern i nowojorskiej MoMA. W latach 80. pojechała do Tajwanu szukać dostawców rowerów, które świetnie sprzedawały się w Poznaniu. Wkrótce jej firma stała się jednym z krajowych liderów w branży. Potem prowadziła jeden z pierwszych w Polsce salonów Volkswagena. Inwestowała w dzieła sztuki. Pod koniec lat 90. zajęła się rewitalizacją Starego Browaru w Poznaniu, który ostatecznie sprzedała Niemcom za 290 mln euro. Pieniądze zainwestowała m.in. w otwarte na początku tego roku muzeum sztuki nowoczesnej w szwajcarskim Susch, położonym pomiędzy St. Moritz a Davos.

Grażyna Kulczyk w latach 80. sprowadzała do Polski rowery z Tajwanu. Świetnie się sprzedawały

Z imperium Gawronika (po lewej) nie zostało nic. Dziś jest oskarżany o podżeganie do zabójstwa Jarosława Ziętary

22. Aleksander Gawronik
3,9 mld zł

W CZASACH PRL ETATOWY PRACOWNIK SB I TAJNY WSPÓŁPRACOWNIK WYWIADU. Po 1989 r. pierwszy w kraju otworzył sieć kantorów wymiany walut. Był jedynym prywatnym importerem surowej ropy w Europie Wschodniej. Prowadził własny bank, firmę spedycyjną i ochroniarską oraz sieć stacji benzynowych.

Nie unikał opowieści o swoim majątku: „Mam konie. W garażu limuzynę z kierowcą, mercedesa 500 dla żony, terenowego wranglera do jazdy po wiejskich drogach, range rovera do jazdy po lesie, małą wojskową amfibię do przejażdżek po jeziorze, golfa cabrio dla syna drugiej żony. Są dwie gosposie, koniuszy, ogrodnicy".

Apetyt rósł w miarę jedzenia i zaczęły się kłopoty. W 2004 r. sąd skazał Gawronika na osiem lat więzienia za wyłudzenie ponad 9 mln zł VAT. Dołożył się świadek koronny „Masa", który zeznał, że poznański biznesmen prowadził interesy z „Pershingiem", przywódcą mafii pruszkowskiej. Gawronik mówił, że padł ofiarą nagonki. Że nie ma nic wspólnego z mafią ani wyłudzeniami podatków. W więzieniu za kilka dodatkowych kąpieli oddał strażnikowi zegarek wart kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Po wyjściu na wolność zapowiadał, że znowu będzie o nim głośno. Że rusza z biznesowym projektem idącym w miliardy euro. O Gawroniku rzeczywiście znów zrobiło się głośno, ale z innego powodu. Na początku 2016 r. ruszył proces w sprawie zabójstwa dziennikarza Jarosława Ziętary. Gawronik jest w nim oskarżany o podżeganie do zabójstwa. Obciążają go kolejni świadkowie. On nie przyznaje się do winy.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, JAN SKARZYNSKI/REPORTER

eprasa.pl b1244ed809

OKNOPLAST

PERSPEKTYWA KORZYŚCI

NOWE OKNO
PRISMATIC

PRISMATIC to okno najwyższej jakości zapewniające więcej ciepła, wyjątkowy design oraz wysokie właściwości ekologiczne i ekonomiczne. Autorski system to optymalny wybór dla wymagających technicznie i doceniających wizualnie.

PRISMATIC
woodec TURNER OAK MALT

Wejdź na **oknoplast.com.pl** i dowiedz się więcej.

eprasa.pl b1244ed809

23. Bogdan i Elżbieta Kaczmarkowie
3,8 mld zł

NAJWIĘKSI PRODUCENCI MEBLI W POLSCE. Udziałowcy dwóch meblarskich gigantów: spółki Correct z Ociąża i Com.40 ze Skalmierzyc w Wielkopolsce. Rocznie te dwie firmy produkują meble warte ponad 2 mld zł. Ich najważniejszym odbiorcą jest szwedzka Ikea, chociaż Kaczmarkowie wypuścili też własną markę mebli tapicerowanych Comforty.

Poza tym Bogdan Kaczmarek ma również udziały w znanym producencie odzieży Big Star z Kalisza, producencie krzeseł i foteli Profim czy firmie deweloperskiej Green Property Group. Biznesmen jest także jednym z fundatorów gigantycznego 60-metrowego masztu z flagą Polski stojącego na rondzie Zgrupowania AK „Radosław" w Warszawie. O samym małżeństwie Kaczmarków wiadomo niewiele. Nie udzielają wywiadów i nie występują publicznie.

24. Zbigniew i Mateusz Juroszkowie
3,5 mld zł

OJCIEC JEST JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH DEWELOPERÓW W POLSCE. Syn największym prywatnym bukmacherem. Zbigniew Juroszek prowadzi giełdową spółkę Atal, która w zeszłym roku sprzedała mieszkań za ponad miliard złotych! Mateusz prowadzi sieć 440 punktów bukmacherskich pod marką STS. W zeszłym roku przyjął zakłady za ok. 2,4 mld zł. W STS mecze można obstawiać stacjonarnie, ale też przez stronę internetową czy aplikację na smartfony. Kanały online odpowiadają już za 80 proc. przychodów firmy. W lutym STS zaczął działalność zagraniczną na kilkunastu europejskich rynkach, w tym w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Islandii. Spółka prowadzi też streaming wydarzeń sportowych w STS TV, dzięki której każdego miesiąca można oglądać na żywo transmisje z nawet 5 tys. imprez.

Rodzina Juroszków pozostaje też jednym z największych prywatnych sponsorów sportu w Polsce. STS wspiera reprezentację Polski w piłce nożnej i klub Jagiellonia Białystok. Jest oficjalnym bukmacherem Lecha Poznań, Pogoni Szczecin, Korony Kielce, Górnika Zabrze, Zagłębia Lubin, Asseco Resovii, Vive Kielce oraz x-kom AGO.

25. Tadeusz Chmiel
3,3 mld zł

JEDEN Z NAJBARDZIEJ TAJEMNICZYCH BOHATERÓW LISTY 100. Nie udziela się publicznie, nie daje wywiadów, mało kto wie, jak wygląda. W latach 80. sprzedawał pierwsze meble w geesach i na okolicznych jarmarkach. Jego założenie było proste: dać Polakom tanie meble. Tańsze niż jakakolwiek konkurencja. Kiedy jego największy rywal, czyli szwedzka Ikea, otwierał w 1992 r. swój pierwszy polski salon, Chmiel ruszał z własną meblarską firmą. Prosta nazwa: Black Red White miała uwieść rodaków swoim zagranicznym brzmieniem. Dzisiaj Chmiel sprzedaje co roku meble warte grubo ponad półtora miliarda złotych.

Mateusz Juroszek w swoim STS przyjął w zeszłym roku zakłady bukmacherskie za ok. 2,4 mld zł

Antoni Ptak biznesami zarządza przez telefon, bo najczęściej przebywa w Brazylii, gdzie postawił sobie dworek

26. Antoni Ptak
3,1 mld zł

NAJWIĘKSZY POLSKI HANDLOWIEC. WŁAŚCICIEL GIGANTYCZNEGO MIASTA MODY zlokalizowanego na skrzyżowaniu autostrad A1 i A2 w Rzgowie pod Łodzią oraz największego ośrodka targowo-wystawienniczego w naszej części Europy, czyli Warsaw Expo w Nadarzynie pod Warszawą. Antoni Ptak inwestuje też za granicą. Na Florydzie prowadzi własną sieć hoteli. We francuskiej Turenii kupił zamek, w dżungli między São Paulo a Rio de Janeiro postawił polski dworek. Jest właścicielem licznych nieruchomości i terenów inwestycyjnych w kraju i za granicą.

27. Tomasz Gudzowaty
2,9 mld zł

PRAWDZIWY SPADKOBIERCA FORTUNY PO ZMARŁYM W LUTYM 2013 R. ALEKSANDRZE GUDZOWATYM. Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych fotografów na świecie. Wielokrotnie zdobywał nagrody World Press Photo, fotografował gwiazdy Hollywood, światowych przywódców oraz najodleglejsze zakątki Ziemi. Tomasz Gudzowaty swoje aktywa ulokował w większości poza Polską, w zagranicznych funduszach inwestycyjnych i nieruchomościach. Robi również gruntowne porządki w odziedziczonych po ojcu spółkach: zajmującej się wytwarzaniem biokomponentów do paliw Wratislavii czy w produkującym alkohole Akwawicie.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

KLUB MILA

KONFERENCJA

Z ŻAGLAMI W TLE

www.klubmila.pl

KLUB MILA ZEGRZYNEK NAD JEZIOREM ZEGRZYŃSKIM • KLUB MILA KAMIEŃ NAD JEZIOREM BEŁDANY

- FLOTA NOWOCZESNYCH JEDNOSTEK PŁYWAJĄCYCH
- PORTY WYPOSAŻONE W PEŁNĄ INFRASTRUKTURĘ • SALE KONFERENCYJNE I RESTAURACJE
- EMOCJONUJĄCE REGATY Z WRĘCZANIEM MEDALI • PIKNIK ZE STREFĄ RELAKSU
- SZKOLENIE Z ZASAD BEZPIECZEŃSTWA NA WODZIE • IMPREZA W STYLU YACHT CLUB

eprasa.pl b1244ed809

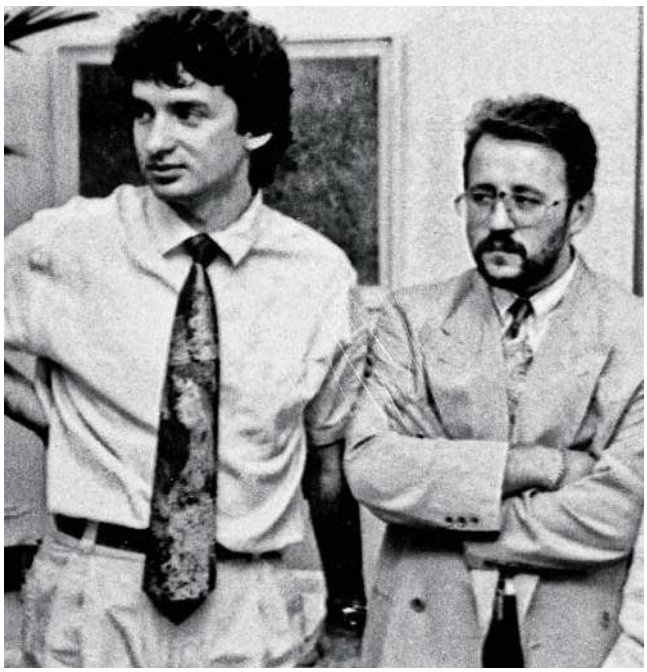

28. Bogusław Bagsik
2,8 mld zł

NA LIŚCIE 100 NAJBOGATSZYCH „WPROST" POJAWIŁ SIĘ TYLKO RAZ. W 1991 r. zajął na niej od razu ósme miejsce. Parę miesięcy potem Interpol wydał za Bagsikiem międzynarodowy list gończy. Razem ze wspólnikiem, Andrzejem Gąsiorowskim, na zawsze zapisali się na kartach rodzącego się polskiego kapitalizmu. Głównie za sprawą afery Art-B, czyli stworzonego przez nich oscylatora do wielokrotnego pomnażania tych samych pieniędzy. Działali z rozmachem. Montowali koreańskie telewizory, sprowadzali banany z Niemiec, ogłaszali, że kupią całą roczną produkcję traktorów Ursusa, żeby firmę uratować przed bankructwem. Obracali bilionami starych złotych, które wymieniali na dolary i wywozili z kraju w workach. Bagsik przed prawem uciekł w 1991 r. do Izraela. Trzy lata później wpadł na lotnisku w Zurychu, skąd przetransportowano go do Polski. W kraju usłyszał w 2000 r. wyrok dziewięciu lat więzienia.

29. Sobiesław Zasada
2,7 mld zł

LEGENDA POLSKIEGO BIZNESU I MISTRZ KIEROWNICY. Rajdowiec z tytułem trzykrotnego mistrza Europy. Sukcesy w sportach motorowych otworzyły mu drzwi do Mercedesa. Najpierw został kierowcą technicznym znanej niemieckiej marki, a na początku lat 90. pierwszym generalnym dystrybutorem Mercedes-Benz w Polsce. Kontrolował też spółki Autosan i Jelcz, kiedyś największych polskich producentów autobusów i ciężarówek. 89-letni Zasada w biznesie pozostaje aktywny do dziś. Ma udziały w znanej polskiej marce ubrań 4F, importuje wina, a nawet prowadzi własny ośrodek narciarski w Świeradowie Zdroju.

Bagsik i Gąsiorowski obracali bilionami starych złotych, które wymieniali na dolary i wywozili w workach

Zasada wjechał do biznesu dzięki rajdom samochodowym. Został pierwszym dilerem Mercedesa w Polsce

30. Marcin Iwiński
2,5 mld zł

JEDEN Z NIELICZNYCH PRZEDSTAWICIELI MŁODEGO POKOLENIA POLSKIEGO BIZNESU, który znalazł się w naszym zestawieniu. Główny akcjonariusz CD Projektu, największego polskiego producenta gier. To on stoi za sukcesami „Wiedźmina". Może i nie wyprodukujemy telefonu na miarę iPhone'a, ale widać, że jesteśmy w stanie stworzyć grę komputerową, w którą gra cały świat. „Wiedźmina" kupiło do marca zeszłego roku już 33 mln ludzi. Akcje CD Projektu notują kolejne rekordy, a spółka jest dzisiaj warta prawie dwa razy tyle co energetyczny gigant PGE. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: PAP, MATERIAŁY PRASOWE, KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

eprasa.pl b1244ed809

Experience the Wonderland w hotelu dla dorosłych

Istnieją miejsca tylko dla dorosłych, którzy wybierają je nieprzypadkowo...

Marta Dworak

Nie ma niczego złego w poszukiwaniu ciszy, spokoju, intymności z dala od swoich czy cudzych pociech. Hotel Quadrille Relais & Châteaux w Gdyni to właśnie jeden z przykładów obiektu przyjaznego dorosłym. Zabytkowy pięciogwiazdkowy kompleks parkowo-pałacowy z XVIII w. wyróżnia się oryginalnym designem łączącym elementy historyczne oraz nowoczesne rozwiązania.

Ważną rolę odgrywa także motyw przewodni „Alicji w Krainie Czarów", który podkreśla wyjątkowość miejsca, a jednocześnie stanowi zaproszenie do wejścia w inny świat – emocji, magii i piękna. To niejedyne odniesienie do literatury – pałacowe pokoje noszą nazwiska światowych mistrzów pióra i odnoszą się bezpośrednio do ich dzieł.

Quadrille to destynacja sama w sobie, cel i zwieńczenie podróży zgodnie z mottem „Experience the Wonderland". Taka filozofia doskonale wpisuje się w wartości prestiżowego stowarzyszenia Relais & Châteaux zrzeszającego najbardziej ekskluzywne hotele butikowe oraz restauracje na całym świecie. Tak jak Quadrille są to przede wszystkim miejsca z duszą, oferujące Gościom o wiele więcej niż sam pobyt – autentyczne przeżycie.

Świetnie rozumie to awangardowa restauracja Biały Królik zlokalizowana w Quadrille. Nagrodzona trzema czapkami Gault & Millau stała się synonimem kreatywnej kuchni polskiej. Taką propozycję doceniają właśnie osoby dorosłe, delektując się wyszukanymi potrawami w intymnej atmosferze.

Zwieńczeniem całej koncepcji Quadrille jest luksusowe spa z bogatą ofertą zabiegów manualnych i high-tech oraz strefą wellness z basenem, saunami, jacuzzi i słoneczną łąką. Konsekwentnie wstęp tutaj mają wyłącznie osoby powyżej 16. roku życia, co jest gwarantem udanego wypoczynku.

Quadrille to także idealne miejsce na wyjątkowe konferencje i ekskluzywne spotkania biznesowe do 100 osób. Ich uczestnicy doceniają kameralność obiektu butikowego, spersonalizowane podejście oraz poziom usług. <

quadrille.pl

< ^ Hotel Quadrille Relais & Châteaux w Gdyni jest zlokalizowany w zabytkowym pięciogwiazdkowym kompleksie parkowo-pałacowym z XVIII w.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl b1244ed809

Wrocławski The Bridge oferuje 184 komfortowo wyposażone pokoje w najlepszej lokalizacji w mieście – na Ostrowie Tumskim

Takich hoteli w Polsce jeszcze nie było

W ekskluzywnym hotelu nie wystarczą już wygodny pokój i klimatyczna restauracja z autorskim menu. By zbudować silną pozycję na rynku i zdobyć serca gości, trzeba im zapewnić niezapomniane wrażenia.

Marek Luster

Tacit Investment, prekursor rynku nieruchomości premium w Polsce i twórca sukcesu warszawskiego apartamentowca Cosmopolitan, na początku sierpnia otworzył wyjątkowy, pięciogwiazdkowy hotel The Bridge na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. W przyszłym roku dołączy do niego pierwszy w naszej części Europy Nobu Hotel Warsaw, sygnowany przez Roberta De Niro i jego wspólników. Oba hotele są jedyne w swoim rodzaju.

THE BRIDGE

Wrocławski The Bridge wypełnił wolną przestrzeń na historycznym Ostrowie Tumskim, doskonale się w to miejsce wpisując. Dzięki zastosowaniu naturalnych materiałów, takich jak: tradycyjnie wypalana cegła, beton, metal i szkło, stworzono obiekt, który w jeszcze większym stopniu pozwala docenić otaczającą go przestrzeń. Hotel oferuje 184 komfortowo wyposażone pokoje, wyjątkową, autorską restaurację Craft, sale konferencyjne i wspaniały widok z tarasu na dachu na Katedrę i bulwary nad Odrą. Goście doceniają także największą w mieście salę balową, która otwiera się na ogród. Projektanci z wrocławskiej pracowni Forum Architekci, odpowiedzialni za bryłę hotelu, oraz z Medusa Group, którzy zaprojektowali jego wnętrza, stworzyli obiekt, jakiego dotychczas we Wrocławiu nie było.

– Rynek hoteli rozwija się bardzo dynamicznie. Wciąż jest jednak miejsce dla tych, które wyróżniają się indywidualnym podejściem do najbardziej wymagających klientów. Najwięcej zyskują hotele, które potrafią zaoferować gościom coś więcej niż tylko wygodne łóżko i dobrą obsługę w interesująco zaprojektowanym pokoju. Jeśli zapewnią niezapomniane wrażenia z pobytu, zdobędą serca klientów i zbudują silną pozycję na rynku – mówi Karolina Kaim, prezes Tacit Investment, twórczyni High Level Sales & Marketing.

NOBU HOTEL WARSAW

Tymczasem Warszawa z niecierpliwością czeka na pierwszy w naszej części Europy lifestyle'owy Nobu Hotel Warsaw. Hotele tej marki słyną z pięciogwiazdkowej jakości, wyjątkowego stylu, elegancji i komfortu. Nobu to także oryginalne restauracje serwujące najsłynniejsze dania mistrza Nobu Matsuhisy. Niezwykłą popularność zawdzięczają wyjątkowej atmosferze, doskonałym daniom i znakomitej obsłudze. Tego właśnie mogą oczekiwać klienci Nobu Hotel Warsaw, który zostanie otwarty w pierwszej połowie przyszłego roku. Obiekt zaoferuje 120 pokoi, przestronne sale na organizację wydarzeń kulturalnych i biznesowych, strefę fitness oraz cieszącą się uznaniem, markową restaurację Nobu. W połączeniu z polską otwartością i energią powstaje ekscytujące i niezwykłe miejsce, które zawojuje serca odwiedzających je gości.

Tacit Investment poza inwestycjami hotelowymi stworzył nową markę High Level Sales & Marketing, która definiuje rynek nieruchomości premium dla najbardziej wymagających klientów. HLSM (hlsm.pl) to wyjątkowa przestrzeń do prezentacji projektów luksusowych – domów i apartamentów. Firma doradza także inwestorom w projektowaniu i wprowadzaniu na rynek inwestycji klasy premium. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

HIGH LEVEL

SALES & MARKETING

| *by Tacit Group* |

NAJLEPSZE ADRESY PREMIUM POD JEDNĄ MARKĄ

NOWA INWESTYCJA | **WARSZAWA Saska Kępa**
Apartamenty ul. Angorska 13A

WARSZAWA Saska Kępa
Apartamenty ul. Berezyńska 46

WŁADYSŁAWOWO Hallerowo
Apartamenty hotelowe ul. Hryniewieckiego 12B

Zapraszamy na spotkania
w najpiękniejszych wnętrzach w Polsce

SPRZEDAŻ APARTAMENTÓW
T. +48 535 10 10 10
sales@hlsm.pl hlsm.pl

eprasa.pl b1244ed809

Nie sprzedajemy rodowych sreber

To prawda, że w Polsce są konie czempiony, które od ręki poszłyby za milion euro. Ale dobry gospodarz nie pozbywa się najlepszych zwierząt – minister ***Krzysztof Ardanowski*** opowiada o tegorocznej aukcji Pride of Poland.

ROZMAWIAŁA ***Magdalena Gryn***

1,7 mln euro za 26 koni – to wynik tegorocznej aukcji koni arabskich Pride of Poland. To dużo?

Jest to suma aukcji Pride of Poland i drugiej Summer Sale, w której były konie mniej znane. To wielki sukces. W tej najważniejszej aukcji Pride of Poland wylicytowano najlepsze od kilku lat średnie ceny –100 tys. euro za jednego konia, czyli znacznie więcej niż w ostatnich trzech latach. Zgłosiło się prawie 50 kupców, którzy wpłacili po 2 tys. euro wadium. Najwięcej, bo 400 tys. euro, zapłacił kupiec z Kataru za klacz Galeridę z michałowskiej stadniny.

Mimo wszystko nadal sporo brakuje do rekordu z 2015 r., gdy klacz czempionkę sprzedano za 1,4 mln euro, a kilkanaście koni poszło za łącznie 4 mln euro.

To prawda, że w Polsce są konie czempiony, które od ręki poszłyby za milion euro. Ale to nie byłoby gospodarne, gdybyśmy sprzedawali najlepsze okazy, z najwyższymi cechami genetycznymi. Bo dobry gospodarz nie pozbywa się najlepszych zwierząt, tak jak nie sprzedaje się rodowych sreber, ponieważ mają pozostać dla następnych pokoleń. Moim zdaniem wyznacznikiem sukcesu aukcji Pride of Poland nie powinna być rekordowa kwota za pojedynczego czempiona, ale średnia cena za konia. Bo to ona pokazuje kondycję polskiej hodowli koni arabskich, którą są na świecie bardzo pożądane. A sprzedawane mają być te konie, które są zbędne w Polskim programie hodowlanym, a za które można uzyskać dobrą cenę. Przypomnę, że Pride of Poland to komercyjne przedsięwzięcie towarzyszące czempionatowi – Polskiemu Narodowemu Pokazowi Koni Arabskich Czystej Krwi. Ponad setka koni, która wzięła w nim udział, pokazała wysoką jakość hodowli koni arabskich w Polsce.

Skoro jest tak dobrze, to skąd problemy ze sprzedażą koni na Pride of Poland przez ostatnie trzy lata?

Komuś bardzo zależało na popsuciu wizerunku polskiej hodowli koni arabskich za granicą, celowo zniechęcano międzynarodowych kupców do przyjazdu. A przecież nic takiego się nie wydarzyło, co kazałoby napiętnować Pride of Poland. Konie od czasu do czasu chorują czy padają, to normalne.

Hodowla państwowa ma zabezpieczyć zasób genetyczny koni arabskich

Kupcy w końcu wrócili. Jak wam się udało ich odzyskać?

Myślę, że w pewnym momencie krytykowanie polskiej hodowli przestało działać. Wysłaliśmy bardzo dużo zaproszeń w świat, rozesłaliśmy informacje do głównych ośrodków hodowlanych na świecie, krajów arabskich, mówiliśmy o tym na spotkaniach międzynarodowych, innych aukcjach i czempionatach. Co ważne, nikomu nie fundowaliśmy przyjazdu do Polski – kupcy przyjechali na swój rachunek. Przykładowo: członek rodziny panującej z Arabii Saudyjskiej przyleciał wyczarterowanym samolotem, bo zależało mu na kupnie konkretnego konia. Ja również w czasie wizyt zagranicznych, m.in. w Emiratach Arabskich, zapraszałem przedstawicieli rodów panujących. Ale też od początku mówiliśmy – my wiemy, ile te konie są warte, bo zostały

ZDJĘCIA: MAGDALENA CHALIMONIUK

eprasa.pl b1244ed809

< Minister rolnictwa i rozwoju wsi Krzysztof Ardanowski na aukcji Pride of Poland. Janów Podlaski, 13 sierpnia

wycenione przez ekspertów. I jeśli cena wylicytowana będzie odbiegała od wyceny, nie zostaną sprzedane.

I były takie przypadki.

Tak, cztery konie zostały wycofane, bo cena była za niska. Następna okazja do ich zakupu będzie za rok, bo nie pozwolimy na praktyki, które wcześniej miały miejsce, kiedy kupcy się dogadują, że nie podbijają cen, a dzień później kupują konia w stajni.

Wśród zwycięzców klas Narodowego Pokazu Koni Arabskich Czystej Krwi aż jedna trzecia to konie z prywatnych hodowli. Czy te ostatnie są zagrożeniem czy uzupełnieniem dla hodowli państwowej?

Hodowla państwowa ma zabezpieczyć zasób genetyczny koni arabskich. Gdyby wyprzedać najlepsze konie z państwowych stadnin, pewnie przez chwilę prywatni hodowcy by się ucieszyli. Moim zdaniem nie są w stanie utrzymać odpowiedzialności za tę rasę, która przetrwała wyłącznie dzięki polskim rodom arystokratycznym ze wschodniej Polski. Mamy więc zobowiązanie wobec świata, żeby tę rasę wspierać i taką rolę pełnią trzy stadniny państwowe – Janów Podlaski, Michałów i Białka, gdzie jest łącznie około tysiąca koni i gdzie prowadzony jest program hodowlany.

Polscy prywatni hodowcy nie tylko prezentowali w Janowie swoje konie, ale też sami mocno licytowali państwowe okazy. Jeden kupił klacz Karolę za 150 tys. euro.

Cieszę się, że prywatne stadniny się rozwijają, a państwo ma w tym pomagać. Ma pilnować zasobu genetycznego i udostępniać go prywatnym hodowcom. Bo hodowla koni może być bardzo ważną częścią polskiego rolnictwa. Jeśli przyjdą do nas na stałe mody i trendy obecne w społeczeństwach Europy Zachodniej, a wszystko na to wskazuje, „konny biznes", z hipoterapią, szkółkami jeździeckimi, konną rekreacją i sportem itd., mogą być bardzo ważnym i dochodowym elementem polskiej gospodarki.

Tegoroczne Święto Konia Arabskiego w Janowie kosztowało ok. 1,5 mln zł. Kto za to zapłacił?

Do tej pory koszty były przerzucane na stadninę w Janowie, która ma i bez tego problemy. Często bowiem zapominamy, że te stadniny to nie tylko konie, ale duże gospodarstwa rolne z dochodami z różnych źródeł, na których ostateczny wynik finansowy wpływa np. susza, wydajność krów itp. Konie oczywiście dostarczają dochodu, ale nie możemy tylko nimi pracować na wynik stadniny. W tym roku doszliśmy do wniosku, że tak być nie może, tym bardziej że było duże zainteresowanie firm państwowych i prywatnych, które chciały się pokazać. W poszukiwanie sponsorów zaangażowało się zarówno ministerstwo, jak i Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa czy Polski Klub Wyścigów Konnych. I udało się całą imprezę sfinansować bez udziału stadnin.

Dorzucili się też widzowie pokazu koni, bo sprzedano wszystkie bilety za około 225 tys. zł.

Trybuny były pełne, co pokazuje rosnące zainteresowanie tą imprezą. Jednocześnie wprowadziliśmy zasadę, że nie bierzemy pieniędzy od dzieci.

Tegoroczna aukcja Pride of Poland była 50., jubileuszową. To dobry moment, aby zadać sobie pytanie o jej rolę w hodowli koni arabskich?

Zmienia się charakter tych aukcji. Wymyślono je w czasach głębokiej komuny jako otwarcie na świat zachodni. Przy okazji sprzedaż koni dostarczała państwu dewizy. W tej chwili przychody z aukcji to promil w całości eksportu polskiego rolnictwa, który w zeszłym roku wyniósł 30 mld euro. Ale rola tej imprezy będzie rosła pod innym względem – to wizytówka, próba pokazania światu, czym dysponujemy i co chcemy sprzedawać. Szansa na zrobienie wyjątkowego wrażenia, a do tego okazja wyceny wartości tych zwierząt. I miejsce, do którego co roku przyjeżdżają najważniejsi gracze na rynku, określając poziom płaconych cen. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Sukces to szczegół

Historia Car Netu, sieci wypożyczalni aut z Kalisza, pokazuje, że amerykański sen jest możliwy także w prowincjonalnym polskim mieście.

Marta Szuma

W tej historii szczegóły są bardzo ważne. Na przykład polonez caro ze skórzaną kierownicą albo opel astra w szampańskim kolorze – jedne z pierwszych aut Car Netu. Bo Rafał Pietrzak, założyciel pierwszej w Kaliszu wypożyczalni samochodów, wie, jak przykuć uwagę klientów.

Początki nie były łatwe. Kiedy w 1991 r. kupił dwa polonezy caro i zainstalował się w baraku, nikt nie wróżył mu sukcesu. Obsługa klienta wymagała papierologii, a o telefonach komórkowych, które ułatwiłyby kontakt z klientem, można było tylko pomarzyć. Mimo to interes kręcił się na tyle dobrze, że pół roku później Pietrzak kupił trzeciego poloneza. Tym razem miał pecha. Tydzień po odebraniu kluczyków auto odjechało w siną dal ze złodziejem za kierownicą, a ubezpieczyciel odmówił wypłaty odszkodowania.

– Większość ludzi w tym momencie by się załamała. Ale nie ja. Byłem zdeterminowany i się nie poddałem, bo zawsze miałem wizję stworzenia dużej i sprawnie działającej sieci wynajmu samochodów w Polsce – wspomina szef Car Netu.

Zacisnął więc zęby i pracował dalej. Wreszcie kupił kolejne samochody, tym razem zagranicznych marek, jak Volkswagen Polo czy Opel Astra, które jak na tamte czasy miały nowoczesne kolory, np. szampański.

Rafał Pietrzak, prezes sieci wypożyczalni samochodów Car Net Polska

JENNIFER LOPEZ W PIĘCIU AUTACH

Pietrzak od początku przykładał wagę do detali. Widział, że wystarczy obszyć kierownicę skórą, aby klient miał poczucie, że jedzie autem wyższej klasy. Znał też słabość mężczyzn do gadżetów, dlatego chętnie kupował auta z bogatym wyposażeniem, np. z kamerą cofania. I tak krok po kroku zaczynał być kojarzony z jakością, elegancją, czymś nieprzeciętnym. Prawdziwy przełom w rozwoju firmy nastąpił jednak w momencie podpisania umów z firmami ubezpieczeniowymi i assistance. Dzięki temu w firmie pojawiły się samochody premium, a wraz z nimi zamożni klienci.

Przygoda z wielkim światem zaczęła się od przywiezienia zespołu Scorpions na koncert w Ostrowie Wielkopolskim. Członkowie zespołu i ich ekipa byli tak zadowoleni, że rok później, przy okazji koncertu w Tarnowie, znów woził ich Car Net. Potem była Jennifer Lopez w drodze na koncert do Gdańska. Ze względów bezpieczeństwa jej ekipa podróżowała pięcioma dziewięcioosobowymi busami po to, żeby nie było wiadomo, w którym jechała. Car Net odebrał ją z lotniska, zawiózł do hotelu i na koncert.

TYSIĄCE SAMOCHODÓW

Dziś flota Car Netu liczy ponad 3 tys. samochodów, w tym aż 500 modeli BMW, co czyni ją największym klientem tej marki w Polsce. W ofercie jest 600 aut premium, a także specjalistyczne samochody, od małych po siedmio- i dziewięcioosobowe vany, busy dostawcze, brygadówki czy plandeki. W całej Polsce sieć posiada 40 oddziałów, m.in. na lotniskach, gdzie obsługuje klientów zagranicznych i krajowych, umożliwiając im pozostawienie auta w dowolnym mieście.

– Od kiedy weszliśmy na lotniska, sukcesywnie zdobywamy coraz atrakcyjniejsze lokalizacje, np. w hali przylotów na Lotnisku Chopina w Warszawie. Mamy też świetne miejsca w portach lotniczych we Wrocławiu, Poznaniu, Rzeszowie i Katowicach – opowiada Pietrzak, który już myśli o kolejnych wyzwaniach. To budowa własnych obiektów, np. nowoczesnej myjni laserowej, parkingu podziemnego i zaplecza serwisowego. Pierwszy taki obiekt powstał w Kaliszu, kolejny będzie w Warszawie, przy skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich z ul. Łopuszańską. <

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl b1244ed809

CAR NET

WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

JESTEŚMY OBECNI W CAŁEJ POLSCE I NA WSZYSTKICH LOTNISKACH

BIAŁYSTOK
BIELSKO-BIAŁA
BYDGOSZCZ
CZĘSTOCHOWA
GDAŃSK
GDYNIA
GORZÓW WIELKOPOLSKI
GRUDZIĄDZ
KALISZ
KATOWICE
KIELCE
KONIN
KOSZALIN
KRAKÓW
LESZNO
LUBIN
LUBLIN
ŁÓDŹ
OLSZTYN
OPOLE
PIŁA
PŁOCK
POZNAŃ
RADOM
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI
RZESZÓW
SIEDLCE
SZCZECIN
TORUŃ
WAŁBRZYCH
WARSZAWA
WROCŁAW
ZIELONA GÓRA

+48 601 803 803 kontakt@carnet.pl #carnetpolska

Amazonia w politycznym ogniu

Pożary lasów tropikalnych w Brazylii to jeden z najgorętszych tematów końca wakacji. Czy politycy ostrzegający przed światową apokalipsą kierują się jedynie troską o środowisko?

Anna Gwozdowska

Nasz dom się pali. Dosłownie. Amazonia, płuca naszej planety, produkujące 20 proc. tlenu, którym oddychamy, płoną. To międzynarodowy kryzys" – napisał na Twitterze prezydent Francji Emmanuel Macron, apelując do uczestników szczytu największych demokracji świata G7 o pomoc w gaszeniu pożarów. Ich sprawcą, w zgodnej opinii zachodnich mediów i wielu polityków, ma być prezydent tego kraju Jair Bolsonaro. Sprzyja on bowiem rozwojowi wielkopowierzchniowego rolnictwa, którego by nie było bez wycinki lasów i wzniecania na karczowiskach pożarów. Jego rząd pracuje także nad ustawą ułatwiającą eksploatację bogactw mineralnych w Amazonii. W ramach oszczędności obcięto też o jedną czwartą budżet rządowych agencji ds. ochrony środowiska.

Winę Bolsonaro zdaje się potwierdzać jego nerwowa reakcja na te oskarżenia. Prezydent zaczął bowiem twierdzić, że pożary w Amazonii wzniecają organizacje ekologiczne, żeby zdyskredytować jego rząd. Ostentacyjnie odmówił też przyjęcia międzynarodowej pomocy, oferowanej przez Macrona na szczycie G7, proponując, żeby wydać te pieniądze na zalesianie Europy Zachodniej. Prezydent Brazylii wydawał się tak poirytowany, że wziął nawet udział w tweeterowych kpinach z wieku żony Macrona, która jest od francuskiego prezydenta starsza o 24 lata.

Kulminacją awantury z brazylijskim prezydentem była groźba wstrzymania przez UE importu brazylijskiej wołowiny, a nawet zapowiedź rezygnacji z kupna brazylijskiej ropy i gazu. Jest to o tyle ciekawe, że gdy kilka tygodni temu rosyjski rząd uparcie ignorował pożary syberyjskiej tajgi, doprowadzając do spalenia lasów o powierzchni

< Biarritz, 23.08. 2019 - grupa osób w maskach światowych przywódców apeluje o umieszczenie kwestii pożarów w Amazonii w programie spotkania przywódców najbogatszych państw

połowy Polski, nikt w UE nie apelował o wstrzymanie budowy gazociągu Nord Stream 2.

Bolsonaro nie upierał się zresztą przy swoim zbyt długo. Jeszcze w czasie trwania szczytu G7 w Biarritz, gdzie odsądzano go od czci i wiary, wysłał 40 tys. żołnierzy do gaszenia ognia. Oświadczył też, że w Brazylii nie ma miejsca na przestępstwa ekologiczne i nie będzie tolerował wzniecania pożarów, tak jak nie toleruje zwykłej przestępczości. Kiedy jednak po szczycie w Biarritz opadł polityczny kurz, okazało się, że ta wciąż zresztą trwająca kampania przeciwko wylesianiu Amazonii może mieć drugie dno.

PRZEKŁAMANIA

Mauro Mendes jest gubernatorem stanu Mato Grosso, rolniczego zagłębia Brazylii. Na łamach „Folha de São Paulo" i portugalskiego dziennika „Diário de Notícias" [patrz ramka] Mendes oskarżył francuskiego prezydenta Macrona o to, że na typowych dla suchej pory sezonowych pożarach chce załatwić swoje krajowe interesy i obronić francuskich rolników przed brazylijską konkurencją. Europa otwiera właśnie swój rynek dla żywności z Brazylii, zawierając pod koniec czerwca historyczne porozumienie handlowe UE z krajami Ameryki Południowej. [patrz ramka] Nie jest to odosobniona opinia. Nawet czułe na punkcie ekologii i niechętne prawicowemu prezydentowi Bolsonaro zachodnie media zwróciły uwagę na dużą ilość nieścisłości, przekłamań i zwykłych fałszerstw w informowaniu o pożarach Amazonii.

Krytyczny wobec Bolsonaro „The New York Times" zwrócił uwagę, że Emmanuel Macron rozpowszechnia na swoich kontach społecznościowych zdjęcia płonącej puszczy zrobione przez Loren McIntyre, fotoreporterkę „National Geographic", która nie żyje od 2003 r.! To samo zdjęcie podał dalej milionom swoich fanów aktor Leonardo di Caprio. Inny zaangażowany w wirtualną walkę z ogniem celebryta, aktor Jaden Smith, rozpowszechniał na Instagramie zdjęcia pożaru z 1989 r., skopiowane także przez tenisistę Novaka Djokovicia i Madonnę. Fałszywki puszczał w świat także piłkarz Ronaldo, który opublikował chętnie potem powielane zdjęcie roku z pożaru w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul. Nie dość, że zdjęcie zrobione zostało dwa lata temu, to jeszcze stan ten leży daleko na południu Brazylii, ponad 2 tys. km od Amazonii.

Równie dyskusyjna okazała się panika wywołana przez wyjątkowe ciemne niebo nad Sao Paulo, co miało być bezpośrednio związane z dymami znad płonącej Amazonii. W rozmowie na łamach lokalnego dziennika „Folha de Londrina" rozwiała ją znana klimatolog prof. Deise Ely, koordynująca pracę laboratorium klimatologicznego (LabClima) na Uniwersytecie Stanowym Londrina w stanie Paraná. Jej zdaniem wiązanie pożarów w Amazonii z pociemnieniem nieba nad São Paulo jest pseudonauką: „Skumulował się tam szereg warunków atmosferycznych, mieliśmy tam np. do czynienia ze zjawiskiem suchej mgły, powstającej w okresie niskiej wilgotności powietrza, a także z sytuacją, kiedy rozpraszanie promieniowania słonecznego powoduje zmianę sposobu, w jaki postrzegamy kolor nieba".

Coraz więcej światowych mediów poddaje też analizie dane statystyczne, którymi posługiwano się dotąd w apelach o ratowanie Amazonii. Jednym z pierwszych magazynów, które to zrobiły, jest amerykański „Forbes", który wskazuje, że choć w sierpniu rzeczywiście liczba pożarów była o 80 proc. większa niż rok temu, to wedle statystyk brazylijskiego instytutu INPE (Instituto Nacional de Pesquisas Espaciais) była tylko o 7 proc. wyższa niż średnia z ostatnich 10 lat. Najgorsze pożary miały miejsce nie za rządów Bolsonaro, ale w latach 2005 i 2007, gdy Brazylią rządził Luiz Inácio Lula da Silva. Leonardo Coutinho, jeden z najbardziej szanowanych dziennikarzy zajmujących się ekologią w Brazylii, dziwi się więc na łamach tygodnika „Forbes", że za czasów Luli nikt na świecie nie próbował go oskarżać o niszczenie Amazonii.

Wiele mówią też zdjęcia satelitarne i dane zbierane przez NASA. Według najnowszych raportów w tym roku w stanach Amazonia i Rondônia notuje się zaledwie lekki wzrost skali pożarów w stosunku do średniej z ostatnich 15 lat, a np. w szczególnie rolniczym Mato Grosso liczba pożarów jest wręcz niższa.

Nie można oczywiście bagatelizować sprawy wylesiania Amazonii (patrz: „Wprost" nr 33/2019). Trudno jednak w powyższych statystykach znaleźć uzasadnienie dla tezy postawionej np. przez telewizję CNN, że mamy do czynienia z największymi pożarami od 20 tys. lat!

Według najnowszych raportów notuje się lekki wzrost liczby pożarów w stosunku do średniej, a w stanie Mato Grosso jest ona niższa

CZY WIESZ, ŻE

Mauro Mendes,
gubernator brazylijskiego stanu Mato Grosso (źródło: gazeta „Diário de Notícias"):

KIEDY PRZECZYTAŁEM SŁOWA PREZYDENTA MACRONA, przeraziłem się, że wrócą międzynarodowe sankcje, które w przeszłości hamowały eksport brazylijskich produktów rolnych. A przecież połowa produkcji rolnej Mato Grosso idzie za granicę. Macron stara się na naszych pożarach załatwić swoje krajowe interesy. Kiedy mówi o ochronie środowiska, w rzeczywistości tworzy wokół Brazylii złą atmosferę, żeby obronić francuskich rolników. Brazylijscy farmerzy są dla Francji wielką konkurencją. Mato Grosso rzeczywiście był dotąd rekordzistą pod względem liczby pożarów, ale to stan rolniczy, a wśród brazylijskich farmerów pokutuje zwyczaj wypalania pól, żeby pozbyć się zarazy zagrażającej plonom. Chcę doprowadzić do likwidacji tego procederu w ciągu dwóch lat. Za pieniądze niemieckiego banku KfW nabyliśmy system monitoringu satelitarnego, który wykrywa niemal każdy pożar i każdą nielegalną wycinkę drzew.

ZDJĘCIA: EAST NEWS, PEDRO FRANÇA/AGÊNCIA SENADO

eprasa.pl b1244ed809

TRZY RAZY A

W czasie, gdy świat skupił się na Brazylii, w Boliwii spłonęło pół miliona hektarów parku narodowego Otuquis. Ogień strawił też lasy w Angoli, Mozambiku, Zambii i Kongo. Dlaczego jednak media poświęciły im znacznie mniej uwagi, a politycy wagi ciężkiej, jak Macron, skupili się na Amazonii, wspierając się starymi zdjęciami i danymi, które, łagodnie rzecz ujmując, nie były jednoznaczne?

Brazylijczycy mają już swoje teorie, które z powodu bariery językowej rzadko przebijają się do światowych mediów. Według Bernarda P. Küstera, znanego w Brazylii niezależnego dziennikarza i youtubera, prezydent Macron próbował osłabić, a może nawet doprowadzić do zerwania umowy między krajami Ameryki Łacińskiej a Unią Europejską. Porozumienie to otwiera bowiem przed produktami z Ameryki Południowej, w tym przed potężną rolniczo Brazylią, rynek europejski. Uderzy to oczywiście w rolników od Polski po Francję. Dlatego, zdaniem Küstera, Macron zaatakował brazylijski rząd, żeby zniechęcić odbiorców w UE do kupowania brazylijskich towarów. Küster uważa, że gra toczy się nie tylko o losy utrudniającej życie Francuzom umowy handlowej z Ameryką Łacińską.

Jego zdaniem wraca też sprawa tzw. korytarza 3xA.

To projekt utworzenia strefy chronionej ciągnącej się od Andów, przez Amazonię, aż do Atlantyku, forsowany przez międzynarodowe organizacje ekologiczne. Większa część tego terenu należy do Brazylii i jest zasobna w nieeksploatowane jeszcze bogactwa naturalne. Na przykład w amazońskim stanie Roraima znajdują się największe złoża uranu na świecie. Küster pisze, że cała wrzawa w obronie płonącej Amazonii ma przekonać światową opinię publiczną o niezdolności brazylijskiego rządu do ochrony Amazonii i konieczności przekazania jej pod kontrolę ekologom. Choć może to brzmieć nieprawdopodobnie, scenariusz taki jest brany pod uwagę przez generała Augusto Heleno, współpracownika prezydenta Bolsonaro. Cytowany przez Küstera gen. Heleno łączy tę sprawę ze zbliżającym się synodem biskupów katolickich Amazonii, który może posłużyć jako narzędzie nacisku na Bolsonaro. Papież Franciszek przyłączył się przecież do apeli Macrona i grupy G7 o ratowanie amazońskiej puszczy, które tak poirytowały brazylijskiego prezydenta. Bolsonaro wie jednak dobrze, że wystarczy problem przeczekać. Apogeum pożarów wzniecanych przez rolników przypada na wrzesień. Media przestaną o nich prawdopodobnie pisać dopiero w październiku, bo wtedy przychodzą poprzedzające brazylijskie lato ulewne tropikalne deszcze. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

CZY WIESZ, ŻE

Porozumienie Mercosur-UE

UE zniesie 92 proc. taryf obowiązujących obecnie na towary z Ameryki Południowej, a kraje Ameryki Łacińskiej zniosą 91 proc. taryf na produkty europejskie. Kraje Mercosur dopuszczą też firmy unijne do przetargów publicznych.

MERCOSUR, Wspólny Rynek Południa, zrzesza Brazylię, Argentynę, Paragwaj i Urugwaj

REKLAMA

eprasa.pl b1244ed809

Sto dni Zełenskiego

Ukraiński prezydent instaluje młodą, reformatorską ekipę w Kijowie. Jej sukces będzie miarą samodzielności przywódcy.

Jakub Mielnik

Zamieszanie związane z odwołaniem wizyty Donalda Trumpa w Warszawie przysłoniło fakt, że na obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej przyjechał do Warszawy nowy ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski. Wiele wskazuje na to, że zapowiadane przez niego w kampanii wyborczej poprawienie relacji z Polską staje się faktem. Mimo generalnego wsparcia dla proeuropejskich ambicji Ukrainy relacje na linii Kijów – Warszawa były bardzo napięte. Głównie z powodów historycznych. W Warszawie ostro skrytykowana została ustawa gloryfikująca lidera OUN/UPA, Stepana Banderę, a także zablokowanie przez ukraiński IPN ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej.

Zełenski przywiózł do Warszawy ofertę wznowienia ekshumacji. Ważni politycy jego partii Sługa Narodu, mającej większość w parlamencie, ogłosili, że los Wołodymyra Wiatrowycza, szefa ukraińskiego IPN, obarczanego winą za eskalację napięć między Ukraińcami a Polakami, jest już przesądzony.

Na efekty tych deklaracji trzeba będzie pewnie jeszcze trochę poczekać. Jednak po pierwszych stu dniach rządów Wołodymyra Zełenskiego widać, że jego ekipa energicznie zabrała się do porządkowania relacji z sąsiadami. Nie tylko zresztą z Polską.

WYMIANA JEŃCÓW

Rzecznicy praw człowieka Ukrainy i Rosji, odpowiednio Ludmyła Denisowa i Tatiana Moskalkowa, ustalali szczegóły wymiany więźniów między oboma krajami, co potwierdził rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow. Na wolność mają wyjść m.in. ukraińscy marynarze wzięci do niewoli na Morzu Azowskim, a także skazany na 20 lat łagru za krytykowanie aneksji Krymu ukraiński reżyser Ołeh Sencow, który czeka na wymianę za rosyjskiego dziennikarza Kiryła Wyszynskiego.

Wszystko to ma związek z przygotowaniami do wznowienia rozmów w sprawie zakończenia wojny na Donbasie, w tzw. formacie normandzkim obejmującym przedstawicieli Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji. Rozmowy te były od dłuższego czasu martwe z powodu postawy Rosji, pozwalającej donieckim separatystom na nękanie wojsk po ukraińskiej stronie frontu. Jednak wedle tego, co mówił po spotkaniu z Putinem we Francji prezydent Emanuel Macron, do ich wznowienia ma dojść jeszcze we wrześniu.

Nie wiadomo, jak bardzo interesy Ukrainy będą podczas nich zabezpieczone, bo przed spotkaniem z Putinem Macron nie

ZDJĘCIA: MAXYM MARUSENKO/NURPHOTO VIA GETTY IMAGES, WIKIPEDIA

eprasa.pl b1244ed809

Kijów, 23.08.2019 r. – prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas obchodów Dnia Flagi Narodowej

mógł nachwalić się europejskości Rosji. Stwierdził nawet, że dla niego Europa rozciąga się od Lizbony po Władywostok, co jest bezpośrednim cytatem z ideologów kremlowskich, forsujących ideę eurazjatyckiej wspólnoty Rosji i UE, wymierzonej w interesy USA.

Udział Stanów Zjednoczonych w rozmowach pokojowych w sprawie Donbasu wydaje się wykluczony. Obecny w Kijowie w zeszłym tygodniu doradca Donalda Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego, John Bolton, stwierdził jedynie, że nie ma pośpiechu w podejmowaniu przez Zełenskiego jakichkolwiek akcji związanych z rosyjskim zaangażowaniem na Donbasie. Jednakże Biały Dom zarządził rewizję pomocy finansowej przeznaczanej dla ukraińskiej armii, co może oznaczać osłabienie zdolności bojowej Kijowa w walce z Moskwą. Wiele tak naprawdę zależy od tego, jak Zełenski poradzi sobie z energicznym reformowaniem państwa, zapowiadanym w kampanii i bardzo oczekiwanym przez Zachód, zniechęcony bezczynnością jego poprzednika. W zeszłym tygodniu Andrij Parubij – ustępujący szef ukraińskiego parlamentu, powiązany z byłym prezydentem – podpisał wreszcie zmianę ordynacji wyborczej Ukrainy. Przez lata bezskutecznie domagała się tego UE. Podpis Parubija likwiduje okręgi jednomandatowe, które na Ukrainie umożliwiały obsadzanie połowy składu parlamentu przez kandydatów wystawianych przez oligarchów. Zlikwidowano także proceder sprzedawania przez partie wyborcze miejsc w parlamencie tym, którzy zapłacili najwięcej za mandat poselski. Zmiana to wielki skok jakościowy w ukraińskiej polityce. Jeszcze większe zmiany zapowiada Wołodymyr Zełenski.

ZŁAMAĆ SBU

Złośliwi mówią, że przez pierwsze sto dni swoich rządów Zełenski wsławił się jedynie likwidacją parady wojskowej z okazji święta niepodległości Ukrainy i przemianowaniem administracji prezydenckiej na skromniej brzmiące biuro prezydenckie. Jego szefem został Andrij Bohdan, były prawnik oligarchy Ihora Kołomojskiego, który sfinansował kampanię wyborczą Zełenskiego. Bohdan uważany jest za łącznika prezydenta nie tylko z oligarchą, lecz także ze środowiskami obalonego w czasie Majdanu prezydenta Wiktora Janukowycza, bo sam pracował dla niego. Kontrowersje wokół Bohdana pogłębiają prasowe doniesienia, wedle których już po wygranej Zełenskiego miał on wielokrotnie latać na spotkania z przebywającym na imigracji w Izraelu Kołomojskim. W ukraińskich warunkach nie raz bywało już jednak, że wszechpotężni oligarchowie odgrywali pozytywną rolę polityczną. Sam Kołomojski zasłużył się tym, że jako gubernator obwodu dniepropietrowskiego zapobiegł rozszerzeniu się rosyjskiej inwazji z Donbasu w głąb Ukrainy, finansując z własnych pieniędzy ochotnicze bataliony walczące z Rosjanami na Donbasie i wyznaczając nagrody za łapanie promoskiewskich prowokatorów. Wygląda więc na to, że i dziś Kołomojski, któremu udało się umieścić swojego człowieka w fotelu prezydenta Ukrainy, stawia na prozachodnie reformy. Tak w każdym razie można wnosić po ostatnich decyzjach Wołodymyra Zełenskiego.

W zeszłym tygodniu mianował on premierem Ołeksija Honczaruka, 35-letniego prawnika ze swojego sztabu wyborczego, od kilku lat zajmującego się projektami reform państwa i administracji. Miarą zaangażowania nowej ekipy w autentyczną przebudowę Ukrainy będzie jak zwykle walka z korupcją. W zgodnej opinii ekspertów nie da się tego zrobić bez złamania potęgi Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. SBU to państwo w państwie i bezpośrednia następczyni sowieckiej KGB. Służba zatrudnia 30 tys. funkcjonariuszy, a więc siedem razy więcej niż brytyjski MI5 i cztery razy więcej niż izraelski Mosad. Zajmują się nie tylko wywiadem i kontrwywiadem, ale także przestępstwami ekonomicznymi i korupcją. I niestety nie tylko ich zwalczaniem. SBU wiąże się z przemytem broni, łapownictwem i szantażami.

Tajemnicą poliszynela jest, że zarabiający oficjalnie około tysiąca dolarów miesięcznie oficerowie SBU opływają w luksusy. W 2017 r. wiceszef służby, odpowiedzialny za walkę z korupcją Pawło Demczyna, został oskarżony o posiadanie nieruchomości wartych miliony dolarów. UE i NATO od dawna nalegały na poddanie SBU ściślejszej kontroli i odcięciu jej od infiltracji przez służby rosyjskie. Jednak wojna na Donbasie okazała się dobrym pretekstem do zawieszenia reform. Podobnie jak to, że podlega ona wyłącznie prezydentowi, stając się wygodnym narzędziem w walce politycznej.

Zełenski wsadził do SBU swojego zaufanego sztabowca, Iwana Bakanowa. Wcześniej kierował on firmą produkującą telewizyjny show, który wyniósł Zełenskiego do prezydentury. Nie wiadomo więc, czy poradzi sobie ze złamaniem SBU. Na pewno może liczyć na wsparcie nowego szefa prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Ołeksandr Danyluk ma reputację nieprzejednanego wroga korupcji. W poprzednim rządzie premiera Hrojsmana stracił nawet stanowisko ministra finansów, oskarżając szefa o blokowanie reform służb podatkowych. Także mianowanie cenionego aktywisty antykorupcyjnego, Rusłana Riaboszapki na stanowisko prokuratora generalnego wskazuje, że nowa ekipa jest zdeterminowana do wykorzenienia tej plagi. Oczywiście pod warunkiem, że Wołodymyr Zełenski jest całkowicie samodzielnym prezydentem, a nie, jak chcą jego zagorzali przeciwnicy, jedynie narzędziem w rękach Ihora Kołomojskiego. Wiele razy już było na Ukrainie tak, że determinacja rządzących w reformowaniu państwa kończyła się tam, gdzie zaczynały się interesy ich oligarchicznych sponsorów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

CZY WIESZ, ŻE

Rząd młodych i niezbyt doświadczonych

Premier **OŁEKSIJ HONCZARUK** 35 lat

Wicepremier **MYCHAJŁO FEDOROW** 28 lat

Wicepremier **DMYTRO KULEBA** 38 lat

Minister edukacji **HANNA NOWOSAD** 29 lat

Prokurator generalny **RUSŁAN RIABOSZAPKA** 43 lata

Szef MSZ **WADYM PRYSTAJKO** 49 lat

Szef MON **ANDRIJ ZAHORODNIUK** 44 lata

eprasa.pl b1244ed809

JAN ROKITA

Lew pokazuje kły

Na dwa miesiące przed terminem brexitu Anglia po raz pierwszy rozpoczęła na serio negocjacje z kontynentalną Europą. Premier Boris Johnson najpierw powiadomił Donalda Tuska, że w razie twardego brexitu Londyn nie zapłaci Unii kontrybucji, na którą zgodziła się jeszcze dwa lata temu Theresa May. Tę upokarzającą dla Anglii zgodę negocjatorzy unijni uzyskali prostym politycznym szantażem: po prostu powiedzieli byłej brytyjskiej premier, że nie przystąpią do żadnych dalszych ustaleń, jeśli nie podpisze zobowiązania do zapłaty około 50 mld euro za brexit. Po zawiadomieniu Tuska co do pieniędzy dalsze „negocjacje" Johnson poprowadził z własną partią oraz… królową Elżbietą. Zarówno monarchinię, jak i większość we własnej frakcji poselskiej przekonał do konieczności szybkiego zakończenia obecnej sesji Izby Gmin i otwarcia nowej w połowie października, kiedy królowa wygłosi mowę tronową z napisanym przez Johnsona programem jego gabinetu. W ten sposób unijni przywódcy dowiedzieli się, że nie mają co liczyć na dalszą polityczną impotencję podzielonej Izby Gmin, niezdolnej od dawna do jasnego opowiedzenia się ani za brexitem, ani przeciw niemu, świetnie za to potrafiącej paraliżować jakąkolwiek politykę gabinetu. To właśnie z powodu tego paraliżu May musiała złożyć rezygnację z urzędu premiera.

Johnson prowadzi odważną i piekielnie trudną operację, w której Europa nie jest dlań przyjacielem, ale wrogiem

Widać, że Johnson jest politycznym hazardzistą. Odpłynięcie Brytanii od Europy ostatniego dnia października bez jakiejkolwiek umowy i w atmosferze frontalnego konfliktu nie jest oczywiście pierwszym jego celem. Ale jest to dlań swego rodzaju awaryjny plan B, którego możliwość ziszczenia się musiał zaakceptować. Gdyby tego nie zrobił, znalazłby się niemal natychmiast po objęciu władzy w sytuacji swojej poprzedniczki. Ignorowana przez Unię, która nie szła wobec niej na żadne ustępstwa, miotana przez irracjonalne zachowania Izby Gmin, a na dodatek ośmieszona w oczach angielskiej opinii publicznej. Utraciła wszystko: autorytet polityczny, zaufanie społeczne, poparcie Izby Gmin, a w końcu, mimo rozpaczliwego oporu, także władzę. Johnson od pierwszej chwili jest doskonale świadom, że jest jedna rzecz, której nie wolno mu zrobić: wejść w buty swojej poprzedniczki.

Dlatego licytuje wysoko w sporze z Unią o backstop, czyli faktyczną groźbę ustanowienia granicy celnej na Morzu Irlandzkim, a więc wewnątrz terytorium Brytyjskiej Korony. Rozsądnie liczy na to, że jeśli w ogóle można w tej sprawie złamać Macrona i Merkel, to tylko przystawiając im polityczny pistolet do głowy. Mówi poprzez fakty: nie zapłacę pieniędzy; nie liczcie na chaos w Izbie Gmin. Mówi także: pamiętajcie, że w razie twardego brexitu to wy będziecie sami stawiać posterunki celne na granicy Irlandii i Ulsteru, skoro my z dnia na dzień przestaniemy respektować europejskie reguły handlowe i postaramy się porozumieć z Ameryką w sprawie transatlantyckiej strefy wolnego handlu. Bruksela cały czas bowiem tłumaczy, że w kwestii backstopu jest taka twarda, bo nie może dać pretekstu skonfliktowanym katolikom i protestantom irlandzkim, aby zerwali kruchy pokój i powrócili do wojny domowej.

Z polskiej perspektywy to oczywiste, że Brytania niepotrzebnie odpływa od Europy. Zawsze to było dobrze mieć w Unii świadomość, że w razie zmowy Paryża i Berlina można było liczyć jeszcze na angielskie weto. Ale Johnson nie ma przecież polskiej, ale angielską perspektywę. Na europejskich salonach widać go rozczochranego i roześmianego od ucha do ucha, tak jak ostatnio na jakimś zdjęciu z Tuskiem. Ale naprawdę Johnson prowadzi odważną i piekielnie trudną operację, w której kontynentalna Europa bynajmniej nie jest dlań przyjacielem, ale wrogiem. Nam w Polsce trudno zaakceptować tę prawdę, bo kłóci się ona z naszym fundamentalnym rozeznaniem świata. Ale jeśli potrafilibyśmy bezinteresownie wczuć się na chwilę w sytuację i interesy wyspiarskiej monarchii, to patrząc na to, co robi Johnson, musielibyśmy z niejakim podziwem powiedzieć: w końcu brytyjski lew pokazuje kły. <

ZDJĘCIA: ZBIGNIEW FURMAN

eprasa.pl b1244ed809

Crowdfunding udziałowy. Inwestuj już od 50 zł

Chcesz zostać inwestorem w rozwijających się spółkach? Nie potrzebujesz do tego dużego kapitału. Dzięki crowdfundingowi udziałowemu wystarczy nawet 50 zł, by wesprzeć marki, które lubisz, i stać się ich współwłaścicielem.

Konrad Lichoń

Crowdfunding udziałowy (equity crowdfunding) to stosunkowo nowa forma pozyskiwania kapitału przez spółki i inwestowania przez osoby prywatne. Jest ona podobna do sposobu, w jaki działa tradycyjny crowdfunding – jak w serwisach Kickstarter czy OdpalProjekt.pl, miejscach, w których każdy może poszukiwać finansowania dla swoich projektów. Różnica polega na tym, że w przypadku crowdfundingu udziałowego, wspierając spółkę, stajesz się jej akcjonariuszem.

ZEBRAĆ MILIONY

Finansowanie społecznościowe to dla rozwijających spółek możliwość zdobycia kapitału potrzebnego na zwiększenie skali działalności. Jedna osoba wpłacająca 100 zł niewiele zmieni, ale 1000 lub 10 tys.? Z kolei dla inwestorów to m.in. alternatywna forma lokowania kapitału. Łatwa w obsłudze, bo akcje kupujemy przez internet. Bez prowizji i bez konieczności zakładania rachunku maklerskiego.

Oczywiście, crowdfunding udziałowy podlega regulacjom. W Polsce każda emisja akcji musi być zgłoszona do Komisji Nadzoru Finansowego, która rejestruje też listę akcjonariuszy.

Pierwsza znana platforma crowdfundingu udziałowego powstała w 2007 r. w Australii. W Polsce szlaki przecierał w 2012 r. Beesfund, który jako pierwszy przeprowadził swoją własną emisję i zebrał 50 tys. zł. Od tego czasu crowdfunding udziałowy zyskiwał na popularności. W ten właśnie sposób finansowanie zdobył start-up Migam, a także producent piwa Inne Beczki.

Prawdziwy przełom nastąpił w 2018 r. W wyniku dostosowania polskich przepisów do regulacji unijnych podniesiono limit kapitału, który można w ten sposób pozyskać. Teraz jest to 4 mln zł (1 mln euro) w ciągu 12 miesięcy, zamiast dotychczasowych 400 tys. zł. Dzięki temu crowdfunding udziałowy przekonał do siebie jeszcze więcej spółek, które zaczęły zbierać znacznie wyższe kwoty. Tak jak Browar Jastrzębie, który w tym roku pozyskał ponad 3,8 mln zł, czy Mazurska Manufaktura Alkoholi, która zebrała 2,5 mln zł, w tym 400 tys. od Magdy Gessler, która zdecydowała się wesprzeć spółkę nie tylko kapitałem, ale też swoją marką i kontaktami w branży gastronomicznej.

ZASADY INWESTOWANIA

Crowdfunding udziałowy to przede wszystkim inwestycja. Tak jak w przypadku każdej innej inwestycji można na niej stracić. Dlatego nigdy nie rekomendujemy inwestycji wszystkich posiadanych oszczędności tylko w jedną spółkę lub w crowdfunding udziałowy w ogóle.

Jak można zarobić? Na przykład wychodząc z inwestycji. Akcje możesz w każdej chwili sprzedać komuś zainteresowanemu, podpisując zwykłą umowę. Dobrze rozwijająca się spółka może zdecydować się z czasem na wykup akcji lub na debiut na NewConnect albo GPW. Trzeba tylko pamiętać, że to może być kwestia kilku lat. Udziałami mniejszych akcjonariuszy może być również zainteresowany większy inwestor. A jeśli pojawi się zysk, możesz liczyć na wypłatę dywidendy.

Inwestując nawet najmniejszą kwotę, stajesz się też członkiem społeczności związanej ze spółką, a także z crowdfundingiem udziałowym w ogóle. Najlepiej zostać inwestorem w markach, z których sam lub sama korzystasz. Możesz mieć wtedy większy wpływ na rozwój produktów, które lubisz i kupujesz.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o crowdfundingu udziałowym i stać się inwestorem w prężnie rozwijających się polskich biznesach, odwiedź stronę Beesfund.com. <

ZDJĘCIA: 123RF

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl b1244ed809

Nowotworowa ruletka

Zamiast zdawać się na los i liczyć na łut szczęścia, zrób wszystko, by zminimalizować ryzyko rozwoju raka. Dieta jest podstawowym elementem.

Alicja Kowalczyk

Suplementy diety wspomagające profilaktykę antynowotworową

GRZYBY REISHI

Są od lat wykorzystywane w medycynie chińskiej. Oprócz aminokwasów i witamin z grupy B znajdziemy w nich całe mnóstwo makro- i mikroelementów: potasu, wapnia, fosforu, manganu, żelaza, magnezu, selenu, miedzi i cynku.

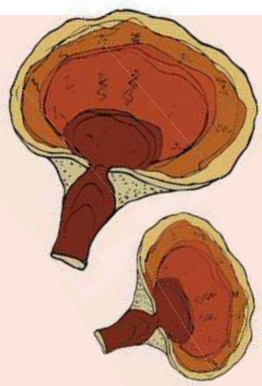

SPIRULINA

Jest rodzajem mikroalg, będących doskonałym źródłem aminokwasów. Spirulina wpływa korzystnie na odporność, a więc pomaga zapobiegać infekcjom i chorobom przewlekłym. Znajdziemy w niej także witaminy z grupy B, żelazo oraz kwasy tłuszczowe omega-3 i omega-6. Glony słyną także ze swoich właściwości detoksykacyjnych. Chlorella może wiązać metale i usuwać je z organizmu.

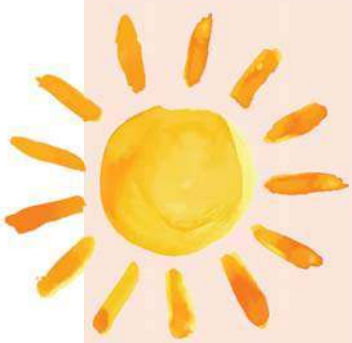

WITAMINA D

Zwana także witaminą słońca, od lat jest przedmiotem intensywnych badań. Jej niedobór zwiększa m.in. ryzyko rozwoju raka piersi. Nasz organizm potrafi sam ją wytwarzać, gdy skóra jest wystawiona na działanie promieni słonecznych. Naturalnie występuje także w kilku produktach (np. tłuste ryby), ale w niewielkich ilościach. Większość z nas potrzebuje jej suplementacji.

BIAŁKO Z NASION KONOPI

Oprócz aminokwasów i zdrowych kwasów tłuszczowych zawiera także witaminę E, która pomaga chronić komórki przed stresem oksydacyjnym, czy cynk, odgrywający istotną rolę w syntezie DNA. Cynk ma silne działanie przeciwzapalne, może wspierać układ odpornościowy i obniżać oznaki stanu zapalnego.

KURKUMA

Jej aktywnym składnikiem jest kurkumina, która wykazuje silne działanie antynowotworowe i przeciwzapalne. Medycyna ajurwedyjska zaleca kurkumę w przypadku wielu schorzeń. Należą do nich przewlekły ból i stany zapalne.

BŁONNIK POKARMOWY

Nie tylko przyspiesza metabolizm i ułatwia odchudzanie. Jego niedobór w diecie sprzyja rozwojowi raka jelita grubego. Ułatwia wypróżnianie, a więc sprzyja usuwaniu zbędnych produktów przemiany materii z organizmu.

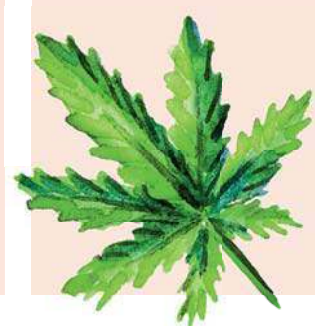

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl b1244ed809

Predyspozycje genetyczne i warunki środowiskowe to czynniki, na które mamy znikomy – jeśli nie żaden – wpływ, a to one mogą zadecydować o tym, czy będziemy zmagać się z chorobą nowotworową. Zadziwiające jednak, jak wiele osób podchodzi do ryzyka zachorowania na raka z nonszalancją, przejawiającą się słowami „i tak każdy na coś umrze" lub „dlaczego to ja miałbym zachorować?". Pytanie, a dlaczego nie ty?

DOBRE I ZŁE WYBORY

Każdego dnia wybieramy, co zjemy, ile będziemy się ruszać, czy sięgniemy po używki. Ważne i nieważne decyzje, które mogą zwiększyć lub zmniejszyć ryzyko raka. Wiele nowotworów zależy od naszego stylu życia i odżywiania, więc odpowiednia modyfikacja diety może mieć działanie ochronne.

Dieta antyrakowa wyklucza używki, fast foody, rafinowane węglowodany, smażone potrawy i czerwone mięso. Nasze pożywienie powinno być jak najmniej przetworzone. Nawet jeśli daleko nam do bycia eko i sobotnich poranków nie spędzamy w gospodarstwie agroturystycznym, wybierając jajka od kur biegających po podwórku i zbierając niepryskane owoce, nadal możemy zmniejszyć ryzyko zachorowania na nowotwór, czytając w sklepie etykiety produktów. Schylmy się do niższych półek, przeczytajmy składy mniej popularnych produktów. Wybierajmy te, których lista składników jest możliwie jak najkrótsza, a każdą z pozycji rozumiemy.

DIETA ANTYNOWOTWOROWA

W ostatnich latach przeprowadzono wiele badań wskazujących przeciwnowotworowe właściwości niektórych produktów (np. owoców, warzyw, soków, kwasów omega-3). Nonsensem byłoby jednak odżywianie się ściśle według ich wskazań i komponowanie swojego menu na zasadzie: „Rano jem pomidora, by chronić się przed czerniakiem, a wieczorem sięgam po brokuły, by uniknąć raka okrężnicy". Wpadanie w paranoję nie służy zdrowiu. Podstawę diety powinny stanowić warzywa i owoce, ale nie może zabraknąć w niej też białka, produktów pełnoziarnistych i zdrowych kwasów tłuszczowych.

ANTYOKSYDANTY I POLIFENOLE

Brak równowagi między wolnymi rodnikami a przeciwutleniaczami w organizmie może prowadzić do uszkodzenia komórek i tkanek. Stres oksydacyjny, który powoduje starzenie się organizmu, jest naturalnym zjawiskiem, jednak występując długotrwale, sprzyja różnym chorobom przewlekłym, w tym nowotworom. Wolne rodniki powstają podczas procesów metabolicznych, a rolą antyoksydantów jest ich zwalczanie. Najlepszym źródłem tych ostatnich są warzywa i owoce. Przeciwutleniacze to m.in. witaminy A, C i E. Jest ich jednak zdecydowanie więcej, a każdy pełni inną funkcję, więc nie można przyjmować ich wybiórczo. Dlatego właśnie tak ważna jest różnorodność tego, co spożywamy na co dzień.

Polifenole (m.in. flawonoidy czy kwasy fenolowe) występują w produktach roślinnych, a wiele z nich odgrywa rolę przeciwutleniaczy. Mają także działanie przeciwzapalne. Sięgajmy po wszystkie dostępne warzywa i owoce, by z każdego z nich czerpać ochronne składniki odżywcze.

WALKA Z NIEDOBORAMI

Jeśli nasza dieta nie jest różnorodna lub też zmagamy się z chorobami przewlekłymi i przyjmujemy dużo leków, w naszym organizmie może dojść do niebezpiecznych niedoborów, które zakłócają jego funkcjonowanie. Wspomniany stres oksydacyjny i stany zapalne to dwa główne elementy.

Przeprowadzanych jest jednak coraz więcej badań, wskazujących np. związek między niskim poziomem konkretnych witamin a chorobami nowotworowymi. Doskonałym przykładem może być niedobór witaminy D, który powiązano już ze zwiększonym ryzykiem zachorowania na nowotwór piersi czy pęcherza. Witamina A może pomóc zachować młodość i elastyczność skóry, ale też zmniejszyć ryzyko rozwoju raka płaskonabłonkowego skóry. Również niedostateczna ilość kwasu foliowego czy selenu w diecie może podwyższyć ryzyko zachorowania na nowotwór. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl b1244ed809

Ponadczasowa inwestycja

Inwestowanie w luksus, ten prawdziwy, ponadczasowy, zawsze się opłaca. Cieszymy się czymś, czego nie ma nikt inny, mając jednocześnie pewność zysku w razie ewentualnej sprzedaży – mówi **Paulina Piliszek** z Myoni Group.

Rozmawiała Olga Kowalska

Rezydencja Pogodna (u góry po lewej) powstaje w samym centrum stolicy – parku Morskie Oko. Fort Cze (u góry z prawej i poniżej) znajduje się na jedynej w Warszawie wyspie, w otoczeniu XIX-wiecznego fortu

Jakie cechy musi mieć nieruchomość, byśmy mogli nazywać ją luksusową?

To suma wielu elementów, ale podstawą zawsze będzie lokalizacja. Ekskluzywna. Wyjątkowa. Najlepiej w dzielnicach takich jak Mokotów czy Śródmieście. To musi być miejsce, w którym nie buduje nikt inny albo buduje niewielu, w którym kolejna szansa nabycia lokalu szybko się nie powtórzy. Luksus to prawdziwa perełka.

Kiedyś to warszawski Wilanów uchodził za symbol luksusu.

Coraz więcej osiedli, coraz więcej mieszkań na sprzedaż. W Wilanowie robi się tłoczno, a przez to coraz mniej prestiżowo. Prestiżowe jest to, czego jest mniej. Projekty trudne. Kameralne. Oferowane nielicznym.

Centrum nie jest zbyt kameralne.

Pozornie. Przykład? Inwestycja Rezydencja Pogodna, którą nasza firma obecnie realizuje w parku Morskie Oko. Oaza spokoju. Lokalizacja idealna. Za oknami park plus zielone patio o powierzchni 650 m wyłącznej dyspozycji mieszkańców. Innym przykładem jest Fort Cze. Wyjątkowa realizacja na jedynej w Warszawie wyspie, w otoczeniu XIX-wiecznego fortu. Projekt pokazujący, że wszystko jest możliwe. Znalezienie dobrej lokalizacji nie jest proste, ale to tajemnica sukcesu, bo proste inwestycje z reguły nie są luksusowe.

Oczywiście ważny jest też standard wykończenia. Tylko najlepsze materiały. Udogodnienia: podziemny garaż z wyjazdem bez zawodnych, wywołujący kolejki platform, szybka winda łącząca go z penthouse'em czy tarasem na dachu. Standard cały czas rośnie. Kiedyś oferowane na rynku apartamenty miały wysokość poniżej trzech metrów. Dziś to niemożliwe. Kiedyś wystarczyła ochrona, dziś w każdej – przynajmniej naszej – inwestycji jest także concierge. Może zamówić stolik w restauracji albo kwiaty na imieniny żony.

A cena luksusu?

20-30 tys. zł za mkw. czasem dużo więcej, ale jeśli kupujemy coś, co jest warte swojej ceny, nie stracimy. Luksus jest droższy, ale w razie gdybyśmy kiedyś chcieli nasze mieszkanie sprzedać, profity też będą większe niż w przypadku sprzedaży lokalu z sektora nieruchomości popularnych. Inwestowanie w luksus, prawdziwy, ponadczasowy, w dobrze wykonany projekt, zawsze się opłaca. Na nieruchomościach luksusowych można zarobić, czasem bardzo dobrze, ale trzeba ostrożnie wybierać projekt, na który wyłożymy pieniądze.

Jak wybrać dobrą inwestycję?

To ważne, żeby nasza nieruchomość była unikatowa. Bez względu na wahania cen na rynku nieruchomości wyjątkowa, kameralna inwestycja zawsze będzie w cenie. Budy-

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRSOWE

eprasa.pl b1244ed809

nek? Koniecznie dobrze zaprojektowany i funkcjonalny. Z właściwie dobranych materiałów. Musi się ładnie „starzeć". W Rezydencji Pogodnej zrezygnowaliśmy z piaskowca, bo w miejscu, w którym jest dużo drzew i specyficzny mikroklimat, elewacja przybrałaby nieprzyjemny, zielony odcień. Inwestycja musi być dopracowana w najmniejszym szczególe. Nie dajmy się też nabrać na nazwy. Deweloperzy chętnie proponują „luksusowe rezydencje" czy „apartamenty". Niestety, często obiecywany luksus to jedynie puste słowo.

A kwestia wynajmu i ewentualnej sprzedaży?

Lokal w dobrej lokalizacji nigdy nie będzie stał pusty. Biznesmeni, firmy. Dla nich lokalizacja to podstawa. Klientka, która kupiła od nas lokal w parku Morskie Oko, dwa lata przebierała w ofertach. Proponowano jej astronomiczne kwoty, a ona szukała kogoś, kto „ją ujmie". Prawdziwy casting.

Jeśli chodzi o sprzedaż, nieruchomość luksusowa z założenia jest inwestycją długoterminową, ale jeśli kupimy coś unikatowego, możemy też zyskać w stosunkowo krótkim czasie. Projekt Fort Cze oddaliśmy kilka miesięcy temu. Ceny lokali na rynku wtórnym? Zawrotne. Także dlatego, że niewielu decyduje się na sprzedaż. To naprawdę wyjątkowe miejsce. Dobre lokalizacje, wyjątkowe projekty są rzadkie. Często przychodzą do nas ludzie, którzy skarżą się, że mają pieniądze, ale na rynku nie ma ofert, na które warto je wydać. Czekają, aż pojawi się coś specjalnego. Nieskromnie powiem, że często „to coś" znajdują właśnie u nas.

Inwestycje trudno jest sprzedać w całości? Weźmy np. wielki projekt łódzkich loftów Scheiblera. Tam nabywców znalazła tylko jedna trzecia apartamentów.

Jeśli projekt jest dobrze przemyślany i zlokalizowany w dobrym miejscu, taka sytuacja nie powinna się zdarzyć. Nasza firma projekty sprzedaje z reguły w całości. Po zakończeniu inwestycji przy ul. Wiejskiej został wprawdzie jeden penthouse, ale to centrum, olbrzymia przestrzeń, plus 45-metrowy taras na dachu z wejściem przez otwierane pilotem szklane szyby. Nie spieszyliśmy się ze sprzedażą, utrzymując wysoką cenę. Wystarczyło poczekać pół roku.

To trudny rynek?

Trudny, w znaczeniu wymagający, bywa czasem klient. To ktoś, kto wie, czego chce i często miewa trudne do spełnienia życzenia.

Paulina Piliszek

właściciel, dyrektor działu sprzedaży Myoni Group, ekspert rynku nieruchomości premium

Inwestowanie w luksus, prawdziwy, ponadczasowy, zawsze się opłaca

Przykład? Olbrzymie jacuzzi w apartamencie na najwyższym, siódmym piętrze. Żeby je zainstalować, musieliśmy wzmocnić konstrukcję całego budynku. Pełna współpraca z klientem, często także z jego osobistym architektem, to norma. 70-metrowe pomieszczenie z symulatorem do gry w golfa na dachu? Trudne, ale jeśli klient wymaga...

Kilka lat temu modne były lofty. Co dziś jest modne?

Klasyka. Projekty wykonane ze smakiem, duże okna, wysokie pomieszczenia. Modne są kamienice. Widać to po zainteresowaniu naszym ostatnim projektem, czyli inwestycją przy ul. Emilii Plater. Pierwsza linia inwestycji to kamienica, w której dziś działa nasza restauracja Pam Pam. Kamienica jest pod opieką konserwatora zabytków. Zostanie kompleksowo odrestaurowana. Obok niej mała fabryczka, także zabytek. Tu po odrestaurowaniu będą dostępne lokale o charakterze „delikatnie loftowym". Te dwa budynki chcemy uzupełnić kolejnym, nawiązującym stylem do pozostałych. Całość z ogromnym zielonym patio i ogródkami dla mieszkańców. Ewenement w ścisłym centrum Warszawy. Rozpoczęcie prac w kwietniu przyszłego roku. Czas realizacji – dwa lata.

Są już zapisy?

To właśnie magia dobrej lokalizacji! Nie ma jeszcze rzutów konkretnych mieszkań, a już są chętni, żeby je kupić. Klienci nauczyli się, że można nam zaufać, a kupowanie na możliwie wczesnym etapie zwyczajnie się opłaca. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl b1244ed809

> Tamara Łempicka w Kalifornii upodabnia modelkę do swojego obrazu „Zuzanna w kąpieli" z 1938 r. (zdjęcie z 14 maja 1940 r.)

Królowa art déco

Do niedawna Tamara Łempicka była tylko legendą świata artystycznego i postacią ze wspomnień o paryskiej bohemie. Dziś przedstawia się ją jako wzorcową silną kobietę, która z niczym się nie liczyła w drodze do sukcesu.

Leszek Bugajski

W listopadzie ubiegłego roku polskie media wpadły w zachwyt – oto na aukcji w nowojorskim domu aukcyjnym Christie's obraz Tamary Łempickiej z 1929 r. „La Musicienne" osiągnął cenę przekraczającą 9 mln dolarów i tym samym stał się najwyżej wylicytowanym obrazem polskiego artysty w historii. Nie ma się czemu dziwić: Łempicka to artystka globalna, choć nie weszła do grona tych gigantów sztuki, o których wartości dzieł się nie dyskutuje, tylko pada przed nimi na kolana. Ale jest znów na fali wznoszącej. Posiadaniem jej obrazów od lat chwalą się takie światowe gwiazdy, jak Jack Nicholson, Barbra Streisand czy Madonna. W Polsce, w maju, na aukcji w salonie DESY Unicum mniej znany obraz Łempickiej „Martwa natura z mandarynkami" osiągnął cenę 580 tys. zł. Nie jest to poziom, na jakim lokują się dzisiaj obrazy Łempickiej, ale jak na polskie warunki suma robi wrażenie. Wrażenie robi też fakt, że w bardzo niewielkich odstępach czasu pojawiły się w polskich księgarniach trzy książki o malarce, choć przecież żadnej jubileuszowej okoliczności nie było. Ale jest atmosfera, do której ona świetnie pasuje, bo żyjemy w takim momencie, w którym silne kobiety odgrywają coraz większą rolę w świecie.

MŁODOŚĆ I AMBICJA

Pierwsza z tych książek to (wydana już raz 10 lat temu w Polsce) napisana przez doświadczoną autorkę Laurę Claridge solidna biografia „Tamara Łempicka. Sztuka i skandal". Autorka nie miała łatwego zadania – Łempicka urodziła się w Moskwie, ale po latach podawała jako miejsce urodzenia Warszawę, bo prawdopodobnie przeżywszy mnóstwo dramatycznych wydarzeń w ogarniętej rewolucją Rosji nie chciała mieć nic wspólnego z tym krajem i pozostawała zażartą antykomunistką. Kręciła też z datą urodzenia. Wiele źródeł podaje 1895 r., inne 1898 r., a ona sama niekiedy odmładzała się jeszcze bardziej radykalnie, co akurat w jej przypadku nie dziwi, bo salonowa lwica nie mogła się przecież starzeć w konwencjonalny sposób.

Pochodziła z bardzo bogatej rodziny mieszczańskiej z pretensjami do arystokratyzmu i licznymi koneksjami w wysokich kręgach towarzyskich przedrewolucyjnej Moskwy – przez dekady pozostawała w zażyłości z księciem Jusupowem (tak, tak, tym od zabijania Rasputina) i jego żoną. A kiedy stawała się sławna, dostawiała niekiedy przed nazwiskiem Łempicka arystokratyczne „de". Jej życiowym wzorcem była babka Klementyna, która zabierała ją na wycieczki do Włoch i oprowadzała po tamtejszych muzeach. To wtedy młodziutka Tamara zakochała się m.in. w sztuce renesansu, a także zauroczyła malarstwem Ingresa, co odegrało wielką rolę w kształtowaniu się jej artystycznego stylu.

Jeśli zaś chodzi o miłość w sensie międzyludzkim, to jako nastolatka zakochała się bez pamięci w Tadeuszu Łempickim, starszym od niej prawniku i – przykładając dzisiejsze miary – pochodzącym z bogatej

eprasa.pl b1244ed809

Wysokie dochody przyniosły Łempickiej portrety, ale trwającą do dzisiaj sławę zapewniły z upodobaniem malowane akty

rodziny playboyu. A że była dziewczyną konsekwentną, pewną siebie i zdecydowanie zmierzająca do celu, pokonała wszelkie opory rodziny oraz środowiska i wyszła za wybranka. Małżeństwo w harmonii nie przetrwało długo, bo podczas rewolucji październikowej Łempicki trafił do bolszewickich więzień, a Tamarze udało się uciec z dzieckiem z Rosji i ostatecznie osiąść w Paryżu.

Miała szczęście, że jej rodzina wywiozła dużą część bogactwa na Zachód, więc i ona miała z czego żyć na emigracji. Ale nie było jej tam łatwo. Z jednej strony nie znała losów męża, z drugiej – czuła dyskomfort związany z tym, że pozostawała na łasce rodziny, ponadto wpadła w szalony wir towarzyskiego i nocnego życia Paryża lat 20., wiedząc, że jeśli chce zrobić tam karierę, musi nawiązywać znajomości i przekonać innych o swojej wyjątkowości, a wreszcie – z pasją pracowała nad doskonaleniem swoich malarskich umiejętności: godzinami przesiadując w muzeach, studiowała na własną rękę sztukę, uczęszczała na kursy choć wiele jej one nie dały.

Kiedy udało się wydostać Tadeusza Łempickiego z Rosji i sprowadzić do Paryża, Tamara była już coraz jaśniej rozbłyskującą i coraz więcej zarabiającą gwiazdą paryskiego świata artystycznego. Udało jej się wybić, bo była chyba jedną z pierwszych artystek, która zdawała sobie sprawę z tego, jak ważna jest promocja i jak malować, by móc na tym zarabiać. Dlatego skrupulatnie dbała o to, by uczestniczyć w życiu towarzyskim. Mąż, którego nadal kochała, ale zdradzała w sposób nieumiarkowany, nie umiał się z tym wszystkim pogodzić – piekło, jakie przeżył, zmieniło go z birbanta w przygaszonego, bezwolnego faceta. Trudno było mu się pogodzić z dominującą teraz żoną, czego nie zmieniło nawet to, że zaczął (po raz pierwszy w życiu) pracować. Pojawiły się awantury, no i małżeństwo się rozpadło.

Ta kobieta ma kły tygrysa. Ona zabija to, co kocha – miał powiedzieć o Łempickiej Pablo Picasso

NA SZCZYCIE

W latach 20. i na początku lat 30. Łempicka odnosiła sukces za sukcesem, ale też zatapiała się coraz głębiej w szaleństwach bohemy, a jej niepohamowana chęć błyszczenia coraz częściej sprawiała, że nie była do końca traktowana jako poważna artystka. W opisie Laury Claridge jest jednak wyemancypowaną, zdecydowaną i niepoddającą się przeciwnościom kobietą. Mimo że dzisiaj wokół wspomnień o niej kręcą się feministki, kreując ją na protoplastkę modelu kobiety nowoczesnej i samodzielnej, Łempicka w latach 30., trochę ulegając naciskom matki, a trochę obyczajom i zdrowemu rozsądkowi, zaczynała myśleć o tym, o czym wypadało myśleć mieszczce w pewnym wieku – że

eprasa.pl b1244ed809

REKLAMA

powinna jednak znaleźć mężczyznę, który w razie potrzeby otoczy ją opieką, a więc musi być mądry, tolerancyjny i – co najważniejsze – bogaty. I oczywiście znajduje takiego.

To baron Kuffner, właściciel zamku na Węgrzech, ale również wielu innych aktywów, który nie dość, że pochodził z bogatej rodziny, to jeszcze sam zarabiał krocie jako specjalista od hodowli bydła i w ogóle agrotechniki. Na dodatek był wielbicielem i kolekcjonerem obrazów Łempickiej. Szanował ją, podziwiał i nie okazywał zazdrości – po prostu ideał. Stworzyli zgodne, otwarte pod każdym względem małżeństwo. Nie cieszyła się jednak długo stabilizacją, bo przerażał ją rosnący w siłę faszyzm, a ciężko doświadczona bolszewickim terrorem po nowym totalitaryzmie spodziewała się najgorszego. Namówiła więc Kuffnera, by emigrowali do Ameryki. On się opierał, ale po aneksji Austrii przez Hitlera nie miał wątpliwości, że żona przenikliwie wyczuła polityczną sytuację i, co się dało, spieniężył, co się dało, po cichu wywiózł do Szwajcarii i Ameryki i ostatecznie niedługo przed wybuchem wojny baronostwo Kuffner dotarli za ocean. Ameryka wprawdzie już w tym czasie nie przyjmowała Żydów (a Kuffner nim był), ale dla bogatych widocznie robiła wyjątki.

W Ameryce Łempicka spróbowała zrobić wokół siebie jak najwięcej szumu i udało się jej, ale nie zyskała takiej pozycji artystycznej, jaką miała w Paryżu – jej malarstwo uznane zostało za przestarzałe, co mocno uraziło jej dumę. To były już czasy, gdy numerem jeden stawał się Jackson Pollock, a za nim kroczyli inni nowocześni artyści. Łempicka traciła blask i ostatecznie w latach 60. „przemieniła się z ekscytującej femme fatale w komiczną staruszkę". Wiary w siebie jednak nie straciła i wojowała ze współczesną sztuką, jak mogła, jednocześnie rozpaczając, że jej świat się skończył. Oczywiście świat co jakiś czas przypominał sobie o niej, opisywano ją, wystawiano jej dawne obrazy (jak w paryskiej Galerie du Luxembourg w 1972 r.), ale lekceważono nowe i to już nie było to, co przed laty. Po śmierci Kuffnera, po konfliktach z córką, przeprowadziła się do Cuernavaki w Meksyku i tam zmarła w marcu 1980 r.

„KUBIZM KONSERWATYWNY"

Sławę dały jej portrety, których namalowała mnóstwo, przedstawiając oczywiście osoby z wyższych sfer, bo one mogły sobie na to pozwolić pod względem finansowym. W tej dziedzinie osiągnęła mistrzostwo, dysponując łatwo rozpoznawalnym stylem. Przez lata umiejętnie lawirowała pomiędzy artystowskim przekonaniem, że najważniejsza jest sztuka i że artysta nie powinien zawracać sobie głowy tym, czy jego dzieła są rozumiane przez współczesnych, a tym, że maluje się po to, by dzieło sprzedać i zarobić.

Pewnie większość, jeśli zgoła nie wszyscy artyści, gadając o „prawdziwej sztuce" i artystycznej wolności po cichu kombinowali, jak jednak osiągnąć komercyjny sukces. Ona otwarcie przyznawała się do tego, że nie imponuje jej artystyczna alienacja i że maluje dla pieniędzy. To sprawiało, że zawsze znajdowała się poza środowiskiem (często zresztą w czasach paryskich sukcesów złośliwie kpiła np. z kawiarnianego komunizowania artystów i intelektualnego pozerstwa). Dlatego choć odnosiła sukcesy, to nie była bezapelacyjnie akceptowana. Układała się z bogaczami, sama pozowała na bogaczkę i poniekąd nią była, ale też jeśli jakaś postać ją fascynowała, malowała ją. I właśnie te obrazy, do których pozowały jej przypadkowe dziewczyny, prostytutki, tancerki kabaretowe czy

eprasa.pl b1244ed809

policjant przyniosły jej największe uznanie i przetrwały do dziś w zbiorowej świadomości, jako najwybitniejsze dzieła Łempickiej. Chciała błyszczeć i błyszczała, ale nie za wszelką cenę.

Była niezależna jako osoba, a jako artystka szukała własnej drogi. Bo jeśli patrzeć na jej sztukę, to wyraźnie widać, że sporo zawdzięcza klasycyzującemu Ingresowi, że mnóstwo podpatrzyła u malarzy renesansowych i że w porywający sposób ten tradycjonalizm potrafiła połączyć elementami kubistycznymi. Klucz do jej twórczości polega, zdaje się, na tym, że omijała skrajności. Choć flirtowała z kubizmem, to na miarę art déco, za którego przedstawicielkę najczęściej jest uznawana. Nie była ortodoksyjna w stosowaniu zasad kubizmu, nie przetwarzała – mówiąc najprościej – kształtów naturalnych w geometryczne. W wielu jej obrazach ciała modeli są zgeometryzowane, ale nie zdehumanizowane – ciała modelek zachowują swój erotyczny powab, podobnie jak męskie pośladki.

I to się publiczności podobało: nabywcy jej obrazów mogli się karmić przekonaniem, że są koneserami sztuki nowoczesnej (na miarę tamtych czasów), a jednocześnie mieli przed oczyma obrazy, które były ładne w konwencjonalny sposób i tylko nieznacznie naruszały granice ich przyzwyczajeń, ukształtowanych w muzeach z tradycyjnym malarstwem. Kiedy w latach 60. Łempicka przestała używać pędzli i szpachlą malowała obrazy nawiązujące do resztek fresków zachowanych w Pompejach, została odrzucona przez wszystkich.

ADORACJA

Dzisiaj obrazy Łempickiej znów wracają, bo są po prostu ładne, kolorowe, bo promieniuje z nich energia, bo malowane przez nią postaci jakby wychodzą z ram i są czymś w rodzaju „płaskich" rzeźb. Ale sama Łempicka wraca też jako ikona kobiecej niezależności, duchowa prababka dzisiejszych wojujących feministek. Oczywiście nie spełnia wszystkich warunków bycia ikoną radykalnego feminizmu, ale rzeczywiście była silną kobietą, mimo spazmów, jakie nią miotały po odejściu męża, mimo szukania korzystnego mariażu i mimo tego że przywoływany najczęściej jako symboliczny obraz kobiecej dumy i pogardy dla świata – jej autoportret w zielonym bugatti – jest zakłamany, bo według jednych nigdy takiego samochodu nie miała, a według innych był to bez oporów przyjęty prezent od włoskiego arystokraty.

Ale właśnie ten autoportret trafił na okładkę elegancko wydanej książki francuskiej pisarki Tatiany de Rosnay „Śladami Tamary Łempickiej". Ta książka to dziwne wydarzenie – jest napisana w drugiej osobie liczby pojedynczej, czyli w formule modlitewnej. Oto współczesna kobieta zwracała się do Łempickiej jak do swojego bóstwa, życiowego wzorca, jakby się do niej modliła. De Rosnay stawia Łempickiej pytania, na które tamta odpowiedzieć nie może – milczy, jak bóg czy bóstwo. I niekiedy są to pytania „poniżej" bóstwa, jak np. wtedy, gdy pyta ją o jej stosunek do piosenkarki Madonny, która jest „stworzona" na obraz i podobieństwo Łempickiej. Całość puentuje, znacząco pokazując właśnie wzorcotwórczą potencję Łempickiej, niby nawiązując tylko do jej prawdziwych prawnuczek, ale przecież wyraźnie mając na myśli dzisiejsze kobiety w ogóle, duchowe prawnuczki malarki: „Przekazałaś im ambicję, pragnienie niezależności, chęć odniesienia sukcesu własnymi siłami, odwagę i wytrwałość. Cenne przesłanie, które pulsuje we krwi płynącej w ich żyłach. Nauczyłaś je, jak stać się silnymi kobietami". I wszystko jasne.

W+ więcej

Książki o Łempickiej

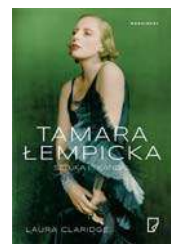

Laura Claridge, **„TAMARA ŁEMPICKA. SZTUKA I SKANDAL"**, Marginesy

Tatiana de Rosnay, **„ŚLADAMI TAMARY ŁEMPICKIEJ. TAMARA OCZAMI TATIANY"**, Rebis

Grzegorz Musiał, **„JA, TAMARA"**, Epigram

INTROSPEKCJA

Trzecia ze wspomnianych książek to „Ja, Tamara" Grzegorza Musiała. Powieść daje autorowi o wiele większą swobodę pisania niż biografia, więc Musiał próbuje (z sukcesem) stworzyć własny portret Łempickiej – postaci, która go zafascynowała. Niby są to wspomnieniowe monologi artystki nagrywane przez nią od 1976 r., a więc już w Meksyku, gdy siedzi na swoim patio i patrzy na wielki wulkan, który ma przed oczyma i z którym czuje braterski związek, i opowiada własną wersję swojego życia do 1939 r. Musiał kończy tę opowieść lądowaniem Łempickiej w Ameryce, bo interesuje go jej artystyczny i towarzyski wzlot oraz to, jak malarka przeżywa stopniowe dochodzenie do świadomości, że jej świat się kończy, że zbliżający się kataklizm II wojny światowej wszystko odmieni, że już nic nie będzie takie, jak było, bo „nasz świat zgilotynowano". Jest w tym też dramat więdnięcia talentu i samotności, mimo pozoru bycia ośrodkiem życia towarzyskiego wszędzie tam, gdzie ją rzucił los. Łempicka już wtedy wiedziała, jak bardzo zmienia się sztuka i że ta sztuka jej nie ocali, bo to inna sztuka niż ta, którą ona uważała za ważną. Na koniec swojej opowieści Musiał zamieszcza przejmującą scenę, gdy schodząca ze statku Łempicka w formularzu wręczonym jej przez urzędnika imigracyjnego, w rubryce zawód wpisuje „Artist", a potem skreśla to i pisze: „Housewife". Jakby wtedy skończyła się ostatecznie jako artystka i skończył się jej świat. „To jest teraz nasze królestwo, Rollie… Mickey Mouse land…" – mówi do męża i to jest ostatnie zdanie tej powieści.

Chociaż Łempicka miewała chwile zwątpienia, depresji i frustracji, chociaż w finale powieści Musiała czuje się przegrana, to jej siła promieniuje i kobiety jej potrzebują. Staje się wzorcem, trochę jednak niepokojącym, jak modliszka. Musiał wkłada w usta Pabla Picassa taką – nie wiadomo, czy prawdziwą – ocenę Łempickiej: „Ta kobieta ma kły tygrysa. (…) Ona zabija to, co kocha". Inny malarz pyta go o tych, którzy ją kochają. „Tych maluje – zaśmiał się Picasso. – Następnie wiesza ich na ścianie. I odchodzi". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: ACME NEWSPICTURES/LIBRARY OF CONGRESS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

Multikino®

TYLKO U NAS POCZUJESZ SIĘ JAK ✪✪✪✪✪ VIP

Wygodne i luksusowe fotele VIP, zlokalizowane w wybranej części sali zapewniając najlepszą widoczność ekranu.

Zobacz najnowsze premiery:

POLITYKA
4.09

PIŁSUDSKI
13.09

LEGIONY
20.09

NIEZNAJOMI
27.09

eprasa.pl b1244ed809

Wydarzenie

SERIAL W W W W W W

Kosiarze umysłów

„MINDHUNTER”,
reż. David Fincher, Andrew Dominik, Carl Franklin. Drugi sezon dostępny w całości na Netflixie

Rzadko drugi sezon serialu jest w stanie doścignąć poziomem realizacyjnym pierwszą serię. A żeby następca przebił poprzednika? To praktycznie się nie zdarza. „Mindhunter” Davida Finchera jest chlubnym wyjątkiem.

W ciasnych, zimnych kadrach oglądamy policjantów z wydziału behawiorystyki, którzy wywiadują najbrutalniejszych morderców, od Teda Bundy’ego po Charlesa Mansona, żeby zbadać, jak działa ich psychika. O tym, jak niebezpieczna to praca, przekonaliśmy się w finale pierwszego sezonu, kiedy agent Holden Ford (charyzmatyczny, balansujący na granicy cynizmu i delikatności Jonathan Groff) padł obezwładniony przez atak paniki. W drugim sezonie podnosi się, a z nim całe biuro, w którym nieoczekiwanie zjawia się nowy szef Ted Gunn. Pompuje w działania podwładnych ogromne pieniądze, ale poprzeczkę stawia wysoko, oczekując natychmiastowych efektów. Zespół nabiera wiatru w żagle, ale zawodowe sukcesy okupuje coraz większymi wyrzeczeniami.

Fincher bezkompromisowo pokazuje cenę, jaką bohaterowie płacą za to, co robią. Sceny z życia rodzinnego Billa, próby zaspokojenia się przez Wendy, jak i stany lękowe Holdena przesuwają akcenty z mrocznego thrillera na emocjonalny melodramat. Fincher w obu gatunkach czuje się świetnie, bo znajduje dla nich spójną podstawę: tu i tu najważniejsze jest przecież to, co kieruje bohaterami, a nie efekt ich działań. W pierwszym sezonie skupiliśmy się na motywacji zbrodniarzy, w drugim wchodzimy też w psychikę policjantów, gdzie kłębią się równie fascynujące i przerażające znaleziska. Całość hipnotyzuje.

Artur Zaborski

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

ZDJĘCIA: NETFLIX, NOWE HORYZONTY, UIP, ALOHA FILMS

eprasa.pl b1244ed809

Film

Krzysztof Kwiatkowski

DRAMAT

Z życia wzięte

W 2004 r. Isaki Lacuesta zrobił „Legendę o czasie" – częściowo dokumentalną, częściowo fabularyzowaną opowieść o dwóch nastoletnich Romach z wyspy San Fernando. Po kilkunastu latach reżyser wrócił na wyspę, aby sprawdzić, jak potoczyły się ich losy. W nowym filmie jest więcej fikcji niż w poprzednim. Ale autor wciąż wzorował się na biografiach pierwowzorów bohaterów, notował ich codzienne rozmowy, konsultował z nimi dialogi. I tak na ekranie jeden chłopak właśnie wychodzi z więzienia i szuka dorywczej pracy: aby utrzymać żonę i dzieci, ale też odzyskać zaufanie bliskich. Drugi jest piekarzem na statku wojskowym i uczy się znosić długą rozłąkę z rodziną. Starania obu układają się w opowieść o świecie, w którym umiera nadzieja, brak perspektyw obezwładnia, a trudne realia ściągają ludzi na drogę przestępstwa. A wszystko to przejmuje jeszcze bardziej, gdy ma się w głowie dokumentalny rodowód opowieści.

„MIĘDZY MORZEM A OCEANEM", reż. Isaki Lacuesta, Nowe Horyzonty

KOMEDIA

Co z tym seksem?

W „GRZECZNYCH CHŁOPCACH" NIE MA KRZTYNY OSZUSTWA. WSPÓŁTWÓRCA „THE OFFICE" Gene Stupnitsky obiecuje widzom wyłącznie rozrywkę. Opowiada o trzech chłopaczkach, którzy u progu dojrzewania postanawiają dowiedzieć się czegoś o całowaniu. Drogę do oświecenia zaczynają od filmów porno, ale zauważają, że ich bohaterowie mało się całują (dzieciaki precyzują: „Jeśli już, to nie w usta"). Badania zaczynają więc zataczać coraz szersze kręgi. Ścieżka teoretycznego odkrywania seksu wiedzie przez kolejne mniej lub bardziej wyszukane, ale zwykle dobrze napisane żarty. I reżyser słowa dotrzymuje. Jego debiut po prostu bawi.

„GRZECZNI CHŁOPCY", reż. Gene Stupnitsky, UIP

Chętnie oglądane

1. **PEWNEGO RAZU... W HOLLYWOOD** – Quentin Tarantino
2. **TOY STORY 4** – Josh Cooley
3. **KRÓL LEW** – Jon Favreau
4. **DORA I MIASTO ZŁOTA** – James Bobin
5. **NA BANK SIĘ UDA** – Szymon Jakubowski

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 23-25.08.2019

MUSICAL

Wyśpiewać emocje

MUSICAL UŁOŻONY Z PIOSENEK GWIAZD NOWOZELANDZKIEJ MUZYKI opowiada o ponad 20 latach związku dwojga ludzi. O pierwszym spotkaniu, pokonywaniu trudności, chwilach szczęścia, ale i rozpadzie więzi. Nie ma tu tanecznych układów, ot, bohaterowie wyśpiewują sobie to, czego nie umieją wypowiedzieć w rozmowie. Bywa melodramatycznie, a psychologia nie jest mocną stroną tego filmu. Ale cóż, to musical, ogólnie dość ujmujący. No i nie trzeba pochodzić z kraju ptaków kiwi, aby uśmiechnąć się, patrząc na ekspresową podróż po zmieniających się czasach, strojach i fryzurach.

„KWIATY MIŁOŚCI", reż. David Stubbs, Aloha Films

eprasa.pl b1244ed809

Muzyka

POP

Piękny kochanek

Marcin Cichoński

Taylor Swift,
„LOVER",
Universal

Taylor Swift przywraca wiarę w tradycyjny pop. „Lover", nowy krążek jednej z największych współczesnych gwiazd, jest jak pamiątka z końca lata. Są tu szlagiery, które – jak np. niegdysiejsze hity Robbiego Williamsa – staną się klasykami piosenki. Swift nie boi się nawiązywać do tradycji – tytułowy „Lover" to walczyk, „Cruel Summer" pokazuje, jak bardzo tęsknimy za latami 80. Nie zawodzi też produkcja. Oczywiście płyta nawet na moment nie wywraca z posad muzycznej bryły świata. Ale sukces tych zwykłych pięknych melodii udowadnia, jak bardzo zagubiliśmy się w pogoni za (często pozornym) przełomem.

ROCK

Pocztówka z pożaru

JEŚLI KTOŚ WYCHOWYWAŁ SIĘ NA ROCKU LAT 80. I 90., z pewnością ma na półce co najmniej kilka płyt New Model Army. W ich piosenkach zachwycała nie tylko melodia, ale też ekspresyjny, czasami wręcz przerysowany w ekspresji emocji głos Justina Sullivana. A w nowym tysiącleciu tylko pozornie artysta się zagubił. Chociaż nie poszedł za nowymi brzmieniami, konsekwentnie porusza się w znanych fanom klimatach. Tytułowy utwór z nowej płyty, „From Here", doskonale oddaje nastrój albumu. 63-letni Sullivan wykrzykuje litanię bolączek naszego świata. Jego spostrzeżenia są boleśnie celne, ale i zostawiają z pytaniem: gdzie są nastolatkowie, którzy powinni nieść sztandar rewolucji?

Chętnie słuchane

1. **POCZTÓWKA Z WWA, LATO '19**
   Taco Hemingway
2. **MÓJ EMPIK – MOJA MUZYKA: MUZYKA FILMOWA VOL. 3**
   Różni wykonawcy
3. **LP1 (2018)**
   Lady Pank
4. **HOSPODI**
   Batushka
5. **MĘSKIE GRANIE**
   Różni wykonawcy

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 16-22.08.2019

New Model Army,
„FROM HERE",
eaRMusic

ALTERNATYWA

Muzyczne paradoksy

Velvet Negroni,
„NEON BROWN",
4AD/Sonic

JEREMY NUTZMAN, ZNANY POD PSEUDONIMEM VELVET NEGRONI, jest Afroamerykaninem, który adoptowany przez ewangelicką rodzinę wychowywał się na przedmieściach Minneapolis. Otrzymał klasyczne wykształcenie muzyczne, ale poszukuje też rytmów kojarzonych z jego korzeniami. A jednocześnie uważnie obserwuje nowe trendy. Taki miks zrodził płytę pełną paradoksów. Słychać na „Neon Brown" tęsknotę za jazzowym i soulowym brzmieniem, ale Velvet Negroni stara się, by album pozostał na wskroś nowoczesny. To propozycja dla słuchaczy poszukujących świeżości, dla których np. Michael Kiwanuka wyznacza szczyt komercji. Może nie jest to debiut marzenie, ale poznać go warto.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b1244ed809

REKLAMA

do usłyszenia w nowym sezonie!

Andrzej Boreyko
Dyrektor Artystyczny

2019 / 2020

Filharmonia Narodowa

REKLAMA

eprasa.pl b1244ed809

Książka

Leszek Bugajski

PUBLICYSTYKA

Konfrontacja

Teza, jaką stawia autorka, jest zgodna z tym, co widzi każdy przytomny mieszkaniec Polski: „Kościół katolicki, jaki w Polsce znamy, zaczyna znikać. (...) Nadal wydaje się potężny i wpływowy, ale pewnych procesów nie da się powstrzymać". Joanna Podgórska, dziennikarka od dawna zajmująca się – jak to określa – konfrontacją pomiędzy ideą świeckiego państwa a Kościołem, napisała teraz książkę, która jest czymś w rodzaju dziennika frontowego. Od 1989 r. Kościół w tym starciu kroczył od sukcesu do sukcesu, osiągał, co chciał, nawet za cenę naginania prawa przez uległy aparat państwowy. I uwierzył, że nic nie zagraża jego pozycji, a tu się okazuje – jak zawsze – że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Przez swoją butę i arogancję instytucja traci wiernych, a na dodatek jej szeregowi funkcjonariusze wplątani m.in. w afery pedofilskie sami niszczą jej autorytet. Zachodzą głębokie procesy zmian i zarazem trwa niezwykle silny opór polskiego Episkopatu przed zmianami, do których po prostu nie dorósł. Gdy w innych krajach Kościół zmieniał się, u nas zastygał w bezruchu, „uśpiony" miłością narodu do Jana Pawła II. Teraz okazuje się, że wierni mają oczy i widzą, jak lekceważy elementarne zasady rozdziału państwa i religii, jak wtrąca się do polityki, jak dba o swoje interesy. Podgórska opisuje te procesy z dwóch stron: z lotu ptaka i z poziomu mrówki, pokazuje działania na poziomie państwa i opór przed jakimkolwiek działaniem, gdy wychodzą na jaw przestępstwa dokonane przez księży, np. na dzieciach. W efekcie powstała książka ponura, ale potrzebna, bo w prosty sposób podsumowuje zdarzenia, na chłodno analizuje procesy, które widzimy, i choć autorka deklaruje się jako ateistka, nie widać w jej pisaniu triumfalizmu z tego, że „krzyż próchnieje", a Kościół słabnie. Wręcz przeciwnie – widać troskę, że się nie zmienia.

Joanna Podgórska, **„SPRÓCHNIAŁY KRZYŻ"**, Duża Litera

POWIEŚĆ

Proste słowa

NIEWIELKA OBJĘTOŚCIOWO DEBIUTANCKA POWIEŚĆ IRLANDZKIEGO PRAWNIKA ZGARNĘŁA KILKA NAGRÓD. Teraz możemy się przekonać, że słusznie. Donal Ryan opisał wioskę, której życie było skupione wokół firmy budowlanej. Jej właściciel okazał się oszustem i po prostu zniknął, zostawiając pracowników – czyli praktycznie rzecz biorąc całą miejscowość – bez żadnych zabezpieczeń. To sytuacja opisywana wiele razy pod hasłem „zwalił im się świat na głowę". Wiejska społeczność ulega dezintegracji, rodzą się napięcia, ludzie miotają się bezradnie i analizują ciągi zdarzeniowe, które doprowadziły do aktualnej sytuacji. Przy okazji wypływają dawne sprawy. Wszystko to poznajemy w 21 monologach tyluż postaci. Ich opowieści, mimo że różna jest ich temperatura, choć pozornie osobne, splatają się, pokazują kosmos ludzkich namiętności, strachów, nadziei. Bardzo piękna, skromna powieść odkrywająca wrażliwość i subtelność przeżyć tam, gdzie mało kto spodziewa się je spotkać.

Chętnie czytane

1. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin
2. **365 DNI** – Blanka Lipińska
3. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
4. **ZJAZD ABSOLWENTÓW** – Guillaume Musso
5. **TEN DZIEŃ** – Blanka Lipińska

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 5-13.08.2019

Donal Ryan, **„DWADZIEŚCIA JEDEN UDERZEŃ SERCA"**, Relacja

POWIEŚĆ

Sztuczny miód

David Lagercrantz, **„TA, KTÓRA MUSI UMRZEĆ"**, Czarna Owca

DAVID LAGERCRANTZ TO SZWEDZKI PISARZ, KTÓRY WIE, JAK SIĘ PISZE, ale, zdaje się, nie ma za bardzo pomysłu, co miałby opisać. Odnosił sukcesy jako autor biografii sportowców, ale sławę międzynarodową zdobył, gdy zlecono mu pisanie kontynuacji słynnej trylogii „Millennium" Stiega Larssona. I tu się odnalazł – właśnie ukazał się trzeci tom stworzony przez niego, a więc napisał o Lisbeth Salander i Mikaelu Blomkviście tyle książek co Larsson. W „Tej, która musi umrzeć" akcja pędzi w zwykłym tempie, zagadka jest zakorzeniona w przeszłości pokiereszowanej przez życie Lisbeth, czyli trafia czytelnik do dobrze mu znanego świata „Millennium", a świat powieści rozciąga się tym razem także do Moskwy (czego można się było spodziewać już dawno). I tu stop, bo spojler blisko. Czyta się to świetnie, ale „pożywić" się tym nie da.

Więcej recenzji na Wprost.pl/kultura

ZDJĘCIA: ANNA-LENA AHLSTROEM

eprasa.pl b1244ed809

Cztery piękne dziewczyny wystąpią po raz pierwszy w Polsce!

Niezwykła grupa Celtic Woman, która kultywuje wielowiekową tradycję Irlandii, pojawi się w Polsce już z początkiem listopada! Wskład zespołu wchodzą cztery piękne i uzdolnione artystki: wokalistki i skrzypaczka. Z tej okazji rozmawialiśmy z **Tarą McNeill** – jedną czwartą Celtic Woman.

Czy jest w Polsce coś, za co mogłybyście pokochać Polskę? Słyszałaś cokolwiek o naszym kraju, polskiej publiczności?

Nigdy nie byłam w Polsce, nawet prywatnie, dlatego jestem szczególnie podekscytowana. Jednak wielu moich przyjaciół było już w Polsce i mówi, że ludzie tam są po prostu fantastyczni. Słyszałam o polskiej publiczności, że jest bardzo życzliwa i ciepła. Głównie dlatego tak bardzo się cieszę na przyjazd do was! Chociaż z tego, co wiem, Polska jest też przepięknym krajem! Mam nadzieję, że uda mi się odrobinę zobaczyć.

Koncerty Celtic Woman odbędą się 4 i 6 listopada w Poznaniu i Zabrzu

Przyjeżdżacie do nas aż dwukrotnie. Zobaczymy się w Poznaniu i Zabrzu. Czego możemy spodziewać się po waszych koncertach? Przygotowałyście dla nas coś specjalnego?

Och, te koncerty to prawdziwe przedsięwzięcie. Musisz to zobaczyć! Oprócz nas czterech wystąpi również orkiestra, zespół, mamy też bębniarzy, perkusistów, gitary, a także irlandzkie dudy i gwizdki. Mamy wspaniałych tancerzy i śpiewaków. Widowisko jest spektakularne, a my bierzemy udział w tej opowieści – tańczymy, śpiewamy. Mamy też nadzieję, że koncert to pewnego rodzaju ucieczka dla publiczności. Zawsze chcemy sprawić, by na chwilę przeniosła się do Irlandii.

Celtic Woman kontynuuje wielowiekową, irlandzką tradycję opowiadania historii o ziemi, miłości, tańcu i przyjaźni. O magii Celtic Woman będzie można przekonać się jesienią. Pierwszy koncert w Polsce odbędzie się 4 listopada w Sali Ziemi – Poznań Congress Center, a drugi – 6 listopada w Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu.

Bilety do nabycia poprzez stronę **www.prestigemjm.com.**

Organizatorem jest agencja Prestige MJM.

REKLAMA

eprasa.pl b1244ed809

Tropikalny galimatias

MICHAŁ WITKOWSKI

Obserwuję niepokoje zogniskowane wokół płonących lasów deszczowych w Amazonii i budzi się we mnie lekkie niedowierzanie: skąd to zdziwienie? Czy przez tyle tysięcy lat trwania naszej cywilizacji, po tylu mądrych książkach, gdy przychodzi co do czego, wciąż jesteśmy zdziwieni mechanizmami funkcjonowania władzy? Naprawdę tak trudno zgadnąć, że jeśli politycy mają na jednej szali wagi krótkoterminowe (ale za to osiągalne za swojego życia!) korzyści ożywienia gospodarczego swoich krajów, a co za tym idzie – dodania swojej kadencji blasku i wyborcom zadowolenia, a na drugiej szali – zniszczenie płuc świata i zapewne tegoż najlepszego ze światów także, jednak kiedyś tam, po ich śmierci… Naprawdę tak trudno zgadnąć, co wybiorą? Na dodatek nie są to politycy z bogatej Skandynawii, którą stać na polityczną poprawność, lecz z dzikich krajów trzeciego świata, borykających się z zupełnie innymi problemami niż ekologia. Zwierzęta chronić mogą dopiero syci, biedni chcą je upolować i zjeść.

Gdyby to zależało ode mnie, ekologia nawet w najbiedniejszych krajach byłaby absolutnym priorytetem

Żeby była jasność: gdyby to zależało ode mnie, ekologia nawet w najbiedniejszych krajach byłaby absolutnym priorytetem, lasy deszczowe w Amazonii byłyby najściślejszym rezerwatem świata, otoczonym elektrycznym drutem, wstęp tylko w ochraniaczach na buty. Tylko że to się tak łatwo mówi. Ponieważ gdyby to rzeczywiście ode mnie zależało, musiałbym być Brazylijczykiem, na dodatek posiadającym jakiś rodzaj dyktatury wojskowej zdolnej zmusić wszystkie inne kraje, na terenie których leży Puszcza Amazońska, do respektowania moich postanowień. Tymczasem najwyraźniej wszystkie te kraje są tego samego zdania, co Brazylia: spalić, a na spalonej ziemi wypasać bydło i uprawiać soję na eksport. Musiałbym – dalej – być politykiem w Ameryce Południowej, podlegać tysiącom nacisków przeróżnych lobby, np. najsilniejszego ze wszystkich lobby mięsnego. Naciski rozlicznych skorumpowanych polityków (o ile sam nie byłbym najbardziej skorumpowany), naciski mafii, naciski wynikające z głodu olbrzymiej części mieszkańców faweli (tak w Brazylii nazywa się slumsy). Musiałbym mierzyć się z całym tym, za przeproszeniem, południowo-amerykańskim burdelem, wynikającym właśnie z tego, że nie jest to malutka, bogata Norwegia ani Szwecja. Dyskurs poprawności politycznej polega jak mrówka pod stopami słonia, gdy w grę wchodzą głód i bieda, a także korupcja, narkotyki, mafie, własna kieszeń i widoki na swoją polityczną przyszłość.

Mówiąc wprost i bez felietonowych ozdobników: aby Lasy Deszczowe przestały naprawdę raz na zawsze płonąć, trzeba by wytoczyć Brazylii i wszystkim innym krajom, na których terenie leżą, wojnę, następnie ją wygrać, zaprowadzić stalową dyktaturę i dopiero mielibyśmy w tej kwestii coś do gadania. Ale kto wie, czy zwycięzcy nie zaczęliby podlegać tym samym naciskom, którym podlegają obecne władze? Lobby mięsne szeptałoby, że nie będzie miało gdzie wypasać swoich zwierząt hodowanych na eksport dla tych świętych, politycznie poprawnych Skandynawów, którzy nie brudzą sobie rączek. Nie mam też złudzeń, że pieniążki, zarobione na wypalaniu lasów, hodowli bydła i soi, trafią do brudnych rąk nędzarzy z faweli. Raczej jak zwykle, wzmocni się ten, który już i tak od dawna pęka od pieniędzy, bogaty się wzbogaci, biedny zbiednieje jeszcze bardziej, a ten najbiedniejszy – dzikie plemiona żyjące w lasach deszczowych – pewnie w ogóle nie zdoła uciec z pożaru. Nie żeby mi się podobało ułożenie tego świata, broń mnie Panie Boże. Ja tylko staram się stąpać po ziemi. Po spalonej ziemi…<

AUTOR JEST ZNANYM I WIELOKROTNIE NAGRADZANYM PISARZEM

ZDJĘCIA: FILIP KLIMASZEWSKI

eprasa.pl b1244ed809

REDAGUJE **Paulina Socha-Jakubowska**

trendy

Taneczna rewolucja

Menu

92 **Taniec zamiast kozetki.** Ruch terapeutyczny

CO MNIE INSPIRUJE

96 **Zbigniew Lew-Starowicz:** Fascynuje mnie postęp nauki

PATENT NA...

97 **...bezpieczne góry**

BRODAWAY

98 **Zrób sobie...** Jarmuscha

ZDJĘCIA: 123RF

Poprawia kondycję, rzeźbi ciało, uczy koordynacji ruchowej i dyscypliny. O zaletach tańca powiedziano i napisano już wiele. Jednak dziś na taniec coraz częściej patrzy się już nie tylko jak na terapię dla zmęczonego pracą przy biurku ciała i formę aktywności fizycznej. Dziś taniec coraz częściej rozpatruje się w kategoriach terapii dla duszy.

eprasa.pl b1244ed809

Taniec zamiast kozetki

Naukę salsy, tanga, a nawet tańca współczesnego Polacy coraz chętniej zamieniają na terapeutyczne warsztaty tańca, podczas których w rytm muzyki wyzwalają emocje, poznają lepiej swoje ciało i leczą duszę.

Marta Kawczyńska

Zrobiłam to tak naturalnie (...). Ogromna radość, że cały świat się roztańczył, a nie rozpolitykował – tak popularność swojego tanecznego nagrania opublikowanego w sieci skomentowała w rozmowie z jednym z portali Magda Gessler.

Bo kiedy popularna restauratorka i gospodyni programu „Kuchenne rewolucje" wrzuciła na Instagrama filmik, na którym tańczy w towarzystwie swojego partnera Waldemara Kozerawskiego i córki Lary, internet oszalał. Nagranie obejrzało ponad pół miliona obserwatorów jej profilu, których długo nie trzeba było namawiać, aby zareagowali na zamieszczony pod postem hashtag #gesslerchallenge. Znani i mniej znani zaczęli pląsać podobnie jak królowa polskiej gastronomii. Gessler swoim niczym nieskrępowanym ruchem wyzwoliła lawinę pozytywnych tanecznych reakcji.

Dlaczego tak się stało? Zdaniem Agnieszki Sokołowskiej, terapeutki tańcem i ruchem (DMT), nauczycielki języka ruchu w podejściu Laban/Bartenieff, ruch i towarzyszący mu rytm jest czymś, co jednoczy ludzi. A jeśli dodatkowo tańczymy z kimś, uaktywniają się tzw. neurony odzwierciedlające. – To oznacza, że jeśli pozwolimy sobie na taniec z drugą osobą, to nie tylko robimy coś wspólnie, ale też czujemy się z nią dobrze, nie ma między nami rywalizacji. Po drugie, mimo że taka akcja dzieje się na Instagramie, jest antidotum na życie w sieci. Zachęca do zrobienia czegoś realnie, zaangażowania całego człowieka, nie tylko jego kciuka potrzebnego do klikania w ekran telefonu – wyjaśnia terapeutka. Dodatkowo zwraca uwagę, że jeśli na nagraniu występuje ktoś, kogo kojarzymy z zupełnie inną

eprasa.pl b1244ed809

aktywnością, jaką w przypadku Magdy Gessler jest gotowanie, to wbrew pozorom zachęca nas to jeszcze bardziej do podjęcia tanecznego wyzwania. – Pokazuje, że ruch, jego żywe doświadczenie jest dostępne i dane każdemu człowiekowi. To po prostu zabawa, radość, nikt nie musi być w tym doskonały, nie trzeba być profesjonalnym tancerzem, żeby czerpać radość i się angażować – tłumaczy.

TANECZNE KATHARSIS

Jej słowa zdaje się potwierdzać również udokumentowana na Instagramie fascynacja Aleksandry Domańskiej. Aktorka zamieszcza w sieci filmy, na których wykonuje „cosmic dance". „Zaczęłam praktykować kosmiczny taniec. Trochę mnie zaskoczyło, kiedy zrozumiałam, że wstydzę się sama przed sobą. Później zaczęłam rozpoznawać, gdzie mam blokady w ciele, i powoli się otwierać. Nie wiem, jak to działa, ale działa, i od dziś nie wyobrażam sobie innego rozpoczęcia dnia. Działa na mnie lepiej niż terapia" – napisała Domańska pod filmem, na którym widać ją w tanecznej ekstazie.

Nie jest, jak się okazuje, jedyną, która odkrywa korzyści płynące ze spontanicznego tańca. Polacy już od kilku lat coraz częściej szukają tego, czego nie dadzą im klasyczny fitness, balet, a nawet salsa czy tango. Jedną z tych form ruchu i tańca jest DMT, czyli psychoterapia tańcem

Psychoterapia tańcem i ruchem staje się w Polsce coraz popularniejsza. Zaczęliśmy dostrzegać korzyści płynące ze spontanicznego tańca

eprasa.pl b1244ed809

i ruchem. Jej początki sięgają lat 30. i 40. ubiegłego wieku.

Podczas gdy psychoanalitycy zachęcali do ekspresji nieświadomych treści w formie werbalnej, tancerze wpadli na pomysł, aby zacząć używać ruchu jako podobnego narzędzia ekspresji. Za prekursorkę DMT uważa się Amerykankę Marian Chace. W pewnym momencie swojej pracy jako pedagog tańca zauważyła, że wielu jej studentów, którzy nie byli wystarczająco dobrymi tancerzami, aby zajmować się tym profesjonalnie, wciąż przychodzi na jej zajęcia. Choć pewne kroki czy choreografie były dla nich zbyt skomplikowane, taniec dostarczał im dużo radości, rozwijali się. Chace zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem taniec nie jest czymś więcej niż tylko formą artystyczną. Porzuciła scenę i skupiła się wyłącznie na jego właściwościach psychoterapeutycznych. Początkowo pracowała z byłymi żołnierzami II wojny światowej, którzy cierpieli na PTSD (zespół stresu pourazowego). Okazało się, że jej znajomość tańców folkowych i tańców w kręgu, połączona z tanecznym doświadczeniem, jest bardzo przydatna. W latach 40. terapia tańcem była prowadzona wyłącznie w szpitalach psychiatrycznych, ale już dekadę później, w latach 50., część terapeutów tej metody otworzyła prywatną praktykę i tak DMT stało się ogólnodostępną formą terapii.

ODNALEŹĆ RUCH

Równolegle z DMT rozwijał się również ruch autentyczny. Historia tej formy pracy z ciałem, u podstaw której leży brak krytyki i mocne osadzenie się „tu i teraz", zaczyna się od Mary Whitehouse. „Ruch, aby został wyrażony, musi być odnaleziony w ciele, a nie założony jak sukienka czy płaszcz" – uważała jego twórczyni. Fascynowało ją, jak procesy psychiczne wyrażane są poprzez ruch. Wierzyła w to, że ekspresja i zintegrowanie tego, co świadome i nieświadome, jest fundamentem rozwoju i równowagi psychicznej człowieka, który dokonuje w ten sposób twórczej „samoaktualizacji".

Podczas sesji ruchu autentycznego jedna osoba zamyka oczy i zaczyna się poruszać. Założenie jest takie, że jej ruch nigdy nie jest „zły". Druga osoba, która jej w tym towarzyszy, wspiera ją swoją obecnością i obserwacjami. Po zakończonej sesji ruchowej tańczący dzieli się tym, czego doświadczył, mówi, co czuje. Jako drugi wypowiada się świadek. Nie ocenia, opowiada o tym, co widział, jakie przeżycia mu towarzyszyły, gdy patrzył na ruch partnera. Obydwoje, mówiąc o tym procesie, używają czasu teraźniejszego.

Ostatnio Magda Gessler na Instagramie opublikowała film, na którym widać, jak tańczy z partnerem i córką. Tak po prostu, spontanicznie

Po drodze pojawiły się również takie formy jak body-mind centering, czyli metoda pracy nad poczuciem świadomości ciała, oraz analiza ruchu (Laban/Bartenieff Movement System), która pozwala poznać tzw. indywidualny podpis, inaczej profil ruchowy, i poszerzyć rozumienie siebie o perspektywę tego, co wyraża się poprzez ciało. Tego, jak różne strategie, nawyki (te uświadomione i nieuświadomione) wpływają na różne obszary życia zawodowego i osobistego. Indywidualny podpis ruchowy ujmuje się w czterech podstawowych kategoriach. Odpowiadają one kolejno za doświadczenie, emocje, relacje i myślenie. Dotyczą m.in. ekspresji, zorientowania na wykonywanie zadań, kontaktu ze sobą i z innymi, relacji między wydatkowaniem energii, wysiłkiem, pracą, mobilizacją a odpoczynkiem, regeneracją. Analiza ruchu zakłada, że zrozumienie ruchu i jego funkcji może być sposobem na zrozumienie człowieka.

Niektórzy terapeuci pozostali wierni jednej metodzie, inni poszli o krok dalej i postanowili korzystać z narzędzi, jakie dają różne odmiany terapii, i tworzyć swoje autorskie połączenia. Ze wszystkich wymienionych wyżej metod można korzystać w Polsce. Zarówno chętnych do poruszania się, jak i terapeutów pracujących tymi metodami jest coraz więcej. Skąd bierze się ta popularność?

– Nikt na takich zajęciach, sesjach czy warsztatach nie zmusza się do robienia tego, co mu nie pasuje. Zarówno DMT, jak i wszystkie inne formy ruchu oraz terapii dają możliwości poruszania się tak, jak się chce, sprawdzenia, co dla kogo indywidualnie jest dobre, pozwalają na autentyczność i lepsze zrozumienie siebie, a co za tym idzie innych ludzi – wyjaśnia Sokołowska.

Dodaje, że podczas zajęć prowadzący jest w kontakcie z grupą, by inspirować, otworzyć na różne możliwości wyboru ruchu.

ZDJĘCIA: 123RF, WWW.INSTAGRAM.COM/MAGDAGESSLER_OFFICIAL

eprasa.pl b1244ed809

BALANS CIAŁA I UMYSŁU

Na pytanie, co uczestnikom daje taka forma świadomego tańca i poznawanie języka ruchu, Sokołowska odpowiada, że bardzo często słyszy o tym, że chcą się lepiej poczuć w swoim ciele, wyrazić emocje, nie jedynie o nich mówić. – Regenerują się, inspirują, mobilizują, a przede wszystkim czują się bardziej połączeni zarówno z własnym ciałem, emocjami, jak i z umysłem, co pozwala odzyskać siły i energię – mówi.

W swojej pracy spotyka różnych ludzi. Jedni to ci wysportowani, mocno wyćwiczeni w danej dyscyplinie sportu czy technice tańca, którzy tęsknią za swobodą ruchu. Kolejna kategoria to ci, którzy dawno temu mieli kontuzję, przestraszyli się i na jakiś czas z ruchu zrezygnowali, ale chcą do niego wrócić. Są też osoby, które przeszły przez trudne życiowe doświadczenia, rozumieją pewne aspekty swojego życia, przepracowały niektóre obszary np. na terapii werbalnej, ale w ich ciałach związane z tym napięcie wciąż nie odpuściło. – Gdy zaczynają docierać do tego, nazwijmy, sedna problemu, rozluźniają się. Prawdziwy ruch, z głębi nas samych, nie z wystudiowanych kroków, jest formą myślenia, nie linearnego i zadaniowego, lecz twórczego, bardziej całościowego – tłumaczy Sokołowska.

Gdy Małgorzata staje na sali, w której nie ma luster, zaczyna słyszeć dźwięki muzyki i poruszać się tak, jak chce. Mówi, że to dla niej bardzo uwalniający proces. Czuje swoje stopy na podłodze, porusza ramionami, dłońmi, zwraca uwagę na centrum swojego ciała. Pozwala sobie raz na szybki, raz na wolny ruch. Może turlać się po podłodze, skakać, tupać, być w rytmie albo poza nim...

Sama od 11 lat jest terapeutką, która doszła w swoim rozwoju do momentu, w którym słowa już jej nie wystarczają. To, co mówi do niej prowadząca zajęcia: „Zauważ, na jaki ruch masz ochotę", „Czy chcesz być w kontakcie z innymi osobami, czy tylko ze sobą?", „Która część ciała potrzebuje twojej uwagi?" – sprawia, że chce znaleźć odpowiedź płynącą właśnie z ciała i ruchu, a nie z głowy.

– Nie zastanawiam się nad tym, jak wyglądam, czy moje ruchy są ładne, co myślą inni. Taniec pomaga mi wyrazić siebie, bez intelektualnej obróbki, za to z pełną swobodą odczuwania – mówi.

Wśród podobnych do DMT, LBMS czy BMC praktyk świadomego ruchu, które w ostatnim czasie zyskują na popularności, jest też m.in. 5 Rytmów uznawane za medytację w ruchu czy movement medicine łącząca taniec i duchowość. Praktykowane zarówno przez profesjonalistów, jak i pasjonatów spontanicznego tańca są również takie techniki jak Gaga, stworzona przez Ohada Naharina – choreografa i dyrektora artystycznego Batsheva Dance Company, bohatera głośnego filmu „Mr Gaga", czy CI – Kontakt Improwizacja, powstała w USA z połączenia tańca nowoczesnego, akrobatyki i ducha wolności lat 60., w której duży nacisk kładzie się na dotyk i jak sama nazwa wskazuje, kontakt z innymi osobami w ruchu.

DZIKA RADOŚĆ SZTUBACKIEJ ZGRYWY

Jacek pracuje jako kierownik działu IT. – Kryzys wieku średniego i przytłoczenie obowiązkami w pracy, kiedy nie dało się już ukryć społecznego nieprzystosowania, objawiły się u mnie odnowieniem psychozy sprzed 20 lat, zawaleniem poczucia wartości, depresją i wycofaniem z kontaktów. Kilka miesięcy w psychiatryku, leki neuroleptyczne, a potem przez pół roku myśli wokół jednego celu: jak ze sobą skończyć. Leki na to nie działają, więc poszukałem pomocy poza psychiatrią, w gabinecie terapeutki. Dwa lata wydobywała z mojego długiego milczenia, że w ogóle coś czuję, mam jakieś nastawienie do innych osób, potrzeby – opowiada.

Po terapii grupowej, na której, jak przyznaje, nauczył się słuchać, wczuwać i mówić „do kogoś, a nie o sobie", zdecydował, że kolejnym etapem wychodzenia z wrodzonej introwersji będzie terapia ruchem. – Klasyczna terapia tańcem mnie nudziła, praktyka 5 Rytmów dawała możliwość ekspresji, ale nie pasowało mi ekstatyczno-mistyczne oderwanie od rzeczywistości. Ja – psychotyk – potrzebuję kontaktu z realnością. I tu odkryciem okazała się terapia kontakt improwizacja. Obtaczanie się wzajemne, skóra w skórę, z uwagą na ruch drugiej osoby, jest szczególnym rodzajem intymnej rozmowy. Oddawanie ciężaru partnerce wymaga zaufania i odpuszczenia samokontroli, upadanie na kogoś – nawet bardziej. A gdy biorę na plecy i podnoszę drugiego faceta, by za chwilę ruszyć w energiczne impro, doświadczam całego spektrum męsko-męskich uczuć, między nieufnym obwąchiwaniem się, braterstwem w okopach, rywalizacyjną grą a dziką radością sztubackiej zgrywy – mówi.

Za kilkudniowy warsztat tańca terapeutycznego trzeba zapłacić od 300 do nawet tysiąca złotych

BOOM NA TANIEC

Do Polski coraz częściej i chętniej przyjeżdżają uznani instruktorzy i terapeuci zza granicy. Okazuje się, że miejsca na te najlepsze warsztaty, u uznanych terapeutów zajmujących się tańcem i ruchem, znikają dosyć szybko. Uczestników nie odstrasza nawet cena. Za kilkudniowe warsztaty trzeba zapłacić przeciętnie od 300 do tysiąca złotych, całoroczne, comiesięczne kursy to z kolei koszt 1,5-5 tys. zł. To oznacza, że Polacy nie tylko chętnie oglądają zabawne filmiki zamieszczone w sieci, ale też sami próbują swoich sił w swobodnym tańcu.

Jacek przyznaje, że w trudnych sytuacjach przypomina sobie ćwiczenia z Kontakt Improwizacji. – Wyobraźnią podążam za nimi. Teraz upadam, rozluźniam się, by nie bolało. Ale też od razu szukam odbicia do góry. Ta metafora daje upust emocjom – kończy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl b1244ed809

Fascynuje mnie postęp nauki

Jako dziecko widziałem się w kilku rolach: generała, biskupa i dobrego lekarza.

Ukształtowali mnie RODZICE i RODZINA. Wpływ OJCA na moje życie był olbrzymi. To był człowiek renesansu. Polonista, poeta i malarz. Uczył mnie tolerancji. MATKA była uosobieniem kobiecości. Najładniejszą kobietą w Sieradzu, gdzie się wychowałem. Miałem wujów i ciotki z bardzo zróżnicowanego wyznaniowo i narodowościowo świata. To była rodzina wielopokoleniowa. Byli w niej buddysta, przedstawiciel kościoła prawosławnego, rzymskokatolickiego i judaizmu. W naszej rodzinie byli Chińczyk, Rosjanka, Ukrainka, Niemka – to było wielkie doświadczenie. Dorastałem w kulcie bohaterstwa przodków, którzy zawsze służyli w wojsku, brali udział w powstaniach i walczyli na wojnie.

*

W NASZYM DOMU CZYTAŁO SIĘ LITERATURĘ ROSYJSKĄ I SKANDYNAWSKĄ, bo takie były fascynacje ojca. Potem odkryłem LITERATURĘ IBEROAMERYKAŃSKĄ, która miała na mnie duży wpływ. Nigdy jednak nie utożsamiałem się z żadnym bohaterem – fascynowała mnie AURA, MAGIA KSIĄŻKI, na przykład „STO LAT SAMOTNOŚCI" GABRIELA GARCII MÁRQUEZA.

*

W CZASACH STUDENCKICH IMPONOWAŁA MI KADRA WOJSKOWEJ AKADEMII MEDYCZNEJ W ŁODZI – to byli fantastyczni, charyzmatyczni przedwojenni OFICEROWIE i LEKARZE. Politycznie fascynował mnie CHARLES DE GAULLE, który podniósł słabą Francję i uczynił ją mocarstwem. Był człowiekiem honoru – kiedy zapowiedział, że jeśli nie otrzyma poparcia w referendum, to ustąpi, tak zrobił.

*

JAKO DZIECKO WIDZIAŁEM SIĘ W KILKU ROLACH: GENERAŁA, BISKUPA i DOBREGO LEKARZA. Chciałem też mieć rodzinę. Połączyłem to wszystko w jedną całość. Byłem w wojsku, jestem psychologiem – więc można powiedzieć, że to ta sfera duchowa... Jestem też lekarzem i mam rodzinę. Gdybym nie był lekarzem, mógłbym być tylko PSYCHOLOGIEM, ale gdybym nie był psychologiem, mógłbym być tylko LEKARZEM. W innych kierunkach siebie nie widzę.

*

UKOJENIE DAJE MI MUZYKA. W SAMOCHODZIE MAM KONKRETNE ZESTAWY I W ZALEŻNOŚCI OD NASTROJU zawsze wiem, co wybrać. Kiedy wracam zmęczony do domu, to włączam coś dynamicznego, co doda mi energii w tej 30-minutowej podróży, to JAZZ TRADYCYJNY czy MUZYKA LATYNOAMERYKAŃSKA. Jeżeli chcę się odprężyć – słucham ORKIESTRY pod batutą ANDRÉ RIEU.

*

NIEPRZERWANYM ŹRÓDŁEM INSPIRACJI JEST ŻYCIE, POD WARUNKIEM że jest się go CIEKAWYM. W życiu zawodowym inspiracjami są POSTĘP WIEDZY, stale pojawiające się nowe WYNIKI BADAŃ, LEKI I LUDZIE, z którymi pracuję trzy razy w tygodniu po wiele godzin. Sukcesem są zawsze WYLECZENI PACJENCI. Świadomość, że uratowałem związek, pomogłem wyprowadzić kogoś z depresji, albo kiedy przychodzi do mnie człowiek i mówi, że chce robić doktorat pod moim kierunkiem, bo go zainspirował jakiś mój pogląd, czytelnik, który w mojej książce znalazł sposób na pokonanie jakiejś trudności – to zawsze jest bardzo sympatyczne. Można powiedzieć, że to w pewnym sensie rodzicielstwo psychiczne.

Wysłuchała Magdalena Łyczko

! ***Wskazówka:***
Ukojenie daje mi muzyka. Kiedy wracam zmęczony, włączam jazz albo muzykę latynoamerykańską

ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ – psychiatra i psychoterapeuta, seksuolog, konsultant krajowy w tej dziedzinie, profesor nauk medycznych

ZDJĘCIA: TOMASZ URBANEK/DDTVN/EAST NEWS

eprasa.pl b1244ed809

Bezpieczne góry

Burza to zjawisko, którego nie da się przewidzieć z dokładnością co do godziny. Zwłaszcza w górach, gdzie pogoda jest wyjątkowo nieprzewidywalna.

RADZI ***Marek Wierzbowski***

Przed wyjściem w góry obowiązkowo trzeba sprawdzić prognozę pogody. Niby banał, ale wielu ludzi pomija tak podstawową sprawę. Istnieją także aplikacje i strony internetowe pokazujące, gdzie w najbliższym czasie mogą wystąpić wyładowania. Są one zwykle bardziej wiarygodne niż standardowe prognozy. Nawet jeśli wyładowania mają się pojawić dopiero po południu, możliwe jest, że nadejdą szybciej. Dlatego w dni potencjalnie burzowe najlepiej w ogóle nie zapuszczać się w góry. A już na pewno nie w okolice szczytów lub partii podszczytowych.

Jeśli jednak znajdujemy się wysoko w górach i na horyzoncie widać burzowe chmury lub słychać grzmoty i widać błyski, należy jak najszybciej zejść. Znalezienie się w dolinie nie gwarantuje jeszcze pełnego bezpieczeństwa. Otwarte przestrzenie to też kiepskie miejsce na przeczekanie burzy, nie tylko w górach. Najlepszym wyjściem jest powrót do domu. Jeśli nie ma na to czasu, a w zasięgu znajduje się schronisko, należy przeczekać właśnie tam.

Planując wycieczkę, trzeba starannie wybrać jej długość, uwzględniając przewyższenie, czyli różnice wysokości między poszczególnymi punktami. Lepiej zacząć od krótszej wędrówki, niż znaleźć się w sytuacji, gdy pokonanie wybranego szlaku przerasta nasze możliwości i spokojny powrót na dół przed zmrokiem zamienia się w wyścig z czasem. Poziom trudności tras często wzrasta w okolicach szczytów. Osoby z lękiem wysokości albo mniej sprawne fizycznie powinny odpuścić sobie wycieczki w takie miejsca. Odcinki, na których zamontowano łańcuchy czy klamry, są na mapach odpowiednio zaznaczone.

Najlepszą pora na wyjście w góry jest poranek. Po pierwsze – wychodząc rano, dajemy sobie więcej czasu na powrót przed zachodem słońca. Wyjście w okolicach południa wiąże się już z ryzykiem, że zmrok zastanie nas jeszcze na szlaku. Po drugie – prawdopodobieństwo wystąpienia burz i opadów znacznie wzrasta po południu. W godzinach porannych pogoda jest zwykle mniej dynamiczna. W krajach alpejskich już o 5 rano parkingi przy szlakach górskich są pełne. Niestety, Polacy nadal nie przywiązują do tej kwestii zbyt dużej wagi.

Kolejna ważna sprawa to wyposażenie. Obuwie antypoślizgowe, kurtka przeciwdeszczowa, odzież z materiałów szybkoschnących – to niezbędne elementy wyposażenia górskiego podróżnika. Jeszcze istotniejsza jest zawartość plecaka. Koniecznie musi znaleźć się w nim apteczka ze środkami dezynfekującymi i sprzętem do prowizorycznego opatrzenia ran. Dobrze jest mieć też ze sobą dużo wody i jakieś małe przekąski, np. batony energetyczne. Przydaje się również elektronika – przede wszystkim naładowany telefon z wpisanymi numerami miejscowych służb ratowniczych oraz latarka. Najwygodniejszą opcją jest tzw. czołówka, ale można posłużyć się też zwykłą latarką. Ledowe lampki nowej generacji ważą niewiele, a mogą się okazać bardzo pomocne po zapadnięciu zmroku. Oświetlają nam drogę, a w sytuacjach kryzysowych ułatwiają ratownikom ustalenie naszego położenia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Wskazówka:

Najlepszą porą na wyjście w góry jest poranek, bo burze i opady częściej występują po po południu

Wysłuchał **Karol Górski**

MAREK WIERZBOWSKI
– sekretarz generalny Polskiego Związku Alpinizmu

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl b1244ed809

Brodaway

Tomasz Broda, rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Zrób sobie... Jarmuscha

Jim Jarmusch po premierze „Truposzy" wygląda, jakby kino wyssało z niego krew. Musi odzyskać rumieńce, żeby filmowy off nie umierał nigdy.

Tomasz Broda

Składniki:

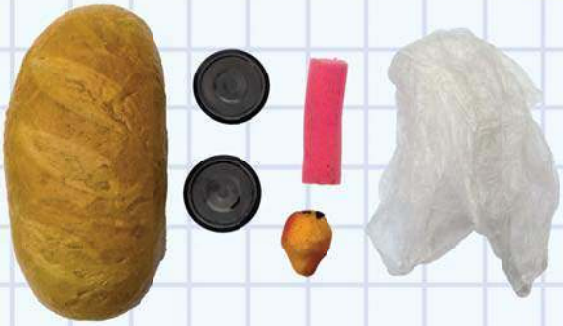

- bochenek chleba – ***4,20 zł***
- torebki foliowe – ***3 zł (10 sztuk)***
- mała gruszka – ***0 zł (dostajemy w zaprzyjaźnionym warzywniaku)***
- dwie czarne zakrętki od słoików – ***1,60 zł***
- różowy papilot z gąbki – ***7,89 zł (całe opakowanie)***

Razem: ***16,69 zł***

1.

Na twarz twórcy niezależnego kina wybieramy bochenek chleba z rzemieślniczej piekarni. Fryzura to efekt recyclingu – foliówki z całego tygodnia, w które oporni na zero waste sprzedawcy uparli się nam spakować ziemniaki i marchew, formujemy w kształt fryzury inspirowanej nowojorskim undergroundem.

2.

Metalowe czarne zakrętki od słoików po kiszonych ogórkach wyginamy w kształt okularów przeciwsłonecznych.

3.

Ponieważ zalecamy żywienie sezonowe, na nos dla Jarmuscha wybieramy świeżo spadłą z drzewa gruszkę. Akcent genderowy daje zwinięty w kształt serca różowy papilot z gąbki – układamy go w miejscu, gdzie reżyser ma usta.

4.

Wizerunek doprawiamy odrobiną melancholii uzyskanej za pomocą czarnego papieru i skręta.

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl b1244ed809

wprost

PRENUMERATA 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

MONIKA G. BARTOSZEWICZ

„FESTUNG EUROPA"

~~639~~ ZŁ > **250,00 ZŁ** < **OSZCZĘDNOŚĆ 389 ZŁ**

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl b1244ed809

ZAINWESTUJ W APARTAMENTY NA STOKU WYPOCZYWAJ I ZARABIAJ do 7% W SKALI ROKU

Dla inwestorów z kodem rabatowym roczny karnet na wyciągi Zieleniec SKI Arena.

kod rabatowy: WPROST INFINITY

*oferta ważna dla umów podpisanych do 31 stycznia 2020

eprasa.pl b1244ed809